

WROCLAWSKIE
WIADOMOŚCI KOŚCIELNE
PISMO URZĘDOWE
KURII METROPOLITALNEJ WROCLAWSKIEJ
WE WROCLAWIU

Rok LIV Wrocław, styczeń – marzec 2001 roku Nr 1

I. Akta Stolicy Apostolskiej

1.

Oroędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na XXXIV Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2001 roku

*Dialog między kulturami
drogą do cywilizacji miłości i pokoju*

1. Na początku nowego tysiąclecia żywsza staje się nadzieja, że ludzie w swoich wzajemnych odniesieniach będą się w coraz większej mierze kierować ideałem prawdziwie powszechnego braterstwa. Jeśli ideał ten nie stanie się celem wspólnych dążeń, nie uda się ustanowić trwałego pokoju. Wiele jest oznak pozwalających sądzić, że to przekonanie zakorzenienia się coraz głębiej w ludzkiej świadomości. Wielkie „karty” praw człowieka proklamują wartość braterstwa; jej wyrazistym znakiem są najważniejsze instytucje międzynarodowe, zwłaszcza Organizacja Narodów Zjednoczonych; jej poszanowania domaga się też – bardziej niż w przeszłości – proces globalizacji, który coraz ściślej jednoczy systemy gospodarcze, kultury i społeczeństwa. Także w refleksji wyznawców różnych religii częściej podkreśla się dziś, że więź z jedynym Bogiem, wspólnym Ojcem wszystkich ludzi, winna umacniać poczucie braterstwa i skłaniać do braterskiego współlnienia. W objawieniu się Boga w Chrystusie zasada ta zostaje wyrażona w sposób niezwykle radykalny: „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1 J 4, 8).

2. Zarazem jednak nie można ukrywać, że istnieją też rozległe obszary głębokiego cienia, który przyćmiewa wspomniane wyżej jasne strony

sytuacji. Ludzkość rozpoczyna nowy etap swoich dziejów z otwartymi wciąż ranami, w wielu regionach cierpi z powodu gwałtownych i krwawych konfliktów, zмага się z wyzwaniem solidarności, szczególnie trudnym w relacjach między ludźmi różnych kultur i cywilizacji, które coraz ściślej współistnieją i oddziałują na siebie nawzajem na tych samych terytoriach. Wszyscy wiedzą, jak trudno jest pogodzić racje zwalczonych stron, gdy emocje podsycane są przez odwieczne i poważne problemy, których nie udaje się rozwiązać. Ale nie mniejszym zagrożeniem dla przyszłości byłaby niezdolność do rozważnego podejmowania problemów związanych z nowym kształtem ludzkiej społeczności, jaki przybiera ona w wielu krajach w rezultacie nasilenia się ruchów migracyjnych i powstawania w ich następstwie nieznanymi dotąd form współistnienia ludzi różnych kultur i cywilizacji.

3. Uznałem zatem, że należy zachęcić wierzących w Chrystusa, a wraz z nimi także wszystkich ludzi dobrej woli, do refleksji nad dialogiem między różnymi kulturami i tradycjami narodowymi, wskazując w nim nieodzowny sposób budowania świata wewnętrznym pojednanego, mogącego spokojnie patrzeć w przyszłość. Jest to temat o kluczowym znaczeniu dla losów pokoju. Cieszę się, że także Organizacja Narodów Zjednoczonych dostrzegła potrzebę takiej refleksji i zaproponowała jej podjęcie, ogłaszając rok 2001 „Międzynarodowym rokiem dialogu między cywilizacjami”.

Jestem oczywiście daleki od poglądu, że dla tego rodzaju problemu można wskazać proste rozwiązania, łatwe w realizacji. Znacznego wysiłku wymaga już samo zapoznanie się z sytuacją, która nieustannie się zmienia i wymyka ustalonym schematom. Dodatkową trudność sprawia łączenie w spójną całość zasad i wartości, które choć teoretycznie mogą iść w parze, w praktyce ujawniają wzajemne sprzeczności nie ułatwiające syntezy. U korzeni problemu tkwi wreszcie fakt, że postępowanie etyczne jest dla każdego człowieka wysiłkiem, musi on bowiem zmagać się ze swym egoizmem i ograniczeniami.

Ale właśnie dlatego dostrzegam przydatność wspólnej refleksji nad tymi problemami. Ze swej strony ograniczę się tutaj do przedstawienia pewnych ogólnych zasad, wsłuchując się w to, co Duch Boży mówi do Kościołów (por. Ap 2, 7) i do całej ludzkości na tym przełomowym etapie jej dziejów.

Człowiek i jego różne kultury

4. Gdy przyglądamy się całym dziejom ludzkości, zdumiewa nas zawsze złożoność i różnorodność ludzkich kultur. Każda z nich odróżnia się od pozostałych swoją szczególną historią oraz ukształtowanymi przez nią cechami, które stanowią o jej jedyności i oryginalności oraz nadają jej organiczną strukturę. Przez kulturę człowiek wyraża w pełni samego siebie i swoją historię, zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, jak i zbiorowej. Rozum i wola przynaglają go bowiem nieustannie, aby kul-

tywował dobra i wartości natury¹, zawierając w coraz doskonalszych i coraz lepiej uporządkowanych syntezach swą podstawową wiedzę na temat wszystkich aspektów życia, zwłaszcza zaś tych, które dotyczą współistnienia społecznego i politycznego, bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego, poszukiwania egzystencjalnych wartości i sensów, przede wszystkim natury religijnej, dzięki którym jego życie osobiste i wspólnotowe może przybierać kształt prawdziwie ludzki².

5. We wszystkich kulturach można wyróżnić elementy trwałe i niezmiennie oraz elementy dynamiczne i doraźne. Przy pierwszym kontakcie z daną kulturą dostrzega się przede wszystkim jej cechy charakterystyczne, które odróżniają ją od kultury obserwatora, nadając jej specyficzne oblicze, złożone z elementów różnej natury. W większości przypadków kultury rozwijają się na określonych terytoriach, których elementy geograficzne, historyczne i etniczne splatają się w sposób oryginalny i niepowtarzalny. Ta „specyfika” każdej kultury odzwierciedla się mniej lub bardziej wyraziście w ludziach, którzy ją reprezentują, w nieustannym wzajemnym oddziaływaniu bodźców, którym podlegają poszczególne jednostki, oraz ich własnego wkładu, jaki wnoszą w swoją kulturę na miarę swoich zdolności i talentu. Tak czy inaczej, być człowiekiem znaczy zawsze żyć w określonej kulturze. Każdy człowiek jest ukształtowany przez kulturę, którą przyswaja sobie poprzez kontakt z rodziną i ludzkimi społecznościami, zdobywając wykształcenie i podlegając najróżniejszym wpływom środowiska, a także poprzez swą fundamentalną więź z terytorium, na którym żyje. W tym wszystkim nie ma żadnego determinizmu, jest natomiast nieustanna dialektyka między czynnikami warunkującymi a dynamizmem wolności.

Formacja człowieka a przynależność kulturowa

6. Przyswajanie sobie własnej kultury jako elementu kształtującego strukturę osobowości, zwłaszcza w pierwszej fazie rozwoju, jest procesem znanym doświadczeniu całej ludzkości, którego wagę trudno przecenić. Bez tego zakorzenienia w określonej glebie człowiek byłby narażony – w bardzo delikatnym jeszcze wieku – na oddziaływanie zbyt wielu sprzecznych bodźców, co nie sprzyjałoby jego spokojnemu i zrównoważonemu rozwojowi. Właśnie na bazie tej podstawowej więzi z własnymi „początkami” – na płaszczyźnie rodzinnej, ale także terytorialnej, społecznej i kulturowej – kształtuje się w ludziach świadomość „ojczyzny”, a kultura przybiera zazwyczaj – w większym lub mniejszym stopniu fizjonomię „narodową”. Sam Syn Boży, stając się człowiekiem,

¹ Por. Sobór Wat. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 53.

² Por. Jan Paweł II, Przemówienie do Zgromadzenia Ogólnego ONZ, 5 października 1995 r.

wraz z ludzką rodziną przybrał sobie także „ojczyznę”. Pozostaje na zawsze Jezusem z Nazaretu, Nazarejczykiem (por. Mk 10, 47; Łk 18, 37; J 1, 45; 19, 19). Jest to proces naturalny, w którym czynniki socjologiczne i psychologiczne wzajemnie na siebie oddziałują i którego efekty są z reguły pozytywne i konstruktywne. Miłość ojczyzny jest zatem wartością, którą należy kultywować, „jednak bez ciasnoty duchowej”, miłując zarazem całą ludzką rodzinę³ i wystrzegając się postaw patologicznych, które ujawniają się, gdy poczucie przynależności prowadzi do wywyższania się ponad innych i do odrzucenia wszystkiego, co jest inne, przybierając formy nacjonalizmu, rasizmu i ksenofobii.

7. Jeśli zatem ważne jest z jednej strony, aby umieć docenić wartości własnej kultury, to z drugiej strony należy zachowywać świadomość, że każda kultura, będąc typowym wytworem człowieka, uwarunkowanym historycznie, nieuchronnie nosi też w sobie ograniczenia. Skutecznym środkiem zaradczym, który nie dopuszcza, aby poczucie przynależności kulturowej prowadziło do zamknięcia się na innych, jest obiektywna wiedza o innych kulturach, nie uwarunkowana przez uprzedzenia. Dość często zresztą uważna i wnikliwa analiza różnych kultur ujawnia, że pod ich bardziej zewnętrznymi warstwami kryją się istotne elementy wspólne. Można to dostrzec także w procesie historycznego rozwoju kultur i cywilizacji. Kościół, wpatrzony w Chrystusa, który objawił człowieka samemu człowiekowi⁴, i bogaty doświadczeniem dwóch tysięcy lat swoich dziejów, jest przekonany, że „u podłoża wszystkich przemian istnieje wiele rzeczy nie ulegających zmianie”⁵. Podstawą tej ciągłości są istotne i uniwersalne elementy Bożego zamysłu wobec człowieka.

Odmienności kulturowe należy zatem postrzegać z perspektywy fundamentalnej jedności rodzaju ludzkiego: owego pierwotnego faktu historycznego i ontologicznego, w którego świetle można dostrzec głębokie znaczenie samych odmienności. W istocie rzeczy tylko umieszczenie w odpowiednim kontekście zarówno elementów jedności, jak i odmienności pozwala zrozumieć i odczytać pełną prawdę każdej ludzkiej kultury⁶.

Różnorodność kultur i wzajemny szacunek

8. W przeszłości różnice między kulturami były często źródłem nieporozumień między narodami oraz przyczyną konfliktów i wojen. Niestety także dzisiaj obserwujemy z narastającym niepokojem, że w różnych częściach świata niektóre kultury przyjmują postawę nieprzyjazną wobec

³ Por. Sobór Wat. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 75.

⁴ Por. tamże, 22.

⁵ Tamże, 10.

⁶ Por. Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNESCO, 2 czerwca 1980 r., n.

innych kultur. Zjawisko to z biegiem czasu może prowadzić do napięć i tragicznych konfliktów, nie mówiąc już, że czyni godną ubolewania sytuację niektórych mniejszości etnicznych i kulturowych, które żyją otoczone przez większość kulturowo odmienne, skłonne do postaw i zachowań wrogich i rasistowskich.

W obliczu tych zjawisk każdy człowiek dobrej woli musi zadać sobie pytanie o podstawowe zasady etyczne, jakie kształtują doświadczenie kulturowe określonej społeczności. Kultury bowiem, podobnie jak człowiek, który jest ich twórcą, przeniknięte są przez *mysterium iniquitatis* – „tajemnicę bezbożności”; działającą w dziejach ludzkości (por. 2 Tes 2, 7), a więc także one potrzebują oczyszczenia i zbawienia. Autentyczność każdej ludzkiej kultury, słuszność etosu, którego jest ona nośnikiem, czyli inaczej mówiąc solidność jej fundamentów moralnych można w jakiś sposób wartościować miarą jej istnienia dla człowieka i służby na rzecz jego godności na każdej płaszczyźnie i w każdym kontekście.

9. Choć tak wielki niepokój budzi radykalizacja kultur, które stają się niepodatne na wszelkie dobroczynne wpływy zewnętrzne, nie mniej niebezpieczne jest też zjawisko biernego upodobniania się kultur lub niektórych ich istotnych aspektów do wzorców kulturowych świata zachodniego, które oderwały się już od swego chrześcijańskiego podłoża, hołdują świeckiej i w praktyce ateistycznej wizji życia oraz formom skrajnego indywidualizmu. Proces ten dokonuje się na wielką skalę, wspomagany przez masowe kampanie środków społecznego przekazu, zmierzające do upowszechnienia stylów życia, programów społecznych i ekonomicznych, a ostatecznie ogólnej wizji rzeczywistości, która powoduje wewnętrzną erozję innych systemów kulturowych i wysoko rozwiniętych cywilizacji. Ze względu na swój dobrze widoczny aspekt naukowy i techniczny wzorce kulturowe Zachodu fascynują i przyciągają, ale niestety z coraz większą wyrazistością okazuje się, że ulegają stopniowemu zubożeniu w warstwie humanistycznej, duchowej i moralnej. Kultura, która je tworzy, podejmuje dramatyczną próbę urzeczywistnienia dobra człowieka obywatela się bez Boga, najwyższego Dobra. Jak jednak przestrzega Sobór Watykański II, „stworzenie (...) bez Stworzyciela zanika”⁷. Kultura, która odrzuca więź z Bogiem, ztraca własną duszę i schodzi na manowce, stając się kulturą śmierci, czego świadectwem są tragiczne wydarzenia XX stulecia i czego dowodzi szerzenie się nihilizmu, powszechnego dziś na rozległych obszarach świata zachodniego.

Dialog między kulturami

10. Podobnie jak dzieje się w życiu człowieka, który realizuje się w pełni poprzez przychylnie otwarcie się na drugą osobę i wielkoduszny dar

⁷ Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 36.

z siebie, także kultury, tworzone przez ludzi i służące ludziom, winny się kształtować dzięki takim procesom jak dialog i budowanie wspólnoty na bazie pierwotnej i fundamentalnej jedności ludzkiej rodziny, dzieła rąk Boga, który „z jednego [człowieka] wyprowadził cały rodzaj ludzki” (Dz 17, 26).

W tej perspektywie dialog między kulturami, będący tematem niniejszego Orędzia na Światowy Dzień Pokoju, jawi się jako potrzeba wpisana w samą naturę człowieka i kultury. Kultury, w których pierwotna jedność ludzkiej rodziny wyraża się w różnorodnych i genialnych formach, znajdują w dialogu gwarancję zachowania swojej specyfiki, a zarazem wzajemnego zrozumienia i komunii. Pojęcie komunii, które ma źródło w chrześcijańskim objawieniu, a najdoskonalszy wzorzec w Bogu w Trójcy jedynym (por. J 17, 11. 21), nie oznacza nigdy bezbarwnej jednolitości ani przymusowej uniformizacji czy upodobnienia; jest raczej wyrazem zbieżności wielokształtnych i zróżnicowanych rzeczywistości i dlatego staje się znakiem bogactwa i zapowiedzią rozwoju.

Dialog pozwala dostrzec, że różnorodność jest bogactwem, i skłania umysły ludzi do wzajemnej akceptacji, prowadzącej do autentycznej współpracy, zgodnej z pierwotnym powołaniem całej ludzkiej rodziny do jedności. Dialog jest zatem znakomitym narzędziem budowania cywilizacji miłości i pokoju, wskazanej przez mego czcigodnego poprzednika, papieża Pawła VI, jako ideał, na którym winno się wzorować życie kulturalne, społeczne, polityczne i ekonomiczne naszej epoki. Na początku trzeciego tysiąclecia trzeba znów wskazywać drogę dialogu światu nękanemu przez liczne konflikty i przemoc, który czasem poddaje się zniechęceniu i nie potrafi osiągnąć wzrokiem widnokręgu nadziei i pokoju.

Możliwość i zagrożenia globalnej komunikacji

11. Dialog między kulturami jawi się dzisiaj jako szczególnie potrzebny, jeśli weźmiemy pod uwagę wpływ nowych technik społecznego przekazu na życie jednostek i narodów. Żyjemy w epoce globalnej łączności, która kształtuje społeczeństwo wedle nowych wzorców kulturowych, mniej lub bardziej odległych od wzorców z przeszłości. Praktycznie każdy człowiek w dowolnej części świata ma dzisiaj – a przynajmniej może mieć – dostęp do dokładnych i aktualnych informacji.

Swobodny przepływ obrazów i słów w skali całego świata przekształca nie tylko relacje między narodami na płaszczyźnie politycznej i ekonomicznej, ale także samo rozumienie świata. Zjawisko to otwiera wielorakie możliwości, dawniej niewyobrażalne, ale ma też pewne aspekty negatywne i niebezpieczne. Fakt, że niewielka liczba państw posiada monopol w dziedzinie „przemysłu” kulturalnego i upowszechnia jego wytwory we wszystkich częściach świata, docierając do coraz szerszych kręgów odbiorców, może stać się poważnym zagrożeniem dla specyfiki różnych kultur. Wtwory te przekazują pośrednio wpisane w nie systemy wartości, mogą zatem wywoływać u odbiorców zjawisko wykorzenienia i utraty tożsamości.

Problem migracji

12. Styl i kultura dialogu zyskują szczególne znaczenie w kontekście złożonej problematyki migracji – bardzo doniosłego zjawiska społecznego naszej epoki. Przemieszczanie się wielkich mas ludzkich do innych regionów globu ziemskiego – doświadczenie stające się dramatyczną odyseją dla tych, którzy mają w nim udział – prowadzi do przemieszania różnych tradycji i obyczajów, czego skutki są mocno odczuwalne zarówno w krajach pochodzenia, jak i osiedlenia się migrantów. Gościnność okazywana migrantom w krajach, które ich przyjmują, a także zdolność ich samych do zakorzenienia się w nowym środowisku ludzkim to próbnik jakości dialogu między różnymi kulturami.

W praktyce, gdy mowa o problemie integracji kulturowej, szeroko dziś dyskutowanym, niełatwo jest wskazać systemy i rozwiązania prawne, które zabezpieczają w sposób zrównoważony i sprawiedliwy prawa i obowiązki zarówno strony przyjmującej, jak i przyjmowanej. W przeszłości procesy migracyjne przybierały wielorakie formy, różne też były ich skutki. Wiele cywilizacji rozwinęło się i wzbogaciło właśnie dzięki wkładowi imigrantów. W innych przypadkach różnice kulturowe między ludnością rdenną a imigrantami nie zanikły, ale obie społeczności okazały się zdolne do współistnienia, opartego na praktyce wzajemnego szacunku między ludźmi oraz na akceptacji lub tolerancji odmiennych obyczajów. Niestety, utrzymują się również sytuacje, w których problemy w relacjach między różnymi kulturami nigdy nie zostały rozwiązane, a napięcia stały się przyczyną chronicznych konfliktów.

13. W tak złożonej dziedzinie nie może być „magicznych” formuł; mimo to trzeba wskazać pewne podstawowe zasady etyczne, do których należy się odwoływać. Przede wszystkim warto przypomnieć zasadę, w myśl której imigrantów należy zawsze traktować z szacunkiem, jakiego wymaga godność każdego człowieka. Tej zasadzie winna być podporządkowana także niezbędna skądinąd troska o dobro wspólne, która nakazuje podać napływ imigrantów regulacji prawnej. Należy zatem łączyć postawę gościnności, jaką wypada okazać wszystkim ludzkim istotom, zwłaszcza ubogim, z właściwą oceną niezbędnych warunków, jakie trzeba zapewnić zarówno rdzennym mieszkańcom kraju, jak i przybyszom, aby mogli żyć godziwie i w pokoju. Co się tyczy różnych elementów kultur przyniesionych przez imigrantów, to jeśli nie są one sprzeczne z uniwersalnymi wartościami etycznymi, wpisanymi w prawo naturalne oraz z podstawowymi prawami człowieka, zasługują na szacunek i akceptację.

Szacunek dla kultur a „fizjonomia kulturowa” danego terytorium

14. Większą trudność sprawia określenie, jak daleko sięga prawo imigrantów do akceptacji przez prawo państwowe określonych przejawów ich kultury, które niełatwo jest pogodzić z obyczajami większości oby-

wateli. Rozwiązanie tego problemu przy zachowaniu postawy zasadniczej otwartości łączy się z konkretną oceną dobra wspólnego w danym momencie dziejowym i w określonej sytuacji terytorialnej i społecznej. Wiele zależy od ukształtowania się w umysłach kultury gościnności, która nie ulegając zobojętnieniu na wartości, potrafi jednak pogodzić troskę o zachowanie tożsamości z wymogami dialogu.

Z drugiej strony, jak już powiedziałem powyżej, nie należy lekceważyć roli, jaką kultura typowa dla danego terytorium odgrywa w harmonijnym rozwoju, zwłaszcza w delikatnym wieku dorastania, ludzi zamieszkujących je od urodzenia. Z tego punktu widzenia można uznać za uzasadnione dążenie do zachowania na danym terytorium określonej „równowagi kulturowej”, przyjmujące za punkt odniesienia kulturę, która w największej mierze ukształtowała to terytorium; ta równowaga, pozostając otwarta na mniejszości i nie naruszając ich podstawowych praw, winna umożliwiać zachowanie i rozwój określonej „fizjonomii kulturowej”, to znaczy tego podstawowego dziedzictwa języka, tradycji i wartości, które wiąże się zazwyczaj z doświadczeniem narodu i „ojczyzny”.

15. Jest jednak oczywiste, że ten postulat zachowania „równowagi”, to znaczy „fizjonomii kulturowej” danego terytorium, nie może zostać zrealizowany wyłącznie za pomocą środków prawnych, ponieważ byłyby one nieskuteczne, jeśliby nie miały oparcia w etosie społeczeństwa, a nade wszystko musiałyby w naturalny sposób ulec zmianie, gdyby ta kultura utraciła rzeczywistą zdolność oddziaływania na życie narodu i kraju, stając się jedynie pamiątką przeszłości, zachowaną w muzeach, w pomnikach sztuki i literatury.

W rzeczywistości kultura, która odznacza się prawdziwą żywotnością, nie musi się obawiać, że zostanie pokonana, natomiast żadna ustawa nie zdoła utrzymać przy życiu kultury, która umarła już w człowieku. Ponadto w perspektywie dialogu między kulturami nie można zabronić jednej stronie proponowania drugiej stronie wartości, w które wierzy, pod warunkiem, że będzie to czynić w postawie poszanowania dla ludzkiej wolności i sumienia. „Prawda nie inaczej się narzuca jak tylko siłą samej prawdy, która wnika w umysły jednocześnie łagodnie i silnie”⁸.

Świadomość wspólnych wartości

16. Fundamentem dialogu między kulturami, tego szczególnie skutecznego narzędzia budowania cywilizacji miłości, jest przeświadczenie, że istnieją wartości wspólne wszystkim kulturom, gdyż są zakorzenione w naturze człowieka. W tych wartościach ludzkość wyraża swoje najprawdziwsze i najistotniejsze cechy. Odrzucając ideologiczne uprzedzenia i stronnicze egoizmy, należy kultywować w umysłach świadomość

⁸ Sobór Wat. II, Deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae*, 1.

tych wartości, aby wzbogacać ową uniwersalną kulturową głębę, która umożliwi owocny rozwój konstruktywnego dialogu. Także różne religie mogą i powinny wnosić w to istotny wkład. Doświadczenie, które tylekroć przeżywałem podczas spotkań z przedstawicielami innych religii – wspominam zwłaszcza spotkanie w Asyżu w 1986 r. oraz na placu św. Piotra w 1999 r. – utwierdza mnie w przekonaniu, że wzajemna otwartość wyznawców różnych religii może przynieść wielkie korzyści sprawie pokoju i przysłużyć się wspólnemu dobru ludzkości.

Wartość solidarności

17. W obliczu pogłębiania się nierówności w świecie pierwszą wartością, którą należy coraz szerzej upowszechniać, jest z pewnością solidarność. Każde społeczeństwo zbudowane jest na fundamencie pierwotnej, wzajemnej relacji osób, rozszerzającej się na coraz szersze kręgi związków – od rodziny, poprzez pośrednie grupy społeczne aż do całej społeczności i wspólnoty państwowej. Z kolei także dla państw niezbędne jest nawiązywanie wzajemnych relacji: istniejąca dziś sytuacja wzajemnej zależności na skalę całej planety pomaga lepiej zrozumieć wspólnotę przeznaczenia całej ludzkiej rodziny i uczy wszystkich ludzi myślących cenić cnotę solidarności.

W tym kontekście należy jednak zauważyć, że ta wzajemna zależność przyczyniła się także do ujawnienia wielorakich nierówności, takich jak kontrast między krajami bogatymi i ubogimi; głębokie podziały społeczne w łonie poszczególnych krajów, gdzie jedni ożywają w dostatki, a inni doznają poniżenia, bo brak im nawet tego, co konieczne; degradacja środowiska naturalnego i ludzkiego wywołana i pogłębiana przez nieodpowiedzialne korzystanie z zasobów przyrody. Te nierówności i kontrasty w niektórych przypadkach zaostrzają się, spychając kraje najuboższe na równię pochyłą.

Istotą autentycznej kultury solidarności jest zatem dążenie do sprawiedliwości. Nie wystarczy dawać ubogim z tego, co zbywa, ale potrzebna jest „pomoc do włączenia się w proces rozwoju i gospodarczego i cywilizacyjnego [okazywana] całym Narodom, które są z niego wykluczone czy pozostawione na uboczu. Stanie się to możliwe nie tylko dzięki wykorzystaniu dóbr, które istnieją w nadmiarze, a które nasz świat wytwarza w obfitości, ale gdy zmienione zostaną style życia, modele produkcji i konsumpcji, utrwalone struktury władzy, na których opierają się dziś społeczeństwa”⁹.

Wartość pokoju

18. Kultura solidarności jest ściśle związana z wartością pokoju, który stanowi podstawowy cel każdego społeczeństwa oraz współistnienia ludzi w społecznościach narodowych i międzynarodowych. Groźnym skutkiem niepokojącego wzrostu zbrojeń w sytuacji, gdy z wielkim trudem utrwała się dążenie do nierozprzestrzenienia broni nuklearnej, mo-

⁹ Jan Paweł II, Enc. *Centesimus annus*, 58.

że być rozpowszechnienie się i utrwalenie kultury rywalizacji i konfliktowości, przejawiającej się w działaniu nie tylko państw, ale także społeczności nie mających charakteru instytucjonalnego, takich jak ugrupowania paramilitarne czy organizacje terrorystyczne.

Świat wciąż boryka się z konsekwencjami minionych i obecnych wojen oraz dramatów wywołanych przez używanie min przeciwpiechotnych i stosowania straszliwej broni chemicznej i biologicznej. A cóż powiedzieć o nieustannej groźbie konfliktów między krajami, wojen domowych na terenie różnych państw oraz o powszechnej przemocy, wobec której organizacje międzynarodowe i rządy państw okazują się prawie bezsilne? W obliczu takich niebezpieczeństw wszyscy powinni uświadomić sobie, że mają moralny obowiązek podjąć niezwłocznie konkretne decyzje, które służyć będą sprawie pokoju i porozumienia między ludźmi.

Wartość życia

19. Autentyczny dialog między kulturami nie tylko kształtuje postawę wzajemnego szacunku, ale niewątpliwie pogłębia też wrażliwość na wartość życia. Życie ludzkie nie może być traktowane jak przedmiot, którym wolno swobodnie dysponować, ale jako rzeczywistość najbardziej święta i nietykalna, jaka istnieje na tym świecie. Pokój nie jest możliwy, jeżeli nie chroni się tego fundamentalnego dobra. Nie można domagać się pokoju i jednocześnie gardzić życiem. Nasza epoka zna przykłady wielkodusznej i ofiarnej służby życiu, ale także smutne sytuacje, w których setki milionów ludzi skazanych zostaje przez brutalność lub obojętność innych na los bolesny i okrutny. Ten tragiczny krąg śmierci obejmuje zabójstwa i samobójstwa, aborcję, eutanazję, jak również praktyki okaleczania, tortury fizyczne i psychiczne, różne formy niesprawiedliwego przymusu, bezprawne uwięzienia, stosowanie kary śmierci w sytuacjach, gdy nie jest to absolutnie konieczne, deportacje, niewolnictwo, prostytucję, handel kobietami i dziećmi. Na tę listę trzeba też wpisać nieodpowiedzialne praktyki w dziedzinie inżynierii genetycznej, takie jak klonowanie i wykorzystywanie ludzkich embrionów w pracach badawczych, jakie niektórzy próbują usprawiedliwiać powołując się bezzasadnie na wolność, rozwój kultury i postęp człowieka.

Kiedy najbardziej delikatne i bezbronne podmioty społeczności cierpią takie okropności, poważnie zagrożona jest sama idea rodziny ludzkiej, zbudowanej na fundamencie takich wartości jak osoba, zaufanie, wzajemny szacunek i gotowość pomocy. Cywilizacja zbudowana na miłości i pokoju powinna przeciwstawiać się tym eksperymentom niegodnym człowieka.

Wartość wychowania

20. Jeśli dialog między kulturami ma budować cywilizację miłości, musi zmierzać do przewyciężenia wszelkich egoistycznych postaw etnocentrycznych, tak aby można było łączyć przywiązanie do własnej

tożsamości ze zrozumieniem innych oraz z poszanowaniem odmienności. Okazuje się tutaj, jak fundamentalne znaczenie ma odpowiedzialność za wychowanie. Winno ono wpajać ludziom świadomość własnych korzeni i wskazywać punkty odniesienia, które pozwolą im określić swoje miejsce w świecie. Zarazem jednak winno też kształtować postawę szacunku wobec innych kultur. Trzeba sięgać wzrokiem poza horyzont indywidualnego doświadczenia i zaakceptować odmienności, odkrywając bogactwo historii i wartości innych.

Poznanie innych kultur – przy zachowaniu należącego krytycyzmu i solidnych kryteriów etycznych – pozwala lepiej uświadomić sobie wartości i ograniczenia własnej kultury, a zarazem ujawnia istnienie wspólnego dziedzictwa całego rodzaju ludzkiego. Właśnie przez takie poszerzanie horyzontów wychowanie przyczynia się w szczególności do budowy świata bardziej solidarnego i pokojowego. Może też sprzyjać rozkrzewianiu integralnego humanizmu, otwartego na wymiar etyczny i religijny, który potrafi dostrzec, jak istotne znaczenie ma znajomość i poszanowanie kultur i wartości duchowych różnych cywilizacji.

Przebaczenie i pojednanie

21. W czasie Wielkiego Jubileuszu, obchodzonego w dwa tysiące lat po narodzinach Jezusa, Kościół bardzo usilnie starał się odpowiedzieć na trudne wezwanie do pojednania. To wezwanie odnosi się także do złożonej dziedziny dialogu między kulturami. Często bowiem dialog jest trudny, gdyż ciąży na nim tragiczne dziedzictwo wojen, konfliktów, przemocy i nienawiści, które trwa w ludzkiej pamięci. Aby można było pokonać bariery, które uniemożliwiają porozumienie, trzeba iść drogą przebaczenia i pojednania. Wielu uważa, że patrząc realistycznie i bez złudzeń trzeba uznać tę drogę za utopijną i naiwną. Niemniej w perspektywie chrześcijańskiej jest to jedyna droga wiodąca do celu, jakim jest pokój.

Spojrzenie wierzących kontempluje ikonę Ukrzyżowanego. Krótko przed śmiercią Jezus woła: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Łotr ukrzyżowany po Jego prawej stronie, słysząc te wzniosłe słowa konającego Odkupiciela, otwiera się na łaskę nawrócenia, przyjmuje Ewangelię przebaczenia i otrzymuje obietnicę wiecznego szczęścia. Przykład Chrystusa upewnia nas, że naprawdę można obalić liczne mury, które uniemożliwiają porozumienie i dialog między ludźmi. Spojrzenie na Ukrzyżowanego budzi w nas ufność, że przebaczenie i pojednanie mogą się stać normalną praktyką codziennego życia w każdej kulturze, a zatem, że stanowią konkretną możliwość budowania pokoju i przyszłości rodzaju ludzkiego.

Wspominając ważne doświadczenie jubileuszowe, jakim było oczyszczenie pamięci, pragnę zwrócić się do chrześcijan ze szczególnym apelem, aby stawali się świadkami i misjonarzami przebaczenia i pojednania

oraz by przez wytrwałą modlitwę do Boga pokoju starali się przyspieszyć nadejście dnia, kiedy spełni się wspaniałe proroctwo Izajasza, które można odnieść do wszystkich narodów ziemi: „W ów dzień będzie otwarta droga z Egiptu do Asyrii. Asyria przyjdzie do Egiptu, a Egipt do Asyrii. Lecz Egipt służyć będzie [Panu] z Asyrią. W ów dzień Izrael, trzeci kraj z Egiptem i z Asyrią, będzie błogosławieństwem pośrodku ziemi. Pan Zastępów pobłogosławi mu, mówiąc: „Błogosławiony niech będzie Egipt, mój lud, i Asyria, dzieło moich rąk, i Izrael, moje dziedzictwo.” (19, 23-25).

Apel do młodych

22. Pragnę zakończyć to Orędzie pokoju specjalnym apelem do was, młodzieży całego świata, którzy jesteście przyszłością rodzaju ludzkiego i żywymi kamieniami na budowę cywilizacji miłości. Zachowuję w sercu wspomnienie spotkań z wami podczas niedawnego Światowego Dnia Młodzieży w Rzymie, które wzbudziły wiele wzruszeń i nadziei. Wasze uczestnictwo było radosne, świadome, napawające optymizmem. Wasza energia i żywotność, wasza miłość do Chrystusa pozwoliła mi dostrzec jaśniejszą i bardziej ludzką przyszłość świata.

Doświadczenie waszej bliskości budziło we mnie uczucie głębokiej wdzięczności Bogu, który pozwolił mi kontemplować – poprzez wielobarwną mozaikę waszych języków, różnych kultur, obyczajów i mentalności – cud powszechności Kościoła, jego katolickości, jego jedności. Dzięki wam mogłem podziwiać zachwycające zjawisko zespolenia różnic w jedności tej samej wiary, nadziei i miłości, co było niezwykle wymownym wyrazem wspaniałej rzeczywistości Kościoła – Chrystusowego znaku i narzędzia zbawienia świata oraz jedności rodzaju ludzkiego¹⁰. Ewangelia wzywa was, byście odbudowali ową pierwotną jedność ludzkiej rodziny, której źródłem jest Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty.

Droga młodzieży wszystkich języków i kultur, czeka was zadanie wzniosłe i porywające: macie być ludźmi, którzy potrafią okazywać solidarność, zachowywać pokój i miłować życie w postawie szacunku dla wszystkich. Bądźcie twórcami nowej ludzkości, w której wszyscy bracia i siostry, należący do jednej rodziny, będą mogli nareszcie żyć w pokoju!

JAN PAWEŁ II, papież

Watykan, 8 grudnia 2000 roku \

¹⁰ Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 1.

2.

Orędzie Jana Pawła II na XVI Światowy Dzień Młodzieży 2001 roku

Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23)

Droga Młodzieży!

1. Kiedy z radością i szczerym uczuciem zwracam się do was z okazji naszego dorocznego spotkania, w oczach i w sercu zachowuję ciągle wspaniały obraz wielkiej „Bramy” na polach Tor Vergata w Rzymie. Wieczorem 19 sierpnia ubiegłego roku, rozpoczynając XV Światowy Dzień Młodzieży, w blasku spojrzenia Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, idąc ręką w rękę z pięcioma młodymi z pięciu kontynentów, przekroczyłem ten próg, niemalże wchodząc symbolicznie z wami wszystkimi w trzecie tysiąclecie. Z głębi serca chcę tu wyrazić serdeczną wdzięczność Bogu za dar młodości, który poprzez was trwa w Kościele i świecie (por. *Homilia na Tor Vergata*, 20 sierpnia 2000).

Pragnę Mu także podziękować ze wzruszeniem za to, że pozwolił mi towarzyszyć młodzieży świata w dwóch ostatnich dziesięcioleciach minionego stulecia, wskazując im drogę prowadzącą do Chrystusa, „tego samego wczoraj, dziś i na wieki” (Hbr 13, 8). Jednocześnie składam Mu dziękczynienie, że również młodzi ludzie towarzyszyli i niemalże wspierali Papieża na szlaku jego apostołskiego pielgrzymowania przez kraje całej ziemi.

Czym był XV Światowy Dzień Młodzieży, jeśli nie intensywnym czasem kontemplacji misterium Słowa, które dla naszego zbawienia stało się ciałem? Czy nie była to nadzwyczajna okazja, by celebrować i wyznawać wiarę Kościoła oraz zastanawiać się nad projektem nowego chrześcijańskiego zaangażowania, kierując wspólnie wzrok ku światu oczekującemu głoszenia Słowa, które zbawia? Prawdziwych owoców Jubileuszu Młodych nie można liczyć w statystykach, lecz wyłącznie w dziełach miłości i sprawiedliwości oraz w codziennej wierności, jakże cennej choć tak często mało widocznej. Wam, droga młodzieży, a zwłaszcza tym wszystkim, którzy wzięli udział w tamtym niezapomnianym spotkaniu, powierzyłem zadanie ukazania światu spójnego ewangelicznego świadectwa.

2. Wzbogaceni przeżyтым doświadczeniem, powróciliście do waszych domów i zwyczajnych trosk, i zbliżacie się teraz do świętowania w wymiarze diecezjalnym, razem z waszymi Pasterzami, XVI Światowego Dnia Młodzieży.

Z tej okazji chciałbym zaprosić was do refleksji nad warunkami, jakie Jezus proponuje temu, kto decyduje się być Jego uczniem: „Jeśli ktoś chce iść za Mną – mówi – niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż

swój i niech Mnie naśladuje" (Łk 9, 23). Jezus nie jest Mesjaszem tryumfu i siły. Rzeczywiście, nie wyzwolił On Izraela spod panowania rzymskiego i nie zapewnił mu chwały politycznej. Jako prawdziwy Sługa Pański, wypełnił swoją mesjańską misję w solidarności, w posłudze i uniżeniu aż do śmierci. Jest On Mesjaszem przekraczającym wszelkie schematy i wszelki rozgłos, którego nie da się zrozumieć przy pomocy logiki sukcesu i władzy, często używanych w świecie jako kryteria skuteczności własnych projektów i działań.

Przyszedłszy, aby pełnić wolę Ojca, Jezus pozostaje jej wierny aż do końca i w ten właśnie sposób wypełnia swoją zbawczą misję wobec tych, którzy w Niego wierzą i kochają Go nie tyle słowami, co w praktyce. Jeśli miłość jest warunkiem naśladowania Chrystusa, to sprawdzianem prawdziwości tejże miłości jest ofiara (por. list apostołski *Salvifici doloris*, 17-18).

3. „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23). Słowa te wyrażają pewien radykalizm wyboru, który nie dopuszcza zwłoki i odwrotów. To twarde wymóg, który zrobił wrażenie nawet na samych uczniach, a w ciągu stuleci powstrzymał wielu mężczyzn i kobiet od naśladowania Chrystusa. Lecz właśnie ten radykalizm przyniósł również cudowne owoce świętości i męczeństwa, które umacniają na przestrzeni czasu drogę Kościoła. I dzisiaj słowa te wydają się być jeszcze skandalem i szaleństwem (por. 1 Kor 1, 22-25). A jednak to z nimi należy się skonfrontować, skoro droga, którą wyznaczył Bóg dla swojego Syna, jest tą samą, którą winien przebyć uczeń decydujący się Go naśladować. Nie ma dwóch dróg, ale tylko jedna: ta przebyta przez Mistra. Uczniowi nie wolno wyszukiwać innej.

Jezus kroczy na czele i żąda od każdego, aby czynił dokładnie to, czego On dokonał. Mówi: ja nie przyszedłem, aby mi służyło, lecz aby służyć; tak więc kto chce być taki jak ja, niech się stanie sługą wszystkich. Ja przyszedłem do was nie posiadając niczego; tak więc mogę żądać od was pozostawienia wszelkiego typu bogactwa, które utrudnia wejście do Królestwa niebieskiego. Ja przyjmuję niezrozumienie, odrzucenie przez większość mego ludu; mogę więc żądać i od was, abyście przyjmowali niezrozumienia i odrzucenia, z którejkolwiek strony by przychodziły.

W innych słowach, Jezus domaga się odważnego wyboru Jego własnej drogi, wyboru dokonanego przede wszystkim „w sercu”, gdyż znalezienie się w takiej czy innej sytuacji zewnętrznej nie zależy od nas. Od nas zależy wola bycia, na ile to możliwe, posłusznymi jak On Ojcu, i gotowymi zaakceptować aż do końca Jego plan, który ma dla każdego.

4. „Niech się zaprze samego siebie”. Zaprzeczenie samego siebie oznacza wyrzeczenie się swoich planów, często ograniczonych i małostkowych, aby przyjąć ten Boży: to droga nawrócenia, nieodzowna dla życia chrześcijańskiego, która apostoła Pawła doprowadziła do stwierdzenia: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Jezus nie żąda wyrzeczenia się życia, ale przyjęcia go w takiej nowości i pełni, którą tylko On dać może. Człowiek w głębi swojego jestestwa zakorzenił tendencję do „myślenia o sobie samym”, umieszczania własnej osoby w centrum spraw jako miary wszystkiego. Kto naśladuje Chrystusa odrzuca jednak to koncentrowanie się na sobie samym i nie ocenia rzeczy w oparciu o własne korzyści. Przeżywa swoje życie w kategoriach daru i bezinteresowności, a nie zdobyczy i posiadania. Życie prawdziwe wyraża się bowiem w darze z siebie, co jest owocem łaski Chrystusa: życie wolne, we wspólnocie z Bogiem i z braćmi (por. *Gaudium et spes*, 24).

Jeśli życie w gronie uczniów Chrystusa staje się najwyższą wartością, wówczas wszystkie inne sprawy znajdują w zależności od tego swoje należne miejsce i znaczenie. Kto zaś opiera się jedynie na dobrach ziemskich, okaże się przegranym, pomimo pozorów sukcesu: śmierć porwie go z całym stosem rzeczy, ale z życiem zupełnie nieudanym (por. Łk 12, 13-21). Wybór jest więc pomiędzy być i mieć, pomiędzy życiem w pełni i istnieniem pustym, pomiędzy prawdą i kłamstwem.

5. „Niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje”. Tak jak krzyż może być zredukowany do ozdobnego przedmiotu, tak również sformułowanie „wziąć krzyż” może być rozumiane w sposób dosłowny.

W nauczaniu Jezusa wyrażenie to nie kładzie jednak w pierwszym znaczeniu nacisku na umartwienie i wyrzeczenie. Nie odnosi się głównie do obowiązku znoszenia z cierpliwością małych czy większych trosk codziennych, ani tym bardziej, nie oznacza wychwalania bólu jako sposobu podobania się Bogu. Chrześcijanin nie poszukuje cierpienia dla cierpienia, ale miłości. Przyjęcie krzyża jest znakiem miłości i całkowitego oddania. Niesienie go za Chrystusem oznacza zjednoczenie się z Nim w ofiarowaniu największego dowodu miłości.

Nie można, mówiąc o krzyżu, nie uwzględniać miłości Boga do nas, skoro Bóg chce nas napelnić swoimi dobrami. Razem z zaproszeniem: naśladuj Mnie – Jezus nie mówi swoim uczniom wyłącznie: weź Mnie jako wzorzec, ale również: uczestnicz w moim życiu i moich wyborach, poświęć razem ze Mną swoje życie dla miłości Boga i braci. W ten sposób Chrystus otwiera przed nami drogę życia, która niestety nieustannie jest zagrożona przez drogę śmierci. Grzechem jest ta droga, która oddziela człowieka od Boga i od bliźniego, stwarzając podziały i osłabiając społeczeństwo od wewnątrz.

Droga życia, która podejmuje i odnawia postawy Jezusa, staje się drogą wiary i nawrócenia; drogą krzyża – właśnie. Jest to droga, która prowadzi do zaufania Chrystusowi i Jego zbawczemu planowi, do uwierzenia, że On umarł, aby objawić miłość Boga do każdego człowieka; to droga, która nie lęka się niepowodzeń, trudności, wyobcowania i samotności, gdyż wypełnia serce człowieka obecnością Jezusa; to droga pokoju, panowania nad sobą, głębokiej radości serca.

6. Droga młodzieży, niech nie wydaje się wam dziwnym, że na początku trzeciego tysiąclecia, Papież wskazuje wam raz jeszcze krzyż jako

drogę życia i prawdziwego szczęścia. Kościół od początku wierzy i wyznaje, że tylko na krzyżu Chrystusa jest zbawienie.

Rozpowszechniona kultura rzeczy ulotnych, która wartościuje to, co się podoba i wydaje piękne chciałaby, abyście uwierzyli, że aby być szczęśliwym należy usunąć krzyż. Jako ideał przedstawiony bywa łatwy sukces, szybka kariera, pociwość oderwana od poczucia odpowiedzialności, wreszcie egzystencja nastawiona na własną afirmację, częstokroć bez poszanowania innych.

Otwórzcie więc szeroko oczy, drodzy młodzi: to nie jest droga, która prowadzi do życia, lecz ścieżka, która grzęźnie w śmierci. Jezus mówi: „Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa”. On nas nie łudzi: „Cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?” (Łk 9, 24-25). Prawdą swych słów, które brzmią twardo, lecz napelniają serce pokojem, Jezus odkrywa przed nami tajemnicę prawdziwego życia (por. *Przemówienie do młodzieży rzymskiej*, 2 kwietnia 1998).

Nie lękajcie się przeto pójść drogą, którą Jezus przebył jako pierwszy. Waszą młodością wyciśnijcie w rozpoczynającym się trzecim tysiącleciu znak nadziei i entuzjazmu właściwego waszemu pokoleniu. Jeśli pozwolicie, aby działała w was łaska Boża, jeśli nie zaniechacie wobec społeczeństwa waszego codziennego zaangażowania, uczynicie nowe stulecie czasem lepszym dla wszystkich.

Razem z wami kroczy Maryja, Matka Jezusa, pierwsza uczennica, która pozostała wierna pod krzyżem, gdzie Chrystus powierzył nas Jej jako swoje dzieci. Niech wam towarzyszy również Apostolskie Błogosławieństwo, którego z całego serca wam udzielam.

JAN PAWEŁ II, papież

Watykan, 14 lutego 2001 roku

Za: „L'Osservatore Romano” 4/2001

3.

Przemówienie Jana Pawła II na temat zaangażowania na rzecz wolności i sprawiedliwości *(audiencja ogólna 10 stycznia 2001 r. w Auli im. Pawła VI w Watykanie)*

1. Ustawicznie powtarza się głos proroków – jak przed chwilą wysłuchany przez nas głos Izajasza – że winniśmy angażować się na rzecz wy-

zwolenia uciskanych i zaprowadzenia sprawiedliwości. Brak tego zaangażowania powoduje, że kult, który Bogu oddajemy nie jest Mu miły. Mamy tu usilne wezwanie, wyrażone nieraz w paradoksalnych tonach, jak u Ozeasza, które przytacza Jezus (por. Mt 9, 13; 12, 7): „Miłość pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopalen” (6, 6).

Również prorok Amos z wielką gwałtownością przedstawił Boga, który odwraca swój wzrok gdzie indziej i nie przyjmuje obrzędów, świąt, postów, śpiewów, błagań, kiedy poza świątynią sprzedaje się sprawiedliwego za denara, a ubogiego za parę sandałów, w prochu ziemi depta się głowę biednych (por. 2, 6-7). Dlatego mamy stanowcze wezwanie: „Niech sprawiedliwość wystąpi jak woda z brzegów i prawość jak potok nie wysychający wyleje!” (5, 24). Mówiąc zatem w imieniu Boga, prorocy odrzucają kult odezwany od życia, liturgię oddzieloną od sprawiedliwości, modlitwę odcinającą się od codziennego zaangażowania, wiarę pozbawioną uczynków.

2. Wołanie Izajasza: „Przestańcie czynić zło! Zaprawiajcie się w dobrem! Troszczcie się o sprawiedliwość, wspomagajcie uciśnionego, oddajcie słusność sierocie, w obronie wdowy stawajcie” (1, 16-17) odzywa się echem w nauczaniu Chrystusa, który upomina: „Jeśli przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5, 23-24). Sąd Boga na końcu życia każdego człowieka i na końcu historii ludzkości dotyczyć będzie właśnie miłości, praktykowania sprawiedliwości, gościnności dla ubogich (por. Mt 25, 31-46). Wobec wspólnoty rozdartej przez podziały i niesprawiedliwość, jak wspólnota w Koryncie, Paweł domaga się nawet zawieszenia udziału w Eucharystii, wzywając chrześcijan do zbadania najpierw własnego sumienia, by nie być winnymi ciała i krwi Pańskiej (por. 1 Kor 11, 27-29).

3. Służba miłości, ściśle związana z wiarą i liturgią (por. Jk 2, 14-17), zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości, walka z wszelkim uciskiem, ochrona godności osoby – nie są dla chrześcijanina wyrazami filantropii uzasadnionej jedynie przynależnością do rodziny ludzkiej. Chodzi natomiast o wybory i uczynki w duchu głęboko religijnym, które są prawdziwymi i właściwymi ofiarami miłymi Bogu, jak stwierdza List do Hebrajczyków (por. 13, 16). Szczególnie wyraziste jest upomnienie św. Jana Chryzostoma: „Czcicie Ciało Chrystusa? Nie pomijajcie go, gdy jest nagie. Nie składajcie mu czci tutaj, w świątyni, w jedwabnych materiałach, żeby potem pomijać je na zewnątrz, gdzie cierpi chłód i nagość” („In Matthaeum hom.” 50, 3).

4. Właśnie dlatego, że „w świecie współczesnym zostało rozbudzone na wielką skalę poczucie sprawiedliwości, Kościół dzieli z ludźmi naszych czasów owo głębokie, gorące pragnienie życia pod każdym względem sprawiedliwego Nie przestaje też zwracać uwagi na liczne aspekty owej sprawiedliwości, o jaką chodzi w życiu ludzi i społeczeństw. Świadczy o tym tak bardzo rozbudowana na przestrzeni ostatniego wieku dziedzina

katolickiej nauki społecznej” (*Dives in misericordia*, 12). Ta potrzeba refleksji i działania winna zyskać niezwykły bodziec właśnie na gruncie Jubileuszu. Na gruncie biblijnym jest to zachowywanie solidarności: kiedy zabrzmiała jubileuszowa trąba, każdy powracał „do swej własności, do swego rodu”, jak podaje oficjalny tekst Roku Jubileuszowego (Kpł 25, 10).

5. Przede wszystkim zwracano dawnym właścicielom ich ziemie zabrane z powodu różnych wydarzeń gospodarczych i rodzinnych. Rok jubileuszowy pozwalał więc wszystkim powrócić do punktu wyjścia dzięki śmiałości i odważnemu dziełu rozdzielającej sprawiedliwości. Mamy tu oczywisty wymiar, który możemy nazwać „utopijnym”, zaproponowany jako lekarstwo przeciw umacnianiu przywilejów i nadużyciom władzy: jest to próba skierowania społeczeństwa ku wyższemu ideałowi solidarności, wielkoduszności i braterstwa. We współczesnych kategoriach historycznych powrót do utraconych ziem mógłby się wyrażać, jak to wielokrotnie proponowałem, w całkowitym darowaniu lub przynajmniej zmniejszeniu zagranicznego zadłużenia krajów ubogich (por. TMA, 51).

6. Inny obowiązek jubileuszowy polegał na zwróceniu niewolnika jego rodzinie jako wolnego (por. Kpł 25, 39-41). Nędza doprowadziła go do upokorzenia w niewoli, teraz otwierała się przed nim możliwość budowania swojej przyszłości w wolności, we własnej rodzinie. Z tego powodu prorok Ezechiel nazywa rok jubileuszowy „rokiem wyzwolenia”, to znaczy „darowania” (por. Ez 46, 17). A Księga Powtórzonego Prawa pragnie społeczeństwa sprawiedliwego, wolnego i solidarnego: „U ciebie nie powinno być ubogiego (...); jeżeli będzie u ciebie ubogi któryś z twych braci... nie okażesz twardego serca wobec niego ani nie zamkniesz swej ręki przed ubogim swym bratem” (15, 4. 7).

Również my winniśmy zdążać do tego celu solidarności: „solidarności ubogich między sobą, solidarności z ubogimi, do której wezwani są bogaci, solidarności pracowników między sobą” (Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary O chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu, 89). Przeżyty w ten sposób świeżo zakończony Jubileusz będzie wydawał obfite owoce sprawiedliwości, wolności i miłości.

4.

Orędzie Jana Pawła II na Wielki Post 2001 roku

„Miłość nie pamięta złego” (por. 1 Kor 13, 5)

1. „Oto idziemy do Jerozolimy” (Mk 10, 33). Tymi słowami Chrystus wzywa uczniów, aby wraz z Nim przeszli drogę wiodącą z Galilei do miejsca, gdzie dopełni się Jego odkupieńcza misja. Ta podróż do Jerozolimy,

ukazywana przez ewangelistów jako uwieńczenie ziemskiej wędrówki Jezusa, jest wzorem życia chrześcijanina, który stara się iść za swoim Mistrzem drogą krzyża. Także dzisiaj Chrystus kieruje do ludzi nagłące wezwanie, by «szli do Jerozolimy». Czyni to ze szczególną mocą w czasie Wielkiego Postu, który sprzyja nawróceniu i odzyskaniu pełnej komunii z Nim poprzez głębokie przeżycie tajemnicy Jego śmierci i zmartwychwstania.

Wielki Post jest zatem dla wierzących sposobnością do wnikliwej rewizji życia. We współczesnym świecie obok ofiarnych świadków Ewangelii nie brak też ludzi ochrzczonych, którzy słysząc trudne wezwanie, by wyruszyć «w drogę do Jerozolimy», przyjmują postawę milczącego sprzeciwu, a czasem nawet otwartego buntu. Zdarza się to wówczas, gdy modlitwa jest przeżywana raczej powierzchownie, a słowo Boże nie wpływa na życie. Nawet sakrament pokuty jest przez wielu uważany za mało ważny, zaś niedzielna Eucharystia traktowana jedynie jako powinność, z której trzeba się wywiązać.

Jak należy przyjąć wezwanie do nawrócenia, które Jezus kieruje do nas także podczas obecnego Wielkiego Postu? Jak dokonać głębokiej przemiany życia? Musimy przede wszystkim otworzyć serce na przejmujące orędzie liturgii. Okres przygotowania do Paschy jest opatrnościowym darem Boga i cenną sposobnością zbliżenia się do Niego przez wejście w głąb samego siebie i wsłuchanie się w głos Jego wewnętrznych wskazań.

2. Niektórzy chrześcijanie sądzą, że nie muszą podejmować tego nieustannego duchowego wysiłku, ponieważ nie odczuwają pilnej potrzeby zmierzenia się z prawdą Ewangelii. Słyszac słowa: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą” (Łk 6, 27), próbują je pozbawić sensu i «unieszkodliwić», aby nie przeszkadzały im żyć tak, jak chcą. Słowa te wydają się im bardzo trudne do przyjęcia i do konsekwentnego zastosowania w życiu. Wzięte bowiem na serio, zobowiązują one do radykalnego nawrócenia. Człowiek zaś, gdy zostanie obrażony i zraniony, skłonny jest ulegać mechanizmom psychicznym, które każą mu użalać się nad sobą i szukać odwetu, wbrew wezwaniu Jezusa, by miłować nieprzyjaciół. A przecież codzienne ludzkie doświadczenie ukazuje bardzo wyraźnie, że przebaczenie i pojednanie jest nieodzownym warunkiem rzeczywistej odnowy osobistej i społecznej. Dotyczy to relacji między ludźmi, ale także między społecznościami i narodami.

3. Liczne i krwawe konflikty nękające ludzkość, wywołane czasem z fałszywie pojętych pobudek religijnych, wzniosły mury nienawiści i przemocy między narodami. Zdarza się, że mury te dzielą także różne ugrupowania i społeczności w łonie jednego narodu. Niejednokrotnie obserwujemy z bolesnym poczuciem bezsily, jak na nowo wybuchają konflikty, które uważano za ostatecznie uśmierzone, i odnosimy wrażenie, że niektóre narody wciągnięte zostały w przemożny wir przemocy, który będzie bez końca pochłaniać ofiary, oraz że nie ma żadnej konkretnej możliwości

rozstrzygnięcia tych konfliktów. Wołania o pokój, wznoszące się z wszystkich części świata, pozostają nieskuteczne: nie udaje się podjąć niezbędnych działań, które doprowadziłyby do upragnionego pojednania.

Wobec tej niepokojącej sytuacji chrześcijanie nie mogą pozostać obojętni. Właśnie dlatego w czasie zakończonego niedawno Roku Jubileuszowego prosiłem Boga w imieniu Kościoła o przebaczenie grzechów jego dzieci. Jesteśmy świadomi, że przewinienia chrześcijan przesłoniły niestety jego nieskalane oblicze, ale ufni w miłosierną miłość Boga, który skruszonemu nie pamięta złego, wiemy też, że zawsze możemy z nową nadzieją wyruszyć w dalszą drogę. Miłość Boża znajduje najwyższy wyraz właśnie wtedy, kiedy niewdzięczny i grzeszny człowiek zostaje na powrót dopuszczony do pełnej komunii z Nim. W tej perspektywie «oczyszczenie pamięci» jest przede wszystkim kolejnym wyznaniem wiary w Boże miłosierdzie, które to wyznanie Kościół na różnych szczeblach winien wciążyć z przekonaniem ponawiać.

4. Jedyną drogą do pokoju jest przebaczenie. Przyjęcie i ofiarowanie przebaczenia umożliwia nadanie nowej jakości relacjom między ludźmi, przerywa spiralę nienawiści i zemsty, kruszy kajdany zła, krępujące serca przeciwników. Dla krajów dążących do pojednania i dla wszystkich, którzy pragną pokojowego współistnienia ludzi i narodów, nie ma innej drogi niż przebaczenie – przyjęte i darowane. Jakież bogactwo zbawiennych pouczeń znajdujemy w słowach Chrystusa: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5, 44-45)! Miłość do tych, którzy nas skrzywdzili, rozbroi przeciwnika i może przemienić nawet pole bitwy w miejsce solidarnej współpracy.

To wyzwanie staje przed konkretnymi ludźmi, ale także przed społecznościami, narodami i całą ludzkością. W szczególny sposób dotyczy rodzin. Nie jest łatwo nakłonić się do przebaczenia i pojednania. Pojednanie może sprawiać trudność nawet wówczas, gdy konflikt powstał z naszej własnej winy. Jeśli zaś winien jest ktoś inny, może ono wręcz być postrzegane jako nieuzasadnione upokorzenie. Aby uczynić krok ku pojednaniu, trzeba wpięrc przejść drogę wewnętrznego nawrócenia; trzeba mieć odwagę, aby pokornie podporządkować się przykazaniu Jezusa. Jego słowo nie pozostawia wątpliwości: nie tylko ten, kto jest przyczyną wrogości, ale i ten kto jej doznaje, winien dążyć do pojednania (por. Mt 5, 23-24). Chrześcijanin winien zawrzeć pokój nawet wówczas, gdy czuje się ofiarą kogoś, kto go niesłusznie znieważył i uderzył. Sam Chrystus tak postąpił. Oczekuje On, że uczeń pójdzie w Jego ślady, przyczyniając się przez to do odkupienia brata.

W naszej epoce przebaczenie coraz bardziej jawi się jako nieodzowny wymiar prawdziwej odnowy społecznej oraz jako warunek utrwalenia pokoju na świecie. Kościół, głosząc przebaczenie i miłość nieprzyjaciół, jest świa-

dom, że wzbogaca duchowe dziedzictwo całej ludzkości o nowy sposób budowania relacji z bliźnimi; sposób z pewnością niełatwy, ale niosący wielkie nadzieje. Wie także, że może w tym liczyć na pomoc swego Pana, bo On nigdy nie opuszcza tych, którzy w obliczu trudności uciekają się do Niego.

5. „Miłość nie pamięta złego” (por. 1 Kor 13, 5). W tych słowach z Pierwszego Listu do Koryntian apostoł Paweł przypomina, że przebaczenie jest jedną z najwznioślejszych form miłości. Okres wielkopostny to czas sprzyjający głębszemu zrozumieniu tej doniosłej prawdy. Poprzez sakrament pojednania Ojciec udziela nam w Chrystusie swego przebaczenia, ono zaś nakłania nas, byśmy w życiu okazywali miłość, traktując bliźniego nie jak wroga, ale jak brata.

Niech ten czas pokuty i pojednania zachęci wierzących, aby w swoim myśleniu i działaniu kierowali się autentyczną miłością, umiejącą dostrzec wszystkie wymiary człowieka. Ta wewnętrzna postawa pozwoli im przynosić owoce Ducha (por. Ga 5, 22) i z odnowionym sercem nieść pomoc materialną potrzebującym.

Serce pojednane z Bogiem i bliźnim jest sercem wielkodusznym. W świętych dniach Wielkiego Postu ofiary zbierane w kościele zyskują szczególne znaczenie; nie mamy bowiem dawać z tego, co nam zbywa, aby uspokoić własne sumienie, ale solidarnie wziąć na siebie odpowiedzialność za nędzę istniejącą w świecie. Gdy widzimy zbolale oblicza tak wielu naszych braci i sióstr i uświadamiamy sobie cierpienia, jakich zaznają, musi to przynaglać nas do podzielenia się przynajmniej częścią naszych dóbr z tymi, którzy zmagają się z trudnościami. Wielkopostna ofiara staje się przy tym jeszcze bogatsza, jeśli osoba, która ją składa, odrzuciła wszelkie urazy i obojętność, bo są to przeszkody nie dopuszczające nas do komunii z Bogiem i z braćmi.

Świat oczekuje od chrześcijan konsekwentnego świadectwa wspólnoty i solidarności. Bardzo wiele wyjaśniają nam w tym kontekście słowa apostoła Jana: „Jeśliby ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga?” (1 J 3, 17).

Bracia i siostry! św. Jan Chryzostom, komentując słowa Jezusa o wędrówce do Jerozolimy, przypomina, że Jezus nie zataja przed uczniami zmagani i ofiar, jakie ich czekają. Podkreśla, że wyrzeczenie się własnego „ja” jest trudne, ale możliwe, jeśli będziemy liczyć na pomoc Bożą, udzielaną nam „przez komunie z Osobą Chrystusa” (PG 58, 619 n).

Oto dłaczego podczas tegorocznego Wielkiego Postu pragnę zachęci wszystkich wiernych do gorliwej i ufnej modlitwy do Pana, aby każdemu pozwolił na nowo doświadczyć swego miłosierdzia. Tylko ten dar pomoże nam przyjąć i coraz radośniej i ofiarniej wprowadzać w życie miłość Chrystusa, która „nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współwesele się z prawdą” (1 Kor 13, 5-6).

W tej intencji proszę Matkę Miłosierdzia, aby opiekowała się całą wspólnotą wierzących, przeżywającą doświadczenie Wielkiego Postu, i każdemu z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

JAN PAWEŁ II, papież

Watykan, 7 stycznia 2001 roku

Za: L'Osservatore Romano nr 3/2001

5.
**List Jana Pawła II do kapłanów
na Wielki Czwartek 2001 roku**
Wezwani jesteście do świętości

1. W dniu, w którym Pan Jezus ofiarował Kościołowi dar Eucharystii, a wraz z nią ustanowił nasze kapłaństwo, odczuwam przemożną potrzebę zwrócenia się do was, aby zgodnie z utrwaloną już tradycją przekazać wam słowa przyjaźni i – rzekłbym – serdecznej zażyłości, pragnąc połączyć się z wami w wielbieniu Boga i w dziękczynieniu. „Lauda Sion, Salvatore, lauda ducem et pastorem, in hymnis et canticis!”. Wielka jest doprawdy tajemnica, której szafarzami zostaliśmy ustanowieni. Jest to tajemnica bezgranicznej miłości, bo „umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13, 1); tajemnica jedności, która wypływając ze źródeł życia trynitarnego (por. J 17), rozlewa się na nas, aby uczynić nas „jednym” mocą daru Ducha; tajemnica Boskiej diakonii, która każe wcielonemu Słowu umywać nogi własnych stworzeń, ukazując, że służba jest podstawą każdej prawdziwej relacji między ludźmi: „abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem...” (J 13, 15). My zostaliśmy ustanowieni – ze szczególnego tytułu – świadkami i szafarzami tej wielkiej tajemnicy.

2. Tegoroczny Wielki Czwartek jest pierwszym po Wielkim Jubileuszu. Doświadczenie, jakie mogliśmy przeżyć wraz z naszymi wspólnotami dzięki tej szczególnej celebracji miłosierdzia w dwa tysiące lat po narodzinach Jezusa, staje się teraz bodźcem do wyruszenia w dalszą drogę. *Duc in altum!* Chrystus wzywa nas, byśmy wypłynęli na głębie, polegając na Jego słowie. Korzystajmy z doświadczeń jubileuszowych i nie ustawajmy w dawaniu świadectwa o Ewangelii z entuzjazmem, jaki wzbudza w nas kontemplacja oblicza Chrystusa!

Jak bowiem podkreśliłem w liście apostolskim *Novo millennio ineunte*, trzeba rozpocząć na nowo od Niego, aby w Nim otworzyć się – za przyczyną „niewyraźalnych” błagań Ducha (por. Rz 8, 26) – na spotkanie z Ojcem: „Abba, Ojcze!” (Ga 4, 6). Trzeba rozpocząć na nowo od Niego,

aby znów odkryć źródło i głęboką logikę naszego braterstwa: „Abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem” (J 13, 34).

3. Pragnę dzisiaj podziękować każdemu z was za wszystko, co uczyniliście w ciągu Roku Jubileuszowego, aby lud powierzony waszej opiece mocniej odczuł zbawczą obecność zmartwychwstałego Pana. W tej chwili myślę także o pracy, jaką wykonujecie każdego dnia, pracy często ukrytej, która szerzy Królestwo Boże w ludzkich sumieniach, choć nie mówi się o niej na pierwszych stronach gazet. Chcę wyrazić podziw dla tej waszej posługi – dyskretnej, wytrwałej i twórczej, chociaż czasem zroszonej łzami duszy, które tylko Bóg widzi i „przechowuje w swoim bukłaku” (por. Ps 56 [55], 9) – posługi tym bardziej godnej szacunku, im bardziej zmagającej się z oporem środowiska w dużej mierze zlaicyzowanego, które wystawia kapłana na pokusę znużenia i zniechęcenia. Dobrze wiecie, że ten codzienny trud jest cenny w oczach Bożych. Zarazem pragnę udzielić swego głosu Chrystusowi, który wzywa nas, byśmy coraz bardziej rozwijali naszą więź z Nim. „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Ap 3, 20). Jako głosiciele Chrystusa zostajemy przede wszystkim sami zaproszeni do zażyłości z Nim: nie możemy przecież dać innym tego, czego sami nie posiadamy! Ludzie pragną Chrystusa i to pragnienie jest obecne – choć wiele zdaje się temu zaprzeczać – także we współczesnym społeczeństwie, ujawnia się pośród sprzeczności, jakie niosą z sobą nowe formy duchowości, dochodzi do głosu nawet wówczas, gdy w debacie o wielkich problemach etycznych świadectwo Kościoła staje się znakiem sprzeciwu. Tego pragnienia Chrystusa – uświadomionego lub nie – nie można ugasić pustymi słowami. Tylko prawdziwi świadkowie mogą wiarygodnie przekazywać słowo, które zbawia.

4. W liście apostołskim *Novo millennio ineunte* napisałem, że prawdziwym dziedzictwem Wielkiego Jubileuszu jest doświadczenie bliższego spotkania z Chrystusem. Spośród wielu aspektów tego spotkania pragnę dziś wybrać i uczynić przedmiotem refleksji jeden: pojednanie sakramentalne. Aspekt ten stanowił zresztą jedną z centralnych treści Roku Jubileuszowego, między innymi dlatego, że wiąże się ściśle z darem odpustu. Jestem pewien, że i wy przeżyliście to doświadczenie w Kościołach lokalnych. Tutaj w Rzymie znaczny napływ osób przystępujących do sakramentu miłosierdzia był z pewnością jednym z najbardziej rzucających się w oczy zjawisk Jubileuszu i wywarł duże wrażenie nawet na obserwatorach laickich. Konfesjonały w Bazylice św. Piotra, podobnie jak w innych bazylikach, były jak gdyby „oblegane” przez pielgrzymów, którzy często musieli cierpliwie czekać, stojąc w długich kolejkach. Szczególnie znamienne było też zainteresowanie tym sakramentem, jakie okazała młodzież, obchodząc przez tydzień swój wspomniały Jubileusz.

5. Jak dobrze wiecie, w ostatnich dziesięcioleciach można było odnotować pewien kryzys tego sakramentu, wynikający z różnych przy-

czyn. Tej sytuacji miał zarządzić Synod sprawowany w 1984 r., którego wnioski zawarte zostały w adhortacji apostołskiej *Reconciliatio et paenitentia*. Naiwnością byłoby sądzić, że samo ożywienie praktyki sakramentu przebaczenia w Roku Jubileuszowym jest wystarczającym dowodem trwałego odwrócenia się tendencji kryzysowej. Było to jednak zjawisko budzące optymizm. Każde nam ono uznać, że chwilowe kryzysy nie mogą przekreślić głębokich potrzeb ludzkiej duszy, które zaspokaja zbawczy zamysł Boży. Ten jubileuszowy znak trzeba przyjąć jako wskazanie z Wysoka i jako zachętę, aby z nową śmiałością wyjaśniać sens i wzywać do praktyki tego sakramentu.

6. Nie zamierzam jednak skupiać się głównie na problematyce duszpasterskiej. Wielki Czwartek – dzień w szczególny sposób poświęcony naszemu powołaniu – skłania nas przede wszystkim do refleksji nad naszym „byciem”, a zwłaszcza nad naszym dążeniem do świętości. To ona bowiem jest źródłem apostołskiej energii. Kiedy patrzymy na Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy, gdy staje się On „chlebem łamanym” dla nas i w postawie pokornego sługi pochyła się do stóp Apostołów, czyż możemy nie doznawać razem z Piotrem tego samego uczucia niegodności w obliczu ogromu otrzymanego daru? „Nigdy mi nie będziesz nóg umywał” (J 13, 8). Piotr niesłusznie odrzucił gest Chrystusa, słusznie jednak czuł się go niegodny. Ważne jest, abyśmy odczuli w tym dniu, który w szczególny sposób jest dniem miłości, że łaska kapłaństwa jest przeobfitym darem miłosierdzia. Miłosierdziem jest całkowita bezinteresowność, z jaką Bóg nas wybrał: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15, 16). Miłosierdziem jest wyrozumiałość, z jaką nas wzywa, byśmy działali jako Jego przedstawiciele, choć wie, że jesteśmy grzeszni. Miłosierdziem jest przebaczenie, którego On nigdy nam nie odmawia, jak nie odmówił go Piotrowi, choć on się Go wyparł. Także do nas odnosi się stwierdzenie, że „w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziełomiarów sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia” (Łk 15, 7).

7. Odkryjmy zatem na nowo nasze powołanie jako „tajemnicę miłosierdzia”. W Ewangelii czytamy, że właśnie w takiej duchowej postawie Piotr przyjął swe szczególne posłannictwo. Jego doświadczenie jest wzorcem dla wszystkich, którzy wraz z różnymi stopniami Sakramentu Święceń otrzymali też zadanie apostołskie. Przychodzi tu na myśl scena cudownego połowu, opisana w Ewangelii Łukaszej (5, 1-11). Jezus żąda od Piotra aktu zaufania Jego słowu, wzywając go, by wypłynął na głębię i zarzucił sieci. Jest to żądanie po ludzku biorąc niezrozumiałe: czyż można Mu uwierzyć po bezsennej i męczącej nocy, strawionej na bezowocnym połowie? Ale ponowna próba, podjęta «na słowo Jezusa», zmienia wszystko. Ilość złowionych ryb jest tak wielka, że pękają sieci. Słowo objawia swą moc. Budzi zachwyty, ale zarazem bojaźń i drżenie,

jakich doznaje człowiek, gdy niespodziewanie oświeci go snop mocnego światła i obnaży wszystkie jego ułomności. Piotr wykrzykuje: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5, 8). Ledwo jednak zdola dokończyć to wyznanie, gdy oto miłosierdzie Mistrza staje się dla niego początkiem nowego życia: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5, 8). „Grzesznik” staje się szafarzem miłosierdzia. Ten, który łowił ryby, odtąd „ludzi łowić będzie”.

8. Wielka to tajemnica, drodzy Kapłani: Chrystus nie obawiał się wybrać swoich szafarzy spośród grzeszników. Czyż nie tego właśnie doświadczamy? Piotrowi będzie dane uświadomić to sobie jeszcze głębiej podczas wzruszającej rozmowy z Jezusem zmartwychwstałym. Nauczyciel, zanim powierzy mu misję pasterską, zadaje mu kłopotliwe pytanie: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” (J 21, 15). Stawia je człowiekowi, który kilka dni wcześniej aż trzykrotnie się Go zaparł. Zrozumiałby jest zatem pokorny ton odpowiedzi: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham” (J 21, 17). Właśnie ta miłość w pełni świadoma własnej ułomności, ta miłość wyznana z drżeniem, ale i z ufnością, jest motywem powierzenia Piotrowi posługi: „Paś baranki moje”, „paś owce moje” (por. J 21, 15-17). Właśnie dzięki tej miłości, jeszcze bardziej roznieconej ogniem Pięćdziesiątnicy, Piotr będzie mógł wypełnić otrzymaną misję.

9. A czyż powołanie Pawła nie narodziło się właśnie z doświadczenia miłosierdzia? Nikt nie odczuł tak jak on darmości Chrystusowego wyboru. Pamięć o tym, że był w przeszłości zawziętym prześladowcą Kościoła, zawsze pozostanie dla niego wyrzutem sumienia: „Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży” (1 Kor 15, 9). A jednak ta pamięć nie stłumi bynajmniej jego entuzjazmu, ale jakby doda mu skrzydeł. Im mocniej człowiek zazna miłosierdzia, tym silniej odczuwa potrzebę świadczenia o nim i przekazywania go innym. „Głos”, który przemawia do Pawła na drodze do Damaszku, wprowadza go w samo serce Ewangelii i pozwala mu odkryć, że jest ona miłosierną miłością Ojca, który w Chrystusie jedna ze sobą świat. Opierając się na tej prawdzie, Paweł zrozumie także, że misja apostołowska jest posługą pojednania: „Wszystko zaś to pochodzi od Boga, który pojednał nas z sobą przez Chrystusa i zlecił nam posługę jednania. Albowiem w Chrystusie Bóg jednał z sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo jednania” (2 Kor 5, 18-19).

10. Drodzy Kapłani, świadectwa Piotra i Pawła zawierają cenne wskazania dla nas. Zachęcają nas, byśmy przeżywali dar posługi kapłańskiej w postawie bezgranicznej wdzięczności: my sami na nic nie zasłużyliśmy, wszystko jest łaską! Zarazem doświadczenie obydwóch Apostołów skłania nas do oddania się miłosierdziu Bożemu, abyśmy mogli ze szcze-

raż skrucha powierzyć Mu nasze ułomności i z pomocą jego łaski wejść znów na drogę świętości. W liście apostołskim *Novo millennio ineunte* wskazałem dążenie do świętości jako pierwszy punkt mądrego «programu» duszpasterskiego. Jest to podstawowe zadanie wszystkich wierzących, o ileż bardziej zatem powinno dotyczyć nas (por. nn. 30-31). Dlatego ważne jest, abyśmy na nowo odkryli Sakrament Pojednania jako podstawowe narzędzie naszego uświęcenia. Zwracając się do brata w kapłaństwie z prośbą o rozgrzeszenie, którego tak często my sami udzielamy naszym wiernym, możemy doświadczyć tej wielkiej i krzepiącej prawdy, że jesteśmy nie tylko szafarzami, ale przede wszystkim członkami jednego ludu – ludu „zbawionych”. To co mówił św. Augustyn o misji biskupiej, dotyczy także posługi kapłańskiej: „Choć lękam się tego, kim jestem dla was, pociesza mnie to, kim jestem z wami. Dla was jestem biskupem, z wami jestem chrześcijaninem (...). To pierwsze miano jest zagrożeniem, drugie wybawieniem” (Mowy, 340, 1). Dobrze jest móc wyznać grzechy i usłyszeć kojące słowa, które napełniają nas miłością i pozwalają znów wyruszyć w drogę. Tylko ten, kto zaznał czułego uścisku Ojca, opisanego w Ewangelii w przypowieści o synu marnotrawnym – „rzucił mu się na szyję i ucałował go” (Łk 15, 20) – może przekazywać innym cały jego żar, gdy sam uzyskawszy przebaczenie, staje się jego szafarzem.

11. W tym świętym dniu prosimy zatem Chrystusa, aby pomógł nam odkryć w pełni – dla siebie samych – piękno tego sakramentu. Czyż to nie sam Jezus dopomógł Piotrowi dokonać tego odkrycia? „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną” (J 13, 8). Oczywiście, Jezus nie mówił tu bezpośrednio o Sakramencie Pojednania, ale jak gdyby go przywoływał, nawiązując do owego procesu oczyszczenia, który Jego odkupieńcza śmierć miała rozpocząć, a ekonomia sakramentalna udostępniać ludziom w ciągu stuleci. Drodzy Kapłani, przystępujemy często do tego sakramentu, aby Bóg mógł nieustannie oczyszczać nasze serca i czynić nas mniej niegodnymi tajemnic, które sprawujemy. Powołani, aby ukazywać oblicze Dobrego Pasterza, a zatem aby mieć serce samego Chrystusa, musimy bardziej niż inni modlić się żarliwymi słowami Psalmisty: „Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnów w mojej piersi ducha niezwykniętego” (Ps 51 [50], 12). Sakrament Pojednania, nieodzowny w życiu każdego chrześcijanina, jawi się także jako podpora, drogowskaz i lekarstwo w życiu kapłańskim.

12. Kapłan, który przeżywa w pełni radosne doświadczenie sakramentalnego pojednania, odczuwa całkiem naturalną potrzebę przypomnienia braciom słów św. Pawła: „Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5, 20). Choć na kryzys Sakramentu Pojednania, o którym wspominałem wyżej, skła-

dają się wielorakie czynniki – poczynając od zmniejszenia się wrażliwości na grzech aż po płytkie rozumienie sakramentalnej ekonomii Bożego zbawienia – to jednak powinniśmy może uznać, że na niekorzyść sakramentu mogło czasem wpłynąć także pewne osłabienie naszego entuzjazu i dyspozycyjności, jakie okazujemy sprawując tę trudną i delikatną posługę.

A przecież trzeba dziś bardziej niż kiedykolwiek nakłaniać Lud Boży do ponownego odkrycia tego sakramentu. Trzeba stanowczo i z przekonaniem głosić, że Sakrament Pokuty jest zwyczajną drogą do uzyskania przebaczenia i odpuszczenia grzechów ciężkich popełnionych po chrzcie.

Trzeba sprawować ten sakrament jak najlepiej, w przepisanych formach liturgicznych, aby zachowywał on w pełni swą fizjonomię celebracji Bożego Miłosierdzia.

13. Wiarę w możliwość ożywienia praktyki tego sakramentu przywraca nam nie tylko fakt, że w wielu środowiskach społecznych ujawnia się – mimo licznych sprzeczności – nowy głód życia duchowego, ale także i to, że wiele osób odczuwa dziś żywą potrzebę kontaktów międzyludzkich, co jest reakcją na anonimowość społeczeństwa masowego, które często skazuje ludzi na wewnętrzne odosobnienie, choć zarazem wciąga ich w wir relacji użytkowych. Spowiedzi sakramentalnej nie należy oczywiście mylić z praktyką czysto ludzkiego poradnictwa czy terapii psychologicznej. Nie należy jednak lekceważyć faktu, że dobrze przeżyty Sakrament Pojednania odgrywa z pewnością także rolę „humanizującą”, która ściśle łączy się z jego pierwszoplanowym znaczeniem, jakim jest właśnie pojednanie człowieka z Bogiem i Kościołem. Ważne jest, aby także od tej strony szafarz pojednania dobrze wykonywał swoje zadanie. Jego otwartość, umiejętność słuchania i rozmawiania oraz nieustanna dyspozycyjność to istotne warunki, dzięki którym posługa pojednania może ujawnić całą swą wartość. Wierność słowu Bożemu, która każe mówić bez żadnych przemilczeń o jego trudnych wymogach, winna zawsze iść w parze z wielką wyrozumiałością i delikatnością, charakterystyczną dla postawy Jezusa wobec grzeszników.

14. Należy też przywiązywać należną wagę do liturgicznego kształtu sakramentu. Sakrament wpisany jest w logikę komunii, znamionującą Kościół. Nawet grzechu nie można do końca zrozumieć, jeśli się go pojmuje wyłącznie w kategoriach «prywatnych», zapominając, że oddziałuje on nieuchronnie na całą wspólnotę i umniejsza jej świętość. Tym bardziej więc tę tajemnicę nadprzyrodzonej solidarności wyraża dar przebaczenia, którego sakramentalna logika opiera się na fundamencie głębokiej jedności, jaka istnieje między Chrystusem – głową a Jego członkami.

Pomoc w odkryciu tego „komunijnego” aspektu sakramentu, także poprzez wspólnotowe nabożeństwa pokutne, zakończone indywidualną spowiedzią i rozgrzeszeniem, ma wielkie znaczenie, ponieważ pozwala wiernym lepiej pojąć podwójny wymiar pojednania i skłania ich do głębszego przeżycia pokuty wraz z całym jej odradzającym bogactwem.

15. Pozostaje jeszcze zasadniczy problem katechezy na temat świadomości moralnej i grzechu, która powinna wyraźniej uświadamiać radykalizm wymogów, jakie stawia Ewangelia. Istnieje tu niestety pewna tendencja minimalistyczna, która sprawia, że sakrament nie może przynieść wszystkich pożądanych owoców. Wielu wiernych w ocenie grzechu nie posługuje się probierzem Ewangelii, ale „komunatami” i socjologiczną kategorią „normalności”, która rodzi w nich przekonanie, że nie ponoszą szczególnej odpowiedzialności za określone czyny, skoro „wszyscy tak robią”, a tym bardziej jeśli są one dopuszczane przez prawo państwowe. Ewangelizacja w trzecim tysiącleciu musi zaspokajać pilną potrzebę takiej prezentacji ewangelicznego orędzia, która będzie ukazywała jego więź z życiem, całość jego treści i jego wymagania. Chrześcijaństwo godne swego miana nie może wyrażać się jedynie w przeciętnej uczciwości, dostosowanej do norm społecznych, ale musi być prawdziwym dążeniem do świętości. Powinniśmy ze świeżym entuzjazmem odczytać ponownie piąty rozdział konstytucji *Lumen gentium*, mówiący o powszechnym powołaniu do świętości. Być chrześcijaninem znaczy przyjąć „dar” łaski uświęcającej, który musi pobudzać do „wysiłku” osobistego odpowiadania na nią w codziennym życiu. Nie jest przypadkiem, że w minionych latach starałem się rozwinąć na większą skalę praktykę publicznego uznawania świętości we wszystkich środowiskach, w których się ujawniła, aby można było ukazać wszystkim chrześcijanom różnorakie wzorce świętości oraz by wszyscy pamiętali, że są osobiście do niej powołani.

16. Idźmy dalej, drodzy Bracia Kapłani, radując się naszą posługą i wiedząc, że stoi przy nas Ten, który nas powołał i nigdy nas nie opuszcza. Pewność Jego obecności niech nas wspomaga i pokrzepia.

W Wielki Czwartek jeszcze żywiej odczuwamy tę obecność, kontemplując ze wzruszeniem ową godzinę, w której Jezus w Wieczerniku dał nam samego siebie w znakach chleba i wina, co było sakramentalną zapowiedzią ofiary krzyżowej. W ubiegłym roku napisałem do was właśnie z Wieczernika, przy okazji mojej wizyty w Ziemi Świętej. Czyż można zapomnieć tę wzruszającą chwilę? Dziś przeżywam ją na nowo, choć towarzyszy temu smutek z powodu bardzo bolesnej sytuacji, w jakiej nadal znajduje się ojczyzna Chrystusa.

W Wielki Czwartek znów spotkamy się duchowo w Wieczerniku, gdy gromadząc się wokół biskupów w katedrach całego świata, przeżywać będziemy tajemnicę Ciała i Krwi Chrystusa i wspominać z wdzięcznością

początki naszego Kapłaństwa. Radując się tym bezcennym darem, który wspólnie otrzymaliśmy, wszystkich was pozdrawiam i błogosławię.

JAN PAWEŁ II, papież

Watykan, 25 marca, w IV Niedzielę Wielkiego Postu 2001 r., w dwudziestym trzecim roku Pontyfikatu.

Za: Katolicka Agencja Informacyjna

6. **List Jana Pawła II z okazji 60-lecia istnienia sekcji polskiej Radia Watykańskiego**

Ks. Pasquale Borgomeo SJ
Dyrektor generalny Radia Watykańskiego

Czcigodny Księżu Dyrektorze!

Z serdeczną wdzięcznością przyjąłem dar Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego w postaci płyty z nagraniami wypowiedzi różnych znanych mi i bliskich sercu osób. Ten dar pozwolił mi wrócić myślą wpierw do roku 1938, kiedy po raz pierwszy w watykańskiej Rozgłośni zabrzmiała polska mowa, a potem do tych sześćdziesięciu lat, w których dzięki posłudze Sekcji Polskiej wsłuchiwałem się w tętno życia Kościoła. A czas ten obejmuje przecież bolesne lata wojny i okupacji, a potem komunistycznego ucisku w naszym Kraju. W tym okresie Radio Watykańskie było dla nas nie tylko jedyną rozgłośnią katolicką, ale także jednym z nielicznych, wiarygodnych źródeł informacji o życiu Kościoła i świata. W miarę możliwości technicznych wiadomości te docierały nie tylko do słuchaczy w Polsce, ale również do Rodaków rozsianych po całym świecie. W ten sposób Radio przyczyniało się do zachowania tych więzów, które wyrastają z wiary w Chrystusa, umiłowania Kościoła i patriotyzmu, a które pozwalają przetrwać nawet najtrudniejsze doświadczenia. Przyjeżdżali do Watykanu biskupi, przyjeżdżał ksiądz prymas Stefan Wyszyński, aby stąd otwarcie głosić przesłanie prawdy, mówić światu o życiu Kościoła w Polsce, i by budzić nadzieję w sercach wszystkich.

Wielokrotnie sam korzystałem z gościnności Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego w czasach mojej biskupiej posługi w Krakowie. W sposób szczególny korzystam z niej w ciągu ostatnich dwudziestu lat jako Następcy św. Piotra. Można powiedzieć, że dzięki niej Papież jest bliżej Polski, a Polska bliżej Papieża. Dzięki ofiarności, kompetencji i zaangażo-

żowaniu ludzi pracujących w tym Radiu może ono spełniać swe podstawowe zadanie, jakim jest przekazywanie informacji dotyczących pasterskiej posługi Biskupa Rzymu i szerzenie Jego nauczania. Szczególnie ważne jest też przekazywanie w naszym ojczystym języku relacji z życia Kościoła powszechnego, a nade wszystko działalność formacyjna poprzez katechezę.

Dziękuję za całą tę sześćdziesięcioletnią posługę. Dziękuję tym wszystkim, którzy tworzyli i tworzą Sekcję Polską Radia Watykańskiego, a zwłaszcza Księżom Jezuitom, którzy od początku są związani z tą Rozgłośnią. Zmarłym niech Bóg da wiekiową nagrodę, żyjącym wszelkie potrzebne łaski. Sekcji Polskiej oraz słuchaczom Radia Watykańskiego z serca błogosławię.

Watykan, 21 grudnia 1998 roku

7.

Orędzie Jana Pawła II na XVI Światowy Dzień Młodzieży 2001 roku

Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23)

Droga Młodzieży!

1. Kiedy z radością i szczerym uczuciem zwracam się do was z okazji naszego dorocznego spotkania, w oczach i w sercu zachowuję ciągle wspaniały obraz wielkiej „Bramy” na polach Tor Vergata w Rzymie. Wieczorem 19 sierpnia ubiegłego roku, rozpoczynając XV Światowy Dzień Młodzieży, w blasku spojrzenia Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, idąc ręką w rękę z pięcioma młodymi z pięciu kontynentów, przekroczyłem ten próg, niemalże wchodząc symbolicznie z wami wszystkimi w trzecie tysiąclecie. Z głębi serca chcę tu wyrazić serdeczną wdzięczność Bogu za dar młodości, który poprzez was trwa w Kościele i świecie (por. *Homilia na Tor Vergata*, 20 sierpnia 2000).

Pragnę Mu także podziękować ze wzruszeniem za to, że pozwolił mi towarzyszyć młodzieży świata w dwóch ostatnich dziesięcioleciach minionego stulecia, wskazując im drogę prowadzącą do Chrystusa, „tego samego wczoraj, dziś i na wieki” (Hbr 13, 8). Jednocześnie składam Mu dziękczynienie, że również młodzi ludzie towarzyszyli i niemalże wspierali Papieża na szlaku jego apostołskiego pielgrzymowania przez kraje całej ziemi.

Czym był XV Światowy Dzień Młodzieży, jeśli nie intensywnym czasem kontemplacji misterium Słowa, które dla naszego zbawienia stało się ciałem? Czy nie była to nadzwyczajna okazja, by celebrować i wyznawać wiarę Kościoła oraz zastanawiać się nad projektem nowego chrześcijańskiego zaangażowania, kierując wspólnie wzrok ku światu oczekującemu głoszenia Słowa, które zbawia? Prawdziwych owoców Jubileuszu Młodych nie można liczyć w statystykach, lecz wyłącznie w dziełach miłości i sprawiedliwości oraz w codziennej wierności, jakże cennej choć tak często mało widocznej. Wam, droga młodzieży, a zwłaszcza tym wszystkim, którzy wzięli udział w tamtym niezapomnianym spotkaniu, powierzyłem zadanie ukazania światu spójnego ewangelicznego świadectwa.

2. Wzbogaceni przeżyтым doświadczeniem, powróciliście do waszych domów i zwyczajnych trosk, i zbliżacie się teraz do świętowania w wymiarze diecezjalnym, razem z waszymi Pasterzami, XVI Światowego Dnia Młodzieży.

Z tej okazji chciałbym zaprosić was do refleksji nad warunkami, jakie Jezus proponuje temu, kto decyduje się być Jego uczniem: „Jeśli ktoś chce iść za Mną – mówi – niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23). Jezus nie jest Mesjaszem tryumfu i siły. Rzeczywiście, nie wyzwolił On Izraela spod panowania rzymskiego i nie zapewnił mu chwały politycznej. Jako prawdziwy Sługa Pański, wypełnił swoją mesjańską misję w solidarności, w posłudze i uniżeniu aż do śmierci. Jest On Mesjaszem przekraczającym wszelkie schematy i wszelki rozgłos, którego nie da się zrozumieć przy pomocy logiki sukcesu i władzy, często używanych w świecie jako kryteria skuteczności własnych projektów i działań.

Przyszedłszy, aby pełnić wolę Ojca, Jezus pozostaje jej wierny aż do końca i w ten właśnie sposób wypełnia swoją zbawczą misję wobec tych, którzy w Niego wierzą i kochają Go nie tyle słowami, co w praktyce. Jeśli miłość jest warunkiem naśladowania Chrystusa, to sprawdzianem prawdziwości tejże miłości jest ofiara (por. list apostołski *Salmifici doloris*, 17-18).

3. „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23). Słowa te wyrażają pewien radykalizm wyboru, który nie dopuszcza zwłoki i odwrotów. To twardy wymóg, który zrobił wrażenie nawet na samych uczniach, a w ciągu stuleci powstrzymał wielu mężczyzn i kobiet od naśladowania Chrystusa. Lecz właśnie ten radykalizm przyniósł również cudowne owoce świętości i męczeństwa, które umacniają na przestrzeni czasu drogę Kościoła. I dzisiaj słowa te wydają się być jeszcze skandalem i szaleństwem (por. 1 Kor 1, 22-25). A jednak to z nimi należy się skonfrontować, skoro droga, którą wyznaczył Bóg dla swojego Syna, jest

tą samą, którą winien przebyć uczeń decydujący się Go naśladować. Nie ma dwóch dróg, ale tylko jedna: ta przebyta przez Mistrza. Uczniowi nie wolno wyszukiwać innej.

Jezus kroczy na czele i żąda od każdego, aby czynił dokładnie to, czego On dokonał. Mówi: ja nie przyszedłem, aby mi służono, lecz aby służyć; tak więc kto chce być taki jak ja, niech się stanie sługą wszystkim. Ja przyszedłem do was nie posiadając niczego; tak więc mogę żądać od was pozostawienia wszelkiego typu bogactwa, które utrudnia wejście do Królestwa niebieskiego. Ja przyjmuję niezrozumienie, odrzucenie przez większość mego ludu; mogę więc żądać i od was, abyście przyjmowali niezrozumienia i odrzucenia, z którejkolwiek strony by przychodziły.

W innych słowach, Jezus domaga się odważnego wyboru Jego własnej drogi, wyboru dokonanego przede wszystkim „w sercu”, gdyż znalezienie się w takiej czy innej sytuacji zewnętrznej nie zależy od nas. Od nas zależy wola bycia, na ile to możliwe, posłusznymi jak On Ojcu, i gotowymi zaakceptować aż do końca Jego plan, który ma dla każdego.

4. „Niech się zaprze samego siebie”. Zaprzeczenie samego siebie oznacza wyrzeczenie się swoich planów, często ograniczonych i małych, aby przyjąć ten Boży: to droga nawrócenia, nieodzowna dla życia chrześcijańskiego, która apostoła Pawła doprowadziła do stwierdzenia: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Jezus nie żąda wyrzeczenia się życia, ale przyjęcia go w takiej nowości i pełni, którą tylko On dać może. Człowiek w głębi swojego jestestwa zakorzenił tendencję do „myślenia o sobie samym”, umieszczania własnej osoby w centrum spraw jako miary wszystkiego. Kto naśladuje Chrystusa odrzuca jednak to koncentrowanie się na sobie samym i nie ocenia rzeczy w oparciu o własne korzyści. Przeżywa swoje życie w kategoriach daru i bezinteresowności, a nie zdobyczy i posiadania. Życie prawdziwe wyraża się bowiem w darze z siebie, co jest owocem łaski Chrystusa: życie wolne, we wspólnocie z Bogiem i z braćmi (por. *Gaudium et spes*, 24).

Jeśli życie w gronie uczniów Chrystusa staje się najwyższą wartością, wówczas wszystkie inne sprawy znajdują w zależności od tego swoje należne miejsce i znaczenie. Kto zaś opiera się jedynie na dobrach ziemskich, okaże się przegranym, pomimo pozorów sukcesu: śmierć porwie go z całym stosiem rzeczy, ale z życiem zupełnie nieudanym (por. Łk 12, 13-21). Wybór jest więc pomiędzy być i mieć, pomiędzy życiem w pełni i istnieniem pustym, pomiędzy prawdą i kłamstwem.

5. „Niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje”. Tak jak krzyż może być zredukowany do ozdobnego przedmiotu, tak również sformułowanie „wiązać krzyż” może być rozumiane w sposób dosłowny.

W nauczaniu Jezusa wyrażenie to nie kładzie jednak w pierwszym znaczeniu nacisku na umartwienie i wyrzeczenie. Nie odnosi się głównie

do obowiązku znoszenia z cierpliwością małych czy większych trosk codziennych, ani tym bardziej, nie oznacza wychwalania bólu jako sposobu podobań się Bogu. Chrześcijanin nie poszukuje cierpienia dla cierpienia, ale miłości. Przyjęcie krzyża jest znakiem miłości i całkowitego oddania. Niesienie go za Chrystusem oznacza zjednoczenie się z Nim w ofiarowaniu największego dowodu miłości.

Nie można, mówiąc o krzyżu, nie uwzględniać miłości Boga do nas, skoro Bóg chce nas napełnić swoimi dobrami. Razem z zaproszeniem: naśladowaj Mnie – Jezus nie mówi swoim uczniom wyłącznie: weź Mnie jako wzorzec, ale również: uczestnicz w moim życiu i moich wyborach, poświęć razem ze Mną swoje życie dla miłości Boga i braci. W ten sposób Chrystus otwiera przed nami drogę życia, która niestety nieustannie jest zagrożona przez drogę śmierci. Grzechem jest ta droga, która oddziela człowieka od Boga i od bliźniego, stwarzając podziały i osłabiając społeczeństwo od wewnątrz.

Droga życia, która podejmuje i odnawia postawy Jezusa, staje się drogą wiary i nawrócenia; drogą krzyża – właśnie. Jest to droga, która prowadzi do zaufania Chrystusowi i Jego zbawczemu planowi, do uwierzenia, że On umarł, aby objawić miłość Boga do każdego człowieka; to droga, która nie lęka się niepowodzeń, trudności, wyobcowania i samotności, gdyż wypełnia serce człowieka obecnością Jezusa; to droga pokoju, panowania nad sobą, głębokiej radości serca.

6. Droga młodzieży, niech nie wydaje się wam dziwnym, że na początku trzeciego tysiąclecia, Papież wskazuje wam raz jeszcze krzyż jako drogę życia i prawdziwego szczęścia. Kościół od początku wierzy i wyznaje, że tylko w krzyżu Chrystusa jest zbawienie.

Rozpowszechniona kultura rzeczy ulotnych, która wartościuje to, co się podoba i wydaje piękne chciałaby, abyście uwierzyli, że aby być szczęśliwym należy usunąć krzyż. Jako ideał przedstawiony bywa łatwy sukces, szybka kariera, płciowość oderwana od poczucia odpowiedzialności, wreszcie egzystencja nastawiona na własną afirmację, częstokroć bez poszanowania innych.

Otwórzcie więc szeroko oczy, drodzy młodzi: to nie jest droga, która prowadzi do życia, lecz ścieżka, która grzęźnie w śmierci. Jezus mówi: „Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa”. On nas nie łudzi: „Cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?” (Łk 9, 24-25). Prawdą swych słów, które brzmią twardo, lecz napełniają serce pokojem, Jezus odkrywa przed nami tajemnicę prawdziwego życia (por. *Przemówienie do młodzieży rzymskiej*, 2 kwietnia 1998).

Nie lękajcie się przeto pójść drogą, którą Jezus przebył jako pierwszy. Waszą młodością wyciśnijcie w rozpoczynającym się trzecim tysiącleciu znak nadziei i entuzjazmu właściwego waszemu pokoleniu. Jeśli pozwo-

licie, aby działała w was łaska Boża, jeśli nie zaniechacie wobec społeczeństwa waszego codziennego zaangażowania, uczynicie nowe stulecie czasem lepszym dla wszystkich.

Razem z wami kroczy Maryja, Matka Jezusa, pierwsza uczennica, która pozostała wierna pod krzyżem, gdzie Chrystus powierzył nas Jej jako swoje dzieci. Niech wam towarzyszy również Apostolskie Błogosławieństwo, którego z całego serca wam udzielam.

JAN PAWEŁ II, papież

Watykan, 14 lutego 2001 roku

Za: „L'Osservatore Romano” 4/2001

8.

Ochrona Najświętszej Eucharystii

Odnośnie autentycznej interpretacji kan. 1367 KPK/1983 oraz kan. 1443 KPKWsch., która została opublikowana w „L'Osservatore Romano” należy zauważyć:

1. W słowach tak bardzo lapidarnych jak i brzemiennych Sobór Watykański II stwierdził: „In Santissima Eucharistia totum bonum spirituale Ecclesiae continetur” (...) [Dekret *Presbyterorum ordinis*, n. 5]. Kodeks Prawa Kanonicznego, syntetyzując bogate nauczanie soborowe i stałe nauczanie Kościoła odnośnie tego tematu potwierdza: „Najbardziej czcigodnym sakramentem jest Najświętsza Eucharystia, w której sam Chrystus Pan jest obecny, ofiaruje się oraz jest spożywany i dzięki której Kościół ustawicznie żyje i wzrasta” (kan. 897); dlatego „wierni powinni z największym szacunkiem odnosić się do Najświętszej Eucharystii (...) z największą pobożnością i często przyjmując ten sakrament i adorując go z największą czcią” (kan. 898).

Zrozumiałymi zatem stają się troska i zaangażowanie Pasterzy Kościoła, ażeby ten nieoceniony Dar był głęboko i religijnie miłowany, chroniony i otaczany ten kult, który najlepiej wyraża wiarę w rzeczywistość Obecność Chrystusa – ciało, dusza i boskość – pod Postaciami eucharystycznymi, również po zakończeniu sprawowania Świętej Ofiary.

2. Tak jak wierzący są usilnie zachęceni do wyrażenia takiej wiary gestami, modlitwami i przedmiotami odpowiednio udekorowanymi, tak również poleca się, aby jakiegokolwiek niedbalstwo i zaniedbanie, znak zmniejszonej świadomości w boską obecność eucharystyczną, był należycie osądzony przez Świętych szafarzy i innych wiernych. Więcej, wydaje się konieczne, aby nasza epoka, charakteryzująca się pośpiechem również w odniesieniu osobistym do Boga, poprzez katechezę, przed-

stawioną z należnymi dyspozycjami, na nowo doprowadziła lud chrześcijański do pełnego kultu eucharystycznego. Kult ten nie można zredukować tylko do uczestnictwa we Mszy Świętej, ale zawiera on również częstą adorację – osobistą i wspólnotową -Najświętszego Sakramentu oraz wyraża się w głębokiej trosce o tabernakulum, w którym przechowuje się Eucharystię. Tabernakulum winno znajdować się w ołtarzu lub w miejscu dobrze widocznym w kościele; miejsce to winno być rzeczywiście dostojne i tak ozdobione, aby tworzyło z tabernakulum centrum przyciągania każdego serca zakochanego w Chrystusie.

3. W przeciwieństwie do tak głębokiej czci mogą zdarzyć się, i czasem zdarzyły się i zdarzają się, nie tylko godne nagany nadużycia dyscyplinarne, ale nawet akty pogardy i sprofanowania ze strony osób, które, jakby pod wpływem diabelskiej siły, walczą w sposób tym bardziej przeciwny im bardziej Kościół i Lud wierny strzegą, adorują, kochają Chleb żywy zstępujący z nieba.

Aby odwieść tych, którzy kierując się tego rodzaju uczuciami schodzą na bezdroża, Kościół, zachęcając wiernych do unikania wszelkiej godnej potępienia formy braku troski i zaniedbania, rozważa również przypadki bardzo przykrych aktów, które celowo są popełniane z nienawiści i ze zniewagi do Najświętszego Sakramentu. Takie czyny tworzą bez wątpienia – z racji przedmiotu – ciężką winę moralną świętokradztwa. Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że „świętokradztwo jest grzechem ciężkim, zwłaszcza, jeżeli jest popełnione przeciw Eucharystii, ponieważ w tym sakramencie jest obecne w sposób substancjalny Ciało samego Chrystusa” (n. 2120).

4. Więcej, w niektórych przypadkach to zbezczeszczenie jest prawdziwym i we właściwym znaczeniu przestępstwem według kanonów prawodawstwa kościelnego, tak łacińskiego jak i wschodniego, i dlatego też dołączona jest tutaj kara. Wynika to z kan. 1367 Kodeksu Prawa Kanonicznego, któremu odpowiada, z odpowiednimi zmianami własnymi, kan. 1442 Kodeksu Kanonów Kościołów Wschodnich.

Tekst kan. 1367 jest następujący: „Kto postacie konsekrowane porzuca *abicit* albo w celu świętokradczym zabiera lub przechowuje, podlega ekskomunice wiążącej mocą samego prawa, zarezerwowanej Stolicy Apostolskiej; duchowny może być ponadto ukarany inną karą, nie wyłączając wydalenia ze stanu duchowego”.

5. Mając na uwadze różne tłumaczenia Kodeksu Prawa Kanonicznego, a co za tym idzie różne odcienia poszczególnych słów, obecnej Radzie Papieskiej przedstawiona została wątpliwość, czy słowo *abicit* należy rozumieć jedynie w sensie właściwym – ale reduktywnym – „porzucać” postaci eucharystyczne czy też w sensie zbyt ogólnym „profanować”. Pamiętając zatem, że pozostają w mocy dwa rodzaje przestępstw wyrażające się w zabraniu (*abducit*) i w przechowywaniu (*retinet*) Świętych

postara – w obu przypadkach „w celu świętokradczym”; poproszono tutaj o autentyczną interpretację pierwszego przypadku, wyrażonego czasownikiem *abicit*. Obecna Papieska Rada, po dokładnym rozpatrzeniu sprawy, przedstawiła następującą autentyczną interpretację, potwierdzoną przez Ojca Świętego, który tę interpretację nakazał promulgować (zob. KPK, kan. 16, § 2; KPKWsch., kan. 1498, § 2).

Czasownik *abicit* należy rozumieć nie tylko w sensie ścisłym „porzucić” postaci eucharystyczne jak również w sensie ogólnym „profanować”, ale również w znaczeniu szerszym: pogardzać, lekceważyć, poniżać. Dlatego popełnia ciężkie przestępstwo świętokradztwa przeciw Ciału i Krwi Chrystusa ten, kto zabiera i (lub) przechowuje święte Postacie w celu świętokradczym (nieprzyzwoitym, zabobonnym, bezbożnym) i ten, kto, nawet bez wyjmowania je z tabernakulum, z monstrancji czy z ołtarza, Postacie te czyni przedmiotem jakiegokolwiek zewnętrznej, dobrowolnej i ciężkiej pogardy. Dla winowajcy takiego przestępstwa w Kościele łacińskim przewidziana jest kara ekskomuniki *latae sententiae* (a zatem automatyczna), od której uwolnienie jest zarezerwowane Stolicy Świętej; w Kościołach wschodnich katolickich przewidziana jest ekskomunika większa *ferendae sententiae* (czyli nałożona).

6. Warto przypomnieć, co zresztą zostało już zaakcentowane powyżej, że nie należy mieszać grzechu świętokradztwa z przestępstwem świętokradztwa; w rzeczywistości nie wszystkie grzechy popełnione w tej materii są przestępstwami. Doktryna kanonistyczna naucza, że przestępstwo to zewnętrzne i poczytalne naruszenie prawa kościelnego, do którego dołączona jest sankcja karna. A zatem pozostają w mocy wszystkie normy i okoliczności zawarte w poszczególnych Kodeksach łacińskim i wschodnim, które zmniejszają lub uwalniają od przestępstwa. W szczególności należy zauważyć, że przestępstwo świętokradztwa, o którym jest tu mowa, musi wyrażać się w akcie zewnętrznym, ale nie koniecznie publicznym.

7. Kościół, nawet wtedy, gdy jest zmuszony grozić karami czyni to zawsze z konieczności zachowania integralności moralnej wspólnoty kościelnej oraz z troski o dobro duchowe i poprawę przestępcy, jednakże w tym przypadku czyni to również, i przede wszystkim, aby chronić najwyższe Dobro, które otrzymał z miłosierdzia Bożego, czyli samego Chrystusa Pana, który stał się „chlebem na życie wieczne” (por. J 6, 27) w Najświętszej Eucharystii.

† JULIAN HERRANA

Arcybiskup tytularny Vertara,

Przewodniczący Papieskiej Rady dla Interpretacji Tekstów Prawnych

II. Akta Episkopatu Polski

9.

Komunikat biskupów polskich na temat bezrobocia

(310. Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski)

W dniach 14-15 marca br. odbyło się w Warszawie 310. Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski, pierwsze po zakończeniu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, a zarazem pierwsze w nowym stuleciu i tysiącleciu. Wśród wielu tematów, podjętych podczas posiedzenia, biskupi zwrócili szczególną uwagę jednemu z najbardziej palących dziś w naszej Ojczyźnie problemów, od którego rozwiązania w dużym stopniu zależy harmonijny rozwój, społeczny klimat i zdrowie moralne naszego narodu. Chodzi o problem bezrobocia.

Biskupi nade wszystko wyrażają swoją pasterską solidarność z wszystkimi rodakami pozbawionymi pracy, stają się ich głosem i apelują o podjęcie wszelkich możliwych wysiłków w celu zahamowania tempa wzrostu tego bolesnego zjawiska i wypracowania metod jego skutecznego zwalczania.

Wszyscy uświadomiamy sobie, jak wielką rolę w życiu człowieka odgrywa praca. Mimo, że łączy się ona z trudem, zawsze stanowi dla człowieka wielkie dobro, dzięki któremu człowiek zdobywa środki na utrzymanie siebie i swoich najbliższych, ale także wzrasta w swoim człowieczeństwie. Dlatego człowiek z racji bycia osobą ma prawo i obowiązek pracy. Te niezbywalne prawdy, dotyczące natury człowieka i jego życia, na nowo sobie uświadomiamy i je nagłaśniamy w sytuacji, kiedy każdy kolejny dzień przynosi smutne informacje na temat zwalnianych pracowników, utraty przez nich prawa do zasiłku i niemożności znalezienia pracy. Problem ten jest szczególnie bolesny, gdy dotyczy ludzi młodych.

Biskupi apelują do wszystkich pracodawców, aby nie ulegali pokusie poświęcenia człowieka i jego miejsca pracy tylko dla większego zysku. Apelują do samych bezrobotnych, aby mimo braku miejsca pracy nie ulegali beczynności, by nie upadali na duchu, nie poddawali się zniechęceniu i apatii, ale wiedzeni odpowiedzialnością za swoje i swych bliższych życie sami poszukiwali dróg rozwiązania tego trudnego życiowego problemu. Zwracają się do wszystkich, od których zależy wpływ na kształt sektora pracy, a szczególnie do władz państwowych, aby poprzez odpowiednie ustawodawstwo, struktury i podejmowane decyzje kierowali się zasadą pierwszeństwa człowieka przed rzeczą i pracy przed kapitałem.

Wysokie i ciągle wzrastające bezrobocie stanowi wyzwanie dla wszystkich ludzi dobrej woli, by zmobilizować siły i ponad wszelkimi podziałami wydać walkę temu nieszczęściu społecznemu. Zwykła ludzka solidarność, a tym bardziej chrześcijańska miłość, nie pozwala żadnemu z nas przejść obojętnie obok brata czy siostry pozbawionych pracy. Tym bardziej nie godzi się instrumentalnie wykorzystywać tego bolesnego faktu społecznego w rozgrywkach międzypartyjnych, czy w walce o władzę. W imię troski o człowieka, który jest pierwszą drogą Kościoła, Episkopat Polski przygotowuje szerszy dokument na temat bezrobocia, który zostanie upowszechniony w najbliższych miesiącach.

Bezrobocie jest ciężkim krzyżem dla dotkniętego nim człowieka. Jest też niewątpliwie widocznym znakiem, że w organizacji społeczeństwa coś nie funkcjonuje tak, jak powinno. Dlatego moralną powinnością każdego uczciwego człowieka, a tym bardziej ucznia Chrystusowego, jest pomoc bezrobotnemu. Kościół nie przechodzi obojętnie obok żadnego rodzaju biedy i cierpienia, dlatego biskupi ogarniają swą pasterską troską wszystkich cierpiących z powodu bezrobocia. Wzywając do podejmowania wszelkich możliwych działań w sferze gospodarczej, edukacyjnej, społecznej i politycznej w celu zaradzenia temu nieszczęściu, biskupi proszą wiernych o podejście do tego problemu w duchu wiary i międzyludzkiej solidarności. Modlą się, by bezrobocie nie osłabiło w nikim wiary w Bożą Opatrzność, która człowieka ufającego Bogu wyprowadza nawet z najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych sytuacji życiowych.

Episkopat Polski zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich duszpasterzy i wiernych, by dzień 1 maja br. był w parafiach czasem szczególnej modlitwy z bezrobotnymi i za bezrobotnych. Zaprasza do niej wszystkich braci i siostry pozbawionych pracy, a także wszystkich pracodawców, związkowców, samorządowców i przedstawicieli różnych szczebli władzy. Będziemy prosić Maryję – Służebnicę Pańską, aby sektor pracy i gospodarki w Polsce nigdy nie ranił człowieka, ale by rzeczywiście mu służył. Będziemy prosić Chrystusa, aby w Ojczyźnie naszej rozwój eko-

nomiczny szedł w takim kierunku, by wszyscy ludzie „pracując ze spokojem własny chleb jedli” i by służył on tworzeniu nowych miejsc pracy.

Wszystkich bezrobotnych wspieramy na duchu i oddajemy w szczególną opiekę Maryi oraz Jej Oblubieńcowi – świętemu Józefowi, patronowi pracy ludzkiej.

*KARDYNAŁOWIE, ARCYBISKUPI I BISKUPI polscy
zebrani na 310. Zebraniu Plenarnym
Konferencji Episkopatu Polski*

Warszawa, 15 marca 2001 roku

10. **Dekret Promulgujący Dokumenty II Polskiego Synodu Plenarnego**

„Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu. Bogu samemu – cześć i chwała” (1 Tm 1, 17) za dzieło II Polskiego Synodu Plenarnego. Został on przeprowadzony w ostatniej dekadzie drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa, po przeszło pięćdziesięciu latach od zakończenia I Synodu, który odbył się w odrodzonej po okresie zaborów Polsce.

Obecny, II Synod zapoczątkował nasz Rodak – Papież Jan Paweł II w dniu 8 czerwca 1991 roku, podczas swojej IV pielgrzymki do Ojczyzny. W inauguracyjnym słowie powiedział:

„Tak oto Kościół – przez swoich reprezentantów – gromadzi się dzisiaj w warszawskiej bazylice Najświętszego Serca Jezusowego, aby pod przewodnictwem Prymasa Polski rozpocząć Synod Plenarny. Wyrażam radość, iż w tym doniosłym momencie mogę, jako Biskup rzymski, a zarazem wasz rodak, dać początek – wraz ze wszystkimi pasterzami Kościoła w Polsce – temu dziełu”

Dzieło Synodu kształtowało się w ciągu ośmiu kolejnych lat pracy biskupów, kapłanów, osób życia konsekrowanego i świeckich, podczas posiedzeń różnych komisji i sesji plenarnych. Poprzez modlitwę, religijną refleksję oraz konkretne postanowienia kształtowała się nowa mentalność, wyrażona w dokumentach synodalnych. Ich treść wybiega ku nowym czasom trzeciego tysiąclecia, nie pomijając przeszłości, jak i teraźniejszości.

Kościół w Polsce ma to szczęście, że Papież Jan Paweł II dokonał także zamknięcia obrad synodalnych. Miało to miejsce w tysiączną rocznicę kanonizacji świętego Wojciecha, w dniu 11 czerwca 1999 roku. Podczas uroczystości w archikatedrze Świętego Jana Chrzciciela w Warszawie Ojciec św. powiedział; „Na zakończenie mojego spotkania z wami, w uroczystość tak drogą całemu Kościołowi, zawierzam całe dzieło II

Synodu Plenarnego, jego realizację i owocowanie na ziemi polskiej Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Niepokalanemu Sercu Jego Matki”.

Uchwały Synodu, zgodnie z przepisem kań. 446 KPK, zostały przedstawione Stolicy Apostolskiej i znalazły uznanie Kongregacji ds. Biskupów, która dekretem z dnia 22 grudnia 2000 roku (Prot. N. 441/91) udzieliła swego *recognitio*.

W imieniu Konferencji Episkopatu Polski niniejszym dekretem ogłaszamy *Dokumenty II Polskiego Synodu Plenarnego* jako dar dla Kościoła w Polsce na trzecie tysiąclecie. Jednocześnie zarządzamy, że wejdą one w życie we wszystkich polskich diecezjach w Środę Popielcową, dnia 28 lutego 2001 roku.

Przyjęcie i realizację uchwał Synodu powierzamy Świętej Bożej Opatrzności i Maryi Królowej Polski.

JÓZEF KARDYNAŁ GLEMP
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Prymas Polski

PIOTR LIBERA
Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Polski

Dano w Warszawie, w święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła, dnia 25 stycznia 2001 roku

11. **List abpa Damiana Zimonia, metropolity katowickiego na temat bezrobocia na Śląsku**

Umiłowani w Chrystusie Panu, Siostry i Bracia, Drodzy Diecezjanie,

Wstęp

Minęło już od 75 lat, odkąd bullą papieża Piusa XI *Vixdum Poloniae unitas* utworzona została diecezja (od 1992 r. archidiecezja) katowicka. Najmocniejsze piętno na obecnym kształcie tej części Górnego Śląska, w tym także na postawach wiary katolików górnośląskich, wywarła urbanizacja i industrializacja w XIX wieku. Mądrości, roztropności i pasterskiemu zaangażowaniu miejscowych duszpasterzy zawdzięczamy to, iż Górnoszlązacy nie tylko nie stracili wiary w przełomowych okresach historii, lecz uczynili ze Śląska region o wyjątkowym znaczeniu na mapie Kościoła katolickiego w Polsce. Chlubą Kościoła katowickiego było bowiem i pozostaje nadal przede wszystkim to, że jest silny mocą swoich wiernych – kapłanów i świeckich; że chce i umie dzielić z wszystkimi jej

mieszkańcami, a zwłaszcza z ubogimi i cierpiącymi, wszystkie ich radości, nadzieje, smutki i trwogi¹.

Duszpasterze na Śląsku wobec kwestii bezrobocia

Sięgając w głąb historii przypominamy sobie, że encyklika Leona XIX *Rerum novarum* z 1891 roku zamknęła w Kościele okres poszukiwań odpowiedzi na tzw. kwestię robotniczą. W tym dokumencie, o kapitalnym dla katolickiej nauki społecznej znaczeniu, papież przedstawił zasady zdrowej polityki społecznej i określił najważniejsze zadania, jakie powinny przypaść Kościołowi, państwu oraz stowarzyszeniom zawodowym. Kościołowi wyznaczona została funkcja czynnika zespalającego społeczeństwo oraz łagodzącego niedostatki systemu. Leon XIII podkreślał przy tym, że system pomocy społecznej nigdy nie będzie skuteczny, jeśli ograniczy się wyłącznie do działalności dobroczynnej².

Idąc za tymi wskazaniem Kościół na Śląsku poprzez działalność świątłych i oddanych kapłanów-społeczników, nie tylko starał się łagodzić skutki rodzącego się i drapieżnego kapitalizmu, ale podejmował także długofalowe działania, mające na celu intelektualne i moralne przygotowanie robotników do samodzielnej walki o lepsze warunki ich życia i pracy. Obok kas zapomogowych i ubezpieczeń wzajemnych od bezrobocia powstawały czytelnie ludowe i liczne stowarzyszenia kościelne oraz związki zawodowe. Chrześcijańska i zawodowa formacja robotników szła w parze z zaangażowaniem w bractwach trzeźwościowych i organizacjach społecznych. Połączenie pozytywnego programu działania w sferze społecznej z formacją moralną i chrześcijańską przyniosło wielkie owoce. Śląski robotnik nie opuścił nigdy Chrystusa i Jego Kościoła: ani w latach biedy ekonomicznej, ani w czasach ideologicznego zamętu.

Wierność ta przeszła zwycięsko ciężką próbę w międzywojennych latach kryzysu gospodarczego, który objawił się w masowym bezrobociu i we wzroście napięć społecznych. Kościół śląski rozwinął w tym czasie szeroko zakrojoną akcję charytatywną, organizował kursy, przygotowywał teoretycznie kapłanów i świeckich, odważnie podejmował problem bezrobocia³. Takie zaangażowanie Kościoła miało znaczący wpływ na postawę i działalność wielu wybitnych synów śląskiej ziemi. Wojciech Korfanty, który ze społecznego nauczania Kościoła czerpał natchnienie do swojej aktywności społecznej i politycznej, uważał nauczanie Ko-

¹ Por. II Sobór Watykański, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et Spes”*, 1.

² Por. J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*, Rzym 1986, s. 257.

³ Por. *Pamiętnik Kursu Społeczno-Duszpasterskiego urządzanego przez Związek kapłanów „Unitas” w Katowicach, 20 i 21 kwietnia 1932 roku*, Katowice 1932.

ścioła w materii społecznej za syntezę „dążeń ludzkości do szczęścia materialnego i zaspokojenia aspiracji duchowych”. Twierdził on, że dramat i zło czasów są konsekwencją wyemancypowania ustroju społecznego z prawa moralnego. Powrót do zasad chrześcijańskich uznawał za warunek odnowy materialnej, a ta z kolei stanowi fundament całego życia społeczno-politycznego i ekonomicznego¹.

Szczególną formą aktywności Kościoła na polu społecznym, a zarazem skuteczną formą edukacji, były coroczne pielgrzymki przedstawicieli świata pracy do Piekar. W latach totalitarnego zniewolenia z Piekarskiego wzgórze, spod tronu Matki Boskiej Piekarskiej – Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej – wielokrotnie rozbrzmiewał głos w obronie godności ludzi pracy, głos przypominający o konieczności budowania życia społecznego, politycznego i gospodarczego na fundamencie moralności chrześcijańskiej. Do dziś w wielkich rzeszach gromadzą się na pielgrzymkach piekarskich ludzie pracy prosząc Matkę Bożą – Śląską Gospodynię – o opiekę w swoim trudnym losie, szukając w Ewangelii wskazań i inspiracji do dalszych rozwiązań w budowaniu sprawiedliwego społeczeństwa.

Po 1980 roku, to jest po powstaniu „Solidarności” i ruchu na rzecz upodmiotowienia społeczeństwa w życiu państwowym, a także w mrocznych latach stanu wojennego, Kościół na Śląsku był rzecznikiem cierpiących i prześladowanych dla sprawiedliwości. Idąc za wskazaniami Ewangelii pracy, przekazanej Śląskowi i Polsce przez Ojca św. Jana Pawła II na katowickim lotnisku, do swoich istotnych obowiązków Kościół zaliczał bowiem zawsze wydawanie oceny moralnej w kwestiach dotyczących spraw społecznych i politycznych „kiedy domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie dusz, stosując wszystkie i wyłącznie te środki, które zgodne są z Ewangelią i dobrem powszechnym według różnorodności czasu i warunków”². W ten sposób Kościół pełnił i pragnie pełnić nadal niejako funkcję sumienia krytycznego w społeczeństwie.

Czerpiąc z bogatego skarbcza historii, oczyszczony i umocniony przeżyciem Roku Jubileuszowego, Kościół katowicki wkracza obecnie w nowe Tysiąclecie z coraz mocniejszą świadomością, że ta jego misja nie została zakończona. Powołany jest bowiem do głoszenia Ewangelii Prawdy, Miłości i Nadziei przede wszystkim w czasach trudnych i niepewnych.

¹ Por. D. Zimoń, „Homilia w katedrze Chrystusa Króla w 120. rocznicę urodzin Wojciecha Korfiatego, 19 kwietnia 1993r.”, w: *Drogą Kościoła jest człowiek*, Katowice, 1995, 178-184.

² II Sobór Watykański, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et Spes”*, 76; por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2246.

II Synod Plenarny Kościoła w Polsce, nawołując do współuczestnictwa w działalności politycznej w imię odpowiedzialności za Ojczyznę, wezwał wszystkich, aby stosownie do swych możliwości i talentów „starali się być obecni na współczesnych areopagach – wielkich obszarach polityki i ekonomii, cywilizacji i kultury, które domagają się ponownej ewangelizacji”⁶.

Podjmując to wezwanie kieruję do Was, Bracia i Siostry, ten list. Niech będzie on wyrazem troski Kościoła katowickiego o autentyczny rozwój człowieka i społeczeństwa w dzisiejszych, niełatwych czasach przemian. Wyrazem zatroskania o postęp prawdziwy, a więc taki, który zachowuje szacunek dla osoby ludzkiej we wszystkich jej wymiarach oraz służy jej rozwojowi⁷. Wielokrotnie w przeszłości wskazywałem już na niebezpieczeństwa związane z brakiem zdecydowania w kwestii rozwiązywania problemów bezrobocia⁸. Dzisiaj pragnę ponownie zabrać głos w tej bolesnej kwestii, by dać świadectwo, że Kościół na śląskiej ziemi pragnie być nadal głosicielem Prawdy i ostoją Nadziei dla wszystkich, którzy szukają pomocy i wsparcia.

Sytuacja obecna. Próba diagnozy

Składamy dziękczynienie Bogu za dar odzyskanej wolności i radujemy się możliwością życia w demokratycznym państwie. Przemiany społeczne, które dokonują się w naszej Ojczyźnie, przynoszą jednak, obok wielu aspektów pozytywnych, także wiele zjawisk niepokojących czy wręcz alarmujących. Z troską dostrzegamy, że coraz więcej dziedzin życia społecznego wywołuje uzasadnioną obawę, że narażona zostaje na szwank godność człowieka i zagrożony jest jego wszechstronny rozwój.

Rosnące w lawinowym tempie bezrobocie wraz ze skutkami, które wywołuje, jest jednym z tych efektów transformacji, obok których nie można przejść obojętnie. Tym bardziej, że przybrało ono już skalę prawdziwej klęski społecznej, która obejmuje już nie tylko poszczególne osoby i rodziny, ale dotyka całe grupy społeczne⁹. Niepokojąca skala bezrobocia ujawnia głębsze problemy, które muszą zostać skonfrontowane z całą odwagą i stanowczością. Zjawisko bezrobocia, lub niepełnego zatrudnienia, jest bowiem sprawdzianem weryfikującym prawdziwość rozwoju i postępu społecznego¹⁰. Jego istnienie świadczy o tym, że „zarówno wewnątrz poszczególnych wspólnot politycznych, jak i we wza-

⁶ Por. Jan Paweł II, *Tertio millennio adveniente*, 57.

⁷ Por. Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, 1.

⁸ Por. D. Ziemoń, „Wprowadzenie do 49. Tygodnia Miłosierdzia, 2 września 1993”, w: *Drogą Kościoła jest człowiek*, Katowice, 1995, 75-76 i inn.

⁹ Por. Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 18.

¹⁰ Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, 17-19.

jemnych stosunkach między nimi (...) coś nie działa prawidłowo i to w punktach najbardziej krytycznych i o wielkim znaczeniu społecznym¹¹.

Kościół wpatrzony we wzór swego Mistrza nie pragnie niczego innego, jak tylko służyć człowiekowi przez głoszenie Ewangelii¹². Jeśli więc włącza się w życie społeczne, to dlatego, że z racji swego posłannictwa jest „znakiem i zarazem stróżem transcendentnego charakteru osoby ludzkiej”¹³. Każda osoba ludzka żyje *hic et nunc*, w konkretnych okolicznościach miejsca i czasu. Dlatego Kościołowi nie może być obojętne, w jakich warunkach człowiek żyje, czy nie jest poniżany w swej godności i czy może realizować swe powołanie doczesne i wieczne.

Wartość pracy ludzkiej

Nauczanie społeczne Kościoła wiele razy i na różnych miejscach przypomina o znaczeniu i celach pracy ludzkiej. Źródłem moralnego prawa do pracy są uprawnienia osoby ludzkiej. Papież Jan XXIII wymienia je jako pierwsze prawo gospodarcze człowieka, zaraz po prawie rodziców do wychowania dzieci¹⁴. Praca jest normalnym i powszechnym sposobem zdobywania środków do życia. Najgłębszym stąd uzasadnieniem prawa do pracy jest prawo do życia. W ten sposób prawo do pracy wiąże się w bliski sposób z prawem naturalnym i to z jego pierwszymi zasadami. Zdobywając przez pracę środki zaspokojenia potrzeb swoich i swojej rodziny człowiek zdobywa niezależność w dziedzinie gospodarczej; prawa do pracy domaga się jego wolność, również jako postulat prawa natury.

Prawo do pracy łączy się ściśle z obowiązkiem pracy. Ponieważ w porządku przyrodzonym celem jest człowiek, jego istnienie i doskonalenie, można więc powiedzieć, że prawo do pracy, jako warunek życia człowieka, jest źródłem jego obowiązku pracy. Natomiast w porządku nadprzyrodzonym należy wyjść od powołania człowieka do uczestnictwa w dziele stworzenia, w twórczości Bożej. Rodzi to obowiązek pracy, a jako źródłem koniecznym tego obowiązku, staje się prawo do pracy.

Traktując pracę w szerokim znaczeniu każdej działalności ludzkiej można prawo do pracy łączyć z wszystkimi podstawowymi prawami osoby ludzkiej wskazanymi przez Jana XXIII. Prawo do pracy należy jednak rozumieć w węższym znaczeniu. Daje temu wyraz Pius XII w encyklice *Sertum laetitiae* pisząc, że „należy, aby każdy, kto ma do-

¹¹ Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 18; Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, 18.

¹² Por. Jan Paweł II, *V Pielgrzymka do Ojczyzny, Powitanie na lotnisku w Strachowicach*, 31 V 1997 r.; *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2245.

¹³ Por. Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, 76.

¹⁴ Por. PT, 18.

stateczną siłę do pracy dla zdobycia dla siebie i swej rodziny codziennego pożywienia, mógł sprawiedliwie pracować”.

Prawo do pracy należy więc rozumieć przede wszystkim jako prawo do pracy gospodarczej. Jest to bowiem nie tylko prawo moralne, ale i społeczne, to jest moralne prawo do społecznego zapewnienia i zabezpieczenia pracy. Do pojęcia prawa do pracy nie wchodzi więc na przykład wewnętrzna praca nad doskonaleniem duchowym, choć nie ulega wątpliwości, że warunki społeczne mogą ją ułatwiać lub utrudniać. Jest to bowiem jednym z ogólnych atrybutów wolności człowieka, a prawo do pracy jest szczegółowym atrybutem wolności, dotyczącym jej aspektu społeczno-gospodarczego.

Na treść prawa do pracy składają się następujące elementy: prawo do zatrudnienia, prawo do wyboru pracy, prawo do wolnej umowy o pracę oraz prawo do owocu pracy¹⁵.

Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* streszcza tę naukę mówiąc o czterech celach pracy ludzkiej. Są nimi: zapewnienie utrzymania dla siebie i swoich bliskich; solidarna służba braciom; współdziałanie w doskonaleniu stworzenia dla dobra wspólnego oraz rozwój osobisty w łączności z dziełem zbawczym Jezusa Chrystusa. „Stąd rodzi się dla każdego z nas obowiązek wykonywania pracy rzetelnie oraz prawo każdego do pracy; do społeczeństwa zaś należy, w miarę zachodzących okoliczności, pomagać ze swej strony obywatelom w znalezieniu sposobności do odpowiedniej pracy”¹⁶. Skoro praca ludzka ma charakter zarówno duchowy, jak i materialny, obejmuje ona swym zasięgiem całą osobę ludzką. Toteż słusznie wskazuje Jan Paweł II, że praca jest „tym podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania, z którego życie człowieka jest zbudowane na co dzień, z którego czerpie właściwą sobie godność, ale w którym zawiera się zarazem nieustająca miara ludzkiego trudu, cierpienia”¹⁷. Praca „w zwyczajnym biegu rzeczy, wypełnia ludzkie życie i stanowi o jego wartości i sensie”¹⁸. Prawo do pracy, będąc podstawowym prawem człowieka, każe widzieć bezrobocie jako wielką niesprawiedliwość w aspekcie moralnym i krzywdę w aspekcie społecznym.

Różne postacie bezrobocia

Uważa się powszechnie, że bezrobocie jest nieomylnym znakiem, a nawet miernikiem kryzysu gospodarczego, w jaki popadają od czasu do czasu kraje o gospodarce wolnorynkowej. Stwierdzenie to jest nie-

¹⁵ Strzeszewski Cz., *Katolicka nauka społeczna*, Lublin 1994, s. 594-599.

¹⁶ II Sobór Watykański, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et Spes”*, 67.

¹⁷ Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 1.

¹⁸ Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 11.

wątpliwie prawdziwe, ale właśnie dlatego nie dostrzega się często całego szeregu uproszczeń, jakie się w nim kryją. Jest to spojrzenie na ten rozległy problem jedynie z ekonomicznego punktu widzenia i to przy założeniu określonego systemu gospodarczego. Implikuje to również zacięśnienie samego pojęcia bezrobocia do tzw. bezrobocia niedobrowolnego.

W świetle encykliki *Laborem exercens*, której Autor staje na stanowisku, że praca jest powołaniem człowieka, że dzięki niej człowiek „poniekąd bardziej staje się człowiekiem”¹⁹, trzeba to zagadnienie widzieć o wiele szerzej, nie tylko w wymiarze ekonomicznym, ale także, a nawet przede wszystkim w wymiarze moralnym. Musimy jednak z konieczności sprecyzować niektóre z pojęć, a przede wszystkim ukazać różne postaci bezrobocia, gdyż każdą z nich rodzą inne przyczyny i każda powoduje inne skutki społeczno-moralne. Ekonomiści przedkeynesowscy na ogół nie zdawali sobie sprawy z istnienia zjawiska bezrobocia niedobrowolnego, to znaczy takiej sytuacji społeczno-ekonomicznej, w której wielkie rzesze ludzi są gotowe pracować za każde, nawet bardzo niskie wynagrodzenie, ale nie ma dla nich po prostu miejsc pracy. Sytuacja taka może powstać już to z przyczyn strukturalnych, to znaczy na skutek niedorozwoju całej gospodarki, lub niektórych jej dziedzin, już też w wyniku kryzysu, czyli złej koniunktury gospodarczej. Można też mówić o bezrobociu sezonowym w tych gałęziach produkcji, w których zapotrzebowanie na siłę roboczą jest z natury rzeczy nierównomierne. Pojęcie jednak niedobrowolnego bezrobocia nie jest bynajmniej ostre i nie można go nawet zacieśniać do systemu pracy najemnej. Bezrobocie tego typu może występować także w rzemiośle, a zwłaszcza w rolnictwie, spotykamy się z nim także w różnych okresach historii, a nie tylko w czasach rozwoju gospodarek liberalnych. Dzisiaj z zatoroskaniem obserwujemy zwłaszcza narastające bezrobocie dobrowolne, będące swego rodzaju świadomym odrzuceniem wysiłku zmierzającego do realizacji swego człowieczeństwa przez pracę, a tym samym zanegowaniem samego sensu pracy ludzkiej. Taka postawa, występująca częściej niż by się to wydawało, budzi największy niepokój. Mechanizm jego przyczyn jest w każdym wypadku nieco inny, ale jego społeczno-moralne skutki są zawsze bardzo podobne. Każda z tych form bezrobocia wymaga specyficznych interwencji i osobnych projektów.

Objawy i skutki bezrobocia

Bezrobocie godzi przede wszystkim w godność osobową człowieka, gdyż jest niejako widzialnym, społecznie potwierdzonym znakiem jego małej wartości, niewystarczalności, zależności od anonimowych mechanizmów społeczno-gospodarczych, wyrazem jego społecznej degradacji.

¹⁹ Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 9.

Jeżeli towarzyszy mu bieda, a nawet nędza, wtedy to poczucie upokorzenia i krzywdy społecznej staje się jeszcze bardziej dotkliwie. Zasiłki dla bezrobotnych nie rozwiązują tego problemu, bo nie równają ich pod względem zaopatrzenia z pracującymi, powiększają natomiast poczucie upokorzenia i zależności; ratując życie nie chronią godności osobowej człowieka. Utrata pracy, albo niemożność jej zdobycia, pomimo nieraz starannego przygotowania zawodowego, jest przyczyną głębokiej frustracji, poczucia zawodu życiowego, rodzi uprzedzenia i niechęci do istniejącego ładu społecznego oraz nienawiści klasowe.

Szczególnie dotkliwe są skutki bezrobocia dla życia rodzinnego; powoduje ono napięcia, niszczy wszelkie perspektywy w życiu rodzinnym, staje się przyczyną destabilizacji rodziny, pozbawia ojca autorytetu, degraduje społecznie całą rodzinę, rodzi alkoholizm i inne patologie, z wszystkimi ich zgubnymi skutkami.

Bezrobocie sprzyja także powstawaniu postaw antyspołecznych, sprzyja przestępczości, narkomanii i prostytucji, usprawiedliwia je i poszerza zakres ich motywacji. Bezrobotni często popadają w skrajności, od nihilistycznej mentalności „błokersów” i „dziedzicznego bezrobocia” wyrażającego się w pasywnym pasożytnictwie, po postawy buntownicze i anarchistyczne. Dają chętniej posłuch wszelkim ideom wywrotowym i dają się łatwo porwać do różnego rodzaju manifestacji, ekscesów i wystąpień przeciw porządkowi społecznemu. Nie zawsze przy tym pytają o programy przemian i nie zawsze je rozumieją, idzie im przede wszystkim o zmianę istniejącego stanu rzeczy; na skutek tego dają często posłuch także ideom radykalnym i roszczeniowym.

Jest więc bezrobocie jedną z najcięższych klęsk społecznych współczesności i stwarza niebezpieczeństwa, które niełatwo przewidzieć. Jego wzrost w ostatnich latach musi być obserwowany z niepokojem, zwłaszcza, że nic nie wskazuje na jego zahamowanie; przeciwnie, niespójność transformacji gospodarczych, brak długofalowych wizji rozwoju, korupcja i inne nadużycia z jednej strony, a rozwój technologii, zwłaszcza proces robotyzacji i informatyzacji przemysłu z drugiej, wydają się zapowiadać jego przyspieszenie.

Specyfika polskiego bezrobocia – dane statystyczne

Najnowsze dane statystyczne mówią o gwałtownym przyroście bezrobocia w Polsce i jego postępującym zróżnicowaniu terytorialnym. W ciągu ostatnich 3 lat wzrosło ono z 10,4 % do prawie 16 %. Oznacza to, że bez pracy pozostaje 2,8 miliona Polaków. W niektórych regionach kraju jedna trzecia mieszkańców w wieku produkcyjnym pozostaje bez zatrudnienia. Troską napawa fakt, że w najbliższym czasie do rzeszy tej dołączy ponadmilionowa rzesza absolwentów, młodych ludzi wchodzących w samodzielne życie. Dla nich problem bezrobocia jest szczególnie bolesny, gdy po zdobyciu przygotowania przez odpowiednią formację

kulturalną, techniczną i zawodową nie mogą znaleźć zatrudnienia. Mar-notrawiony zostaje ich entuzjazm, szczerą wolą pracy i gotowość podjęcia odpowiedzialności za rozwój indywidualny i społeczny²⁰. Prawie 3 miliony pozostających bez pracy bezrobotnych oznacza pauperyzację dużych kręgów społeczeństwa, utratę bezpieczeństwa socjalnego, bezradność, poczucie beznadziei i bezsensu, niespełnienia i „bycia niepotrzebnym”. Stanowi zagrożenie pokoju społecznego i młodej demokracji. Zaledwie 23 % pozostających bez stałego zatrudnienia ma przy tym prawo do zasiłku. Pozostali, tzn. długotrwale bezrobotni żyją z pomocy socjalnej. Żyją ze świadomością, że z miesiąca na miesiąc maleją ich szanse ponownego zatrudnienia.

Bezrobocie nie zna granic. W bezpiecznym, jak się wydawało do niedawna – bo uprzemysłowionym – województwie śląskim, w ciągu ostatnich dwóch lat liczba bezrobotnych wzrosła o 75 % i powiększa się w zastraszającym tempie, o 10 tys. każdego miesiąca. Niemal przez cały rok 2000 wskaźnik dynamiki bezrobocia w województwie śląskim był wyższy od średniej krajowej wielkości tego miernika. Oznacza to, że liczba bezrobotnych w naszym województwie rosła szybciej niż w skali całego kraju. Nierówne jest także rozłożenie bezrobocia. Stopa bezrobocia zawiera się od 5 % w Katowicach do ponad 26 % w Żorach. Większość z bezrobotnych to kobiety (57,9 %). Niepokojące jest, że ma ono tendencję wzrostową we wszystkich powiatach. Spada jedynie w Jastrzębiu, i to głównie na skutek migracji. Nasileniu ulega proces bezrobocia długotrwałego. Co trzeci bezrobotny (39,1 %) pozostaje bez pracy dłużej niż 12 miesięcy. Wśród nich prawie połowa to kobiety poszukujące pracy. Ponad połowa bezrobotnych (56,9 %) nie ukończyła 35 lat. Za suchymi liczbami kryją się indywidualne i rodzinne dramaty.

Należy także zwrócić uwagę na to, że dane statystyczne, wskaźniki bezrobocia nie obrazują bynajmniej całego rozmiaru zagadnienia. Obok bezrobocia jawnego, ujętego w statystykach i obejmującego jedynie bezrobotnych zarejestrowanych, istnieje zawsze węższy lub szerszy, a niekiedy nawet bardzo szeroki margines bezrobocia utajonego. W naszym na przykład kraju w okresie międzywojennym liczba bezrobotnych niezarejestrowanych w rolnictwie była zapewne większa, aniżeli liczba zarejestrowanych, a powodowała te same skutki społeczno-moralne a nawet społeczno-polityczne.

Nie mniej znaczącą formą bezrobocia utajonego jest pozorne zatrudnienie, którego zakres jest również trudny do ustalenia. Idzie tu o zjawisko polegające na tym, że zwłaszcza w administracji zatrudnia się znacznie więcej ludzi, aniżeli wymaga tego dobra organizacja pracy oraz bardziej zaawansowany postęp techniczny. Powoduje to niemałe szkody ekonomiczne i społeczno-moralne, choć na pozór to nieracjonalne za-

²⁰ Por. Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 18.

trudnienie wydaje się korzystne, bo wchłania bezrobocie, a nawet niekiedy stwarza pewien rzekomy niedobór rąk do pracy. Z ekonomicznego punktu widzenia pozorne zatrudnienie jest oczywistym marnotrawstwem siły roboczej i hamulcem postępu technicznego; naturalną konsekwencją jest niska wydajność pracy, a nawet jej spadek, powodowany nadmiarem biurokracji oraz spadkiem morale pracowników, którzy przestają szanować swoją pracę, lekceważą ją, spychają na innych itp. Musi temu towarzyszyć obniżka płac realnych, która w wyniku swojego rodzaju sprzężenia zwrotnego oddziałuje na stosunek pracowników do pracy, spadek ich kwalifikacji i niewłaściwe ich wykorzystanie. Wszystkie te zjawiska stanowią splot wzajemnie powiązanych zależności, którego rozsoplanie staje się w pewnym momencie bardzo trudne. Interwencje administracyjne w postaci systemu nakazów i zakazów stają się w takim układzie mało skuteczne; jedynym ich niezawodnym skutkiem jest dalsze poszerzanie administracji, czyli pozornego, bo ekonomicznie nieuzasadnionego zatrudnienia.

Bezrobocie jako problem społeczny

Bezrobocie ma swój nie dający się zlekceważyć wymiar ekonomiczno-społeczny. Ludzie, którzy nie pracują, nie powiększają dochodu narodowego, a zabezpieczenia socjalne, jakie trzeba im zagwarantować (nie tylko ze względu na wymogi sprawiedliwości, ale po prostu w trosce o pokój społeczny), nieuchronnie obciążają budżet. Każdy 1 % wzrostu bezrobocia to powiększenie deficytu budżetowego. Już choćby ta niepokojąca, czysto ekonomiczna przecież zależność powinna uświadamiać nam wszystkim, że bezrobocie nie jest wyłącznie problemem tych, których bezpośrednio dotknęło – pośrednio dotyka ono każdego z nas, jutro zaś może się stać osobistym doświadczeniem każdego.

Masowe bezrobocie prowadzi do dualizacji czy nawet antagonizacji społeczeństwa. Grupie, która materialnie podstawę swej egzystencji zawdzięcza własnym kwalifikacjom i wysiłkowi, przeciwstawia się inna, której użyteczność gospodarcza zostaje sprowadzona do możliwości konsumpcji, grupa nie doświadczająca dobrodziejstw wzrostu ekonomicznego, niesamodzielna, całkowicie zależna od różnych form opieki społecznej. Jest to oczywiście sytuacja konfliktogenna. Do tych dwóch grup można też dodać trzecią – na razie nieliczną, lecz rosnącą z dnia na dzień i wylaniającą się właśnie z ogromnej rzeszy bezrobotnych. Ta trzecia grupa to bezdomni, ludzie, którzy – utraciwszy pracę – z czasem utracili też prawa do jakiegokolwiek opieki społecznej.

Trzeba tu zdać sobie sprawę z faktu, że dualizacja wydaje się nierozdzielnie związana z dominującym w społeczeństwach modelem postępu ekonomicznego, który eliminuje pracę niewykwalifikowaną. Dlatego nowym obliczem tego społecznego podziału staje się wykluczenie, odłączenie od dokonujących się przemian technologicznych i profesjonal-

nych, degradacja kulturowa. W ten sposób już nie tylko bezrobocie staje się źródłem ubóstwa; zależność okazuje się dwustronna i również ubóstwo zaczyna generować bezrobocie. Żyjące w niedostatku materialnym i wykluczone z aktywności gospodarczej grupy społeczne utrwalają będąc ich udziałem model egzystencji. Kształtuje się spirala nędzy: bezrobotni nie potrafią rozbudzić w swych dzieciach aspiracji kulturowych i społecznych, nie są w stanie zapewnić im odpowiedniego wykształcenia, wyposażyć na przyszłość, przekazać etosu pracy. Bezrobotne dzieci bezrobotnych będą miały jeszcze mniejsze niż ich rodzice szansę na aktywne włączenie się w życie gospodarcze, lecz także mniejsze skrupuły w korzystaniu z opieki społecznej i silniejsze postawy roszczeniowe. Nawet gdyby społeczeństwu obce były wartości moralne i nieegoistyczne pobudki działania, to trzeba przyznać, że w swoim własnym interesie powinno ono zabiegać o przerwanie owej spirali nędzy; społeczeństwo i jego instytucje polityczne, ekonomiczne oraz kulturowe nie przetrwają, jeśli stopa bezrobocia będzie wzrastać.

II Synod Plenarny wylicza niektóre ze skutków takiego stanu rzeczy:

„Grupy najsłabsze, szczególnie osoby o niskim wykształceniu, pracownicy Państwowych Gospodarstw Rolnych i spółdzielni produkcyjnych, rolnicy gospodarujący na niewielkich skrawkach mało wydajnej ziemi oraz mieszkańcy małych miast okazali się bezradni wobec przekształceń społeczno-gospodarczych. Nawet jeśli sytuacja robotników jest nieco lepsza, to i w tej grupie dokonano się rozwarstwienie na pracowników przedsiębiorstw „z przyszłością” oraz tych, którzy drżą przed utratą, bądź już utracili pracę.

Wysoka stopa podatków podnosi próg opłacalności działalności gospodarczej, hamując dynamiczny rozwój przedsiębiorczości prywatnej, a w konsekwencji ograniczając wzrost zatrudnienia i płac. Nadmierny fiskalizm państwa wywołuje umacnianie tzw. szarej strefy w gospodarce, zniechęca do inwestowania i oszczędzania, powoduje odpływ kapitału za granicę i wpływa negatywnie na kondycję materialną rodzin i całego społeczeństwa.

Powstają nowe formy zróżnicowania społecznego i nowe obszary biedy. Występują one zarówno w środowiskach wiejskich, jak i w miastach.

Pod względem bezrobocia Polska znalazła się na jednym z czołowych miejsc w Europie. Proces tworzenia nowych miejsc pracy zdecydowanie nie nadąża za redukowaniem starych – w niektórych regionach co czwarty dorosły Polak pozostaje bez pracy. Szczególnie niepokojące jest bezrobocie wśród młodzieży.

Około dwóch milionów ludzi żyje w warunkach skrajnego ubóstwa. Ponad milion osób w Polsce nie posiada własnego mieszkania. Brak mieszkań dotyka szczególnie osoby młode, pragnące założyć własną rodzinę.

Potęguje się zjawisko „wykluczenia społecznego”, czyli gwałtownego powiększania przedziału między tymi, którzy korzystają z dokonujących się przemian, a tymi, których przemiany te niszczą. Coraz większa liczba ludzi najuboższych żyje w poczuciu ogromnej niesprawiedliwości. Ich gorycz jest tym większa, że na skutek „wymieszania dobrego i złego” główni winowajcy nieszczęść społecznych stali się beneficjentami w wolnej Polsce. Sytuacja ta grozi utratą identyfikacji sporej części Polaków z państwem polskim.

W Polsce systematycznie spada przyrost naturalny. Jest to spowodowane nie tylko zmniejszającym się wskaźnikiem urodzeń, ale także wzrastającą nadumieralnością, zwłaszcza mężczyzn w młodszych grupach wiekowych. Liczba urodzeń osiągnęła pod koniec lat dziewięćdziesiątych poziom najniższy z notowanych po II wojnie światowej. Nie sposób nie łączyć tego zjawiska z niezmiernie trudną sytuacją ekonomiczną rodzin i brakiem prorodzinnej polityki państwa. Obniżające się wskaźniki urodzeń nie zapewniają już reprodukcji biologicznej i zapowiadają starzenia się społeczeństwa.

Wysokie wskaźniki nadumieralności są rezultatem złej kondycji zdrowotnej Polaków, a ta z kolei jest następstwem niekorzystnych warunków ekologicznych, złej organizacji pracy, stosowania szkodliwych dla zdrowia technologii, a także stresów spowodowanych niedostatkami życia codziennego. Duża liczba zgonów w młodszych grupach wiekowych powoduje między innymi powiększenie się liczby rodzin niepełnych. Pociąga to za sobą nasilenie problemów socjalnych i wychowawczych.

Od rodziców, w porównaniu z osobami bezdzietnymi, żąda się większych wyrzeczeń ekonomicznych: poziom życia rodziny z dwojgiem i większą liczbą dzieci jest znacznie niższy niż poziom życia osób bezdzietnych. Rodzice są często krzywdzeni na rynku pracy.

W ostatnich latach intensywniej zmienia się mentalność Polaków. Religijność wydaje się mieć niewielki wpływ na kształtowanie zasad i modeli życia społeczno-gospodarczego. Poważnym problemem jest osłabienie etosu pracy. Rodząca się konkurencja i dążność do sukcesu gospodarczego powodują nieraz, że środowisko pracy staje się coraz bardziej brutalne. Bezskrytyczne przejmowanie obcych wzorców kultury powoduje rosnący konsumizm i utylitaryzm życiowy²¹.

Bezrobocie stało się u nas prawdziwą klęską społeczną między innymi dlatego, że społeczeństwo zostało nagle skonfrontowane z nieznanymi dawniej problemami i po okresie państwa nadopiekuńczego jest zupełnie nieprzygotowane do rozwiązania tego problemu. Wielu, żyjąc z zasiłku wpada w apatię biernie oczekując odgórnego rozwiązania problemu. Trudno się dziwić, skoro przez lata przyzwyczajano społeczeń-

²¹ II Synod Plenarny, *Kościół wobec życia społeczno-gospodarczego*, s. 20-26.

stwo hasłem, iż zagwarantowanie miejsc jest wyłącznie obowiązkiem państwa.

Ten nowy problem społeczny ma niewątpliwie wielorakie oblicza. Trudna sytuacja na rynku pracy negatywnie rzutuje na stosunki pracy. Pracownicy szantażowani groźbą zwolnienia zmuszani bywają do akceptacji niegodziwych warunków pracy, wyrażają zgodę na niesprawiedliwe wynagrodzenie, brak zabezpieczeń socjalnych, fałszowanie danych dotyczących zarobków, by obniżyć koszty ubezpieczeń socjalnych.

Jeśli bezrobocie dotyka wielkoprzemysłowej klasy robotniczej musi mu towarzyszyć poczucie niesprawiedliwości społecznej. Właśnie stocznicy, górnicy, hutnicy czują się dziś najbardziej sfrustrowani. Przecież całe lata wmawiano im pełnienie przodującej roli i siły w narodzie. Oni też zainicjowali przewrót solidarnościowy podziwiany przez cały świat, a w stanie wojennym cierpieli prześladowania dla sprawiedliwości. Dziś znaleźli się bardzo często na marginesie życia społecznego. Ciężka praca w stoczni, kopalni czy hucie stała się mało potrzebna i ekonomicznie mniej wartościowa. Okazało się nagle, że przy gospodarce wolnorynkowej przemysł ciężki jest przestarzały, wymaga ogromnych nakładów inwestycyjnych i gruntownej restrukturyzacji.

W ciągu ostatnich 10 lat bezrobocie w Polsce stało się przedmiotem licznych badań naukowych. Na rynku wydawniczym dostępne są monograficzne opracowania w tym przedmiocie. Wynika z nich, że przyczyną bezrobocia są nie tylko transformacje ustrojowe. Bezrobocie zależy także od cech osobowych człowieka. Prowadzone w 1980 r. badania w USA (Adelajda) wykazały, że osoby, które dotknęło bezrobocie już w szkole różniły się pod pewnymi względami od osób, które po ukończeniu szkoły znalazły zatrudnienie. Osoby, które pozostały bez pracy, już w szkole niżej oceniały swoje kompetencje, wykazywały więcej stresów i depresji, miały wyższe wskaźniki zewnętrznego poczucia kontroli, były mniej pewne tego, że znajdą pracę, a przez nauczycieli były oceniane jako mające mniejsze możliwości. Można więc stwierdzić, że wśród wielu czynników istnieją i te, predyspozycje psychologiczne do „bycia bezrobotnym”. Niska samoocena, mała aktywność, apatia, skłonność do depresji stanowią czynnik zwiększonego ryzyka utraty pracy.

Wszystkie te czynniki powodują zrzucanie winy za obecny stan rzeczy, na sprawujących władzę, na innych ludzi, także na Boga i Kościół.

Bezrobocie jako problem moralny

Nie mniej ważne i jeszcze bardziej niebezpieczne niż ekonomiczne, społeczne czy psychologiczne są moralne skutki tego stanu rzeczy.

Praca w administracji lub na tzw. tanich stanowiskach pracy nie daje satysfakcji pracownikom zdolnym, o dobrym przygotowaniu fachowym i powoduje szybką degradację ich kwalifikacji. Nie stawia ona przed nimi żadnych wymagań, jest znacznie poniżej ich możliwości, a nawet

ich aktualnej wiedzy zawodowej i nie tylko nie daje im świadomości rozwoju, ale faktycznie cofa ich w stosunku do współczesności. Jeżeli dodamy, że jest ona nisko wynagradzana, to staje się zrozumiałe, że pracownik taki, zwłaszcza młody, dochodzi do wniosku, iż zamknięto przed nim perspektywy rozwojowe. Nie ceni więc swojej pracy, łatwo ją porzuca, a przynajmniej wykonuje ją źle, bo ulega zniechęceniu. Ponieważ nie stawia mu się wysokich wymagań, nie jest w stanie sam sobie ich postawić i czuje się pokrzywdzony. Praca taka nie osiąga ani tego celu, jakim jest rozwój pracownika, ani nie przyczynia się do postępu społecznego i gospodarczego²². Z drugiej strony nie jest w stanie, także ze względów ekonomicznych, na podnoszenie swoich kwalifikacji, a wielu pracodawców stawia nierealne warunki uzyskania zatrudnienia.

Na czym polegają procesy degradacji społecznej osób, które tracą zatrudnienie? Jak kształtuje się sfera szeroko rozumianego ubóstwa?

Najczęstszą reakcją jest rosnące poczucie braku wartości, z którym łączy się zwykle świadomość, że oto z dnia na dzień przestało się odgrywać jakąkolwiek produktywną rolę w społeczeństwie. Wewnętrzny dramat bezrobotnych to permanentna konfrontacja z obojętnym społeczeństwem, które co dnia mówi im: „Nie potrzebujemy waszego talentu. Nie potrzebujemy waszej inicjatywy. Nie potrzebujemy was”.

Frustrację pogłębia poczucie winy wobec najbliższych i pewien rodzaj wstydu, że oto nie okazałem się dość fachowy, dość utalentowany, dość „konkurencyjny”, by ów nowoczesny i ze wszech miar atrakcyjny świat gospodarki rynkowej, znany głównie z telewizyjnych reklam, okazał się moim światem. Bezrobotny, który „wypada z gry” w procesie przeobrażeń strukturalnych obejmujących całą gospodarkę społeczną i jego własne przedsiębiorstwo, nieuchronnie postrzega siebie jako żywy anachronizm, przeżytek nie z tej epoki. Jego stosunek do kształtującego się w Polsce rynku może mieć wszelkie cechy „zawiedzionej miłości”, która zmienia się w nienawiść, gdy się odkrywa (urojoną bądź rzeczywistą) nieprzekraczalną przepaść między sobą a przedmiotem marzeń.

Masowe bezrobocie jest głęboką rysą w lansowanym przez media obrazie szczęśliwych społeczeństw. To rzeczywistość „czwartego świata”, o którym pisał Jan Paweł II w encyklice *Sollicitudo rei socialis*, przestrzeń społecznego wykluczenia i zakłócenia normalnych relacji. W szczególności odnosi się to do bezrobocia długoterminowego, tzn. gdy ktoś traci pracę na rok bądź dwa lata (jest to zaś wzrastający procent wśród bezrobotnych). Wielu ludzi odczuwa wówczas brak zainteresowania swoją osobą, ma poczucie odrzucenia przez społeczeństwo, dyskryminacji. Prowadzi to do kształtowania się postaw zamknięcia w sobie, nieuzasadnionego wstydu, wrogości i gniewu. Ci, którzy przez dłuższy czas nie mieli żadnej pracy, stają się niezdolni do tego, by ponownie ją podjąć, tracąc

²² Majka J., *Rozważania o etyce pracy*, Wrocław 1986, s. 160-166.

nie tylko nadzieję, ale i dotychczasowe aspiracje. Wielu z nich staje się odbiorcami haseł ideologii konfliktu społecznego.

Przedłużające się bezrobocie jest zatem źródłem niepewności, frustracji, braku odpowiedzialności i zaufania do społeczeństwa oraz siebie samego. W ten sposób zaprzepaszczone zostają możliwości osobistego rozwoju jednostek, ale i całych społeczeństw. Ginie entuzjazm, umiłowanie dobra, upowszechniają się symptomy społecznej frustracji – kryzysy rodzinne, alkoholizm, przestępczość i narkomania.

Jan Paweł II przestrzega przed naiwnością, jaką byłoby rozważanie tego napawającego nas lękiem fenomenu, który zadomowił się w świecie współczesnym, przed traktowaniem go wyłącznie w kategoriach ekonomicznych. Społeczne nauczanie Kościoła ujmuje bezrobocie przede wszystkim jako problem etyczny i duchowy symptom panującego w społeczeństwie nieporządku moralnego i zakłócenia właściwej hierarchii wartości. Podstawowy argument przeciw bezrobociu odwołuje się więc w pierwszym rzędzie nie tyle do przemyśleń gospodarczych i społecznych, ile do przekonania, że praca ma wymiar personalistyczny, tzn. jest warunkiem rozwoju samego człowieka. Przez pracę człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej „staje się człowiekiem”.

Brak zatrudnienia wpływa na zdrowie i stabilność życia zarówno jednostek, jak i ich rodzin. Bardzo niewielu osobom udaje się przetrwać w tej sytuacji dłuższy czas bez pewnych szkód psychicznych. Pamiętając o tej szczególnej wrażliwości środowisk dotkniętych bezrobociem, nie można jednak traktować ich tak jakby się miało do czynienia z ludźmi chorymi czy niepełnosprawnymi. Wręcz przeciwnie – niezmiernie ważne się wydaje podtrzymanie, a czasem nawet rozbudzenie poczucia odpowiedzialności za siebie i za innych. Będące często konsekwencją przedłużającego się bezrobocia patologie społeczne bywają właśnie wyrazem ucieczki przed odpowiedzialnością, która nieraz wydawać się może ciężarem nie do uniesienia.

Do najtrudniejszych społecznie i psychologicznie sytuacji należą te, w których przedsiębiorca musi zwolnić pracownika przed emeryturą, mającego już – wedle wszelkich przewidywań – znikome szanse na znalezienie nowego miejsca pracy. Jeżeli rzeczywiście wymogi ekonomiczne i organizacyjne nie pozwalają wyrzec się tego niezwykle drastycznego rozwiązania, to zawsze jednak można starać się przynajmniej o zmniejszenie poczucia frustracji i bezużyteczności zwalnianego pracownika. We współpracy ze związkami zawodowymi trzeba dać mu możliwość utrzymywania kontaktu z przedsiębiorstwem, nawet gdyby miało to przybrać formę pracy społecznej.

Trzeba pamiętać, że problemy bezrobotnego mają nie tylko aspekt materialny, ale także psychospołeczny; jeżeli nie umiemy pomóc w sfe-

rze materialnej, to prawie zawsze możemy dążyć do zmniejszenia frustracji. Zwrócił na to uwagę Jan Paweł II mówiąc: „Należy dokonać ogromnego wysiłku dla znalezienia sposobów rozwiązania tej sytuacji, tak by umiejętności starszych pracowników mogły być ponownie wykorzystane, albo też by mogli oni opanować nowe. Większość spośród nich potrzebuje jednak praktycznej pomocy, zdolnej na nowo rozbudzić w nich zapał i motywację do angażowania się w twórczą działalność”.

Widmo bezrobocia bywa dla ludzi pracy i źródłem frustracji, i usprawiedliwieniem jej samej oraz wszystkiego, co z niej wynika. Całkowita bierność, analizowanie krzywd i obarczanie winą wszystkich wokół jest wszakże wyrazem niedojrzałości i najlepszą drogą do totalnego załamania. „Pozytywne myślenie” człowieka bezrobotnego, który usiłuje zmienić istniejący stan rzeczy, musi polegać na dostrzeżeniu czy nawet „odkryciu” samego siebie jako człowieka w rozwoju. Potencjał rozwojowy każdego z nas jest przecież ściśle związany z posiadaniem przez nas obrazem samych siebie. Rzeczywistymi barierami rozwoju nie są ani wiek, ani płeć, ani jakiegokolwiek wrodzone właściwości, lecz bariery mentalne, które odbierają wiarę i nadzieję.

Jeśli człowiek bezrobotny staje wobec potrzeby zmiany zawodu, miejsca zamieszkania, udoskonalenia swoich kwalifikacji, podjęcia ryzyka, to przede wszystkim musi uwierzyć, że zadania te nie przekraczają jego możliwości, a chwila obecna i miejsce, w jakim się znajduje, to zaledwie etap na drodze ciągłego rozwoju. Jedną z najważniejszych kwestii, na którą trzeba zwrócić uwagę w analizie sytuacji społeczno-mentalnej człowieka zagrożonego bezrobociem lub pozostającego bez zatrudnienia, jest problem jego stosunku do samej pracy jako wartości. Nie ma nadziei na przezwyciężenie kryzysu, jeśli brak motywacji, której normalnie dostarczyć powinna sama praca, mająca przecież wymiar i sens nie tylko ekonomiczny, lecz także społeczny i podmiotowy.

Powszechnie znane są przykłady paradoksalnych, zdawałoby się, sytuacji, w których osoby bezrobotne nie tylko rezygnują z aktywnego poszukiwania pracy, lecz nawet odrzucają konkretne jej oferty, satysfakcjonując się zagwarantowanym przez państwo zasiłkiem. Zjawiska takie świadczą o głębokim kryzysie rozumienia sensu pracy jako takiej.

Skrajnym przykładem zasadniczego zniszczenia etosu pracy, mającym nawet oczywiste znamiona przestępstwa, są sytuacje, w których oficjalne odrzucenie takiej czy innej oferty pracy, motywowane przede wszystkim chęcią zachowania zasiłku dla bezrobotnych, idzie w parze z tzw. „pracą na czarno”, nielegalną, bo uchylającą się od wszelkich zobowiązań społecznych.

Jeżeli praca ludzka ma wymiar społeczny, to taki wymiar ma też i bezrobocie, i muszą go mieć również działania zmierzające do zapewnienia wszystkim warunków realizacji prawa do pracy, jednego z podstawowych praw człowieka. Kościół naucza, że bezrobocie jest nieładem mo-

ralnym, a zatem w walce z nim trzeba przede wszystkim skupić się na kształtowaniu właściwych postaw etycznych i odwołać się do solidarnego zaangażowania wszystkich podmiotów mających udział w życiu społeczno-gospodarczym.

Jeśli katolicka nauka społeczna traktuje bezrobocie przede wszystkim jako problem moralny, to tym samym odrzuca mechanistyczny determinizm, głoszący, że bezrobocie jest w naturalny sposób generowane przez struktury gospodarki wolnorynkowej. Widzimy, jak odsetek bezrobotnych może się zwiększać lub zmniejszać w społeczeństwach rządzących się tymi samymi regułami ekonomicznymi, przy zbliżonej koniunkturze gospodarczej. Wszystko to zdaje się świadczyć o tym, iż to nie system, lecz sfera społecznych odniesień moralnych jest przestrzenią, w której rodzi się klęska bezrobocia. Struktury systemu to zaledwie okoliczności, bezrobocie zaś jest faktem ludzkim. Dążąc do przewyciężenia stwarzanego przez nie dramatu, musimy łączyć rozwiązania systemowe z intensywną pracą na rzecz odnowienia substancji moralności społecznej. Bezrobocie szerzy się w atmosferze obojętności, rodzi antagonizmy, konflikty, poczucie wykluczenia. Zdrowe społeczeństwo może przeciwstawić tym wszystkim zjawiskom zasadę solidarności oraz pomocniczości, które stanowią zasadniczą część społecznego orędzia Kościoła.

Jan Paweł II zwrócił uwagę, że postulat tego zaangażowania skierować należy także do samej wspólnoty Kościoła – Kościoła nauczającego, ale także do instytucji katolickich, nade wszystko do katolików świeckich, powołanych do apostołstwa „aż po krańce ziemi”. Bezrobocie – powtórzmy – nie jest wyłącznie problemem bezrobotnych. Jest wyzwaniem dla wszystkich ludzi dobrej woli. Przez tragedię milionów ludzi zepchniętych na margines życia społecznego kołacze do naszych serc i sumień. I jeżeli Kościół Chrystusowy ma być sumieniem współczesnego świata, to bezrobocie staje się dziś problemem Kościoła.

Zaangażowanie społeczne Kościoła miarą jego wiarygodności. Próba wskazania na rozwiązanie problemu

Człowiek jest drogą Kościoła. Realizując swą misję Kościół winien zajmować się wszystkimi sferami ludzkiego życia, ponieważ nie ma w nim dziedzin, które można traktować w oderwaniu od Bożego planu zbawienia. Wszystko, cokolwiek człowiek robi, ma swe odniesienie do Boga.

Zasady generalne

Droga do rozwiązania problemu, lub przynajmniej rzeczowej refleksji nad nim, wiedzie przez przejęcie odpowiedzialności przez społeczeństwo i państwo. Ma się to dokonać, jak wskazuje Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus*, „na dwa prowadzące do zbieżnych rezultatów sposoby: przez politykę gospodarczą, mającą na celu zapewnienie rów-

nowagi wzrostu i stworzenie warunków pełnego zatrudnienia oraz przez ubezpieczenie społeczne bezrobotnych i politykę przekwalifikowania zawodowego, która ułatwia przepływ pracowników z sektorów przechodzących kryzys do innych, rozwijających się pomyślnie. (...) Do osiągnięcia tych celów Państwo winno się przyczynić zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio. Pośrednio i zgodnie z zasadą pomocniczości, stwarzając warunki sprzyjające swobodnej działalności gospodarczej, która mogłaby zaofiarować wiele miejsc pracy i źródeł zamożności. Bezpośrednio i zgodnie z zasadą solidarności, ustalając w obronie słabszego pewne ograniczenia autonomii tych, którzy ustalają warunki pracy; a w każdym przypadku zapewniając minimum środków utrzymania pracownikowi bezrobotnemu (por. *Laborem exercens*, 8)²⁴. Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że: „Dostęp do pracy i do zawodu powinien być otwarty, bez niesprawiedliwej dyskryminacji, dla wszystkich, mężczyzn i kobiet, zdrowych i niepełnosprawnych, tubylców i imigrantów”²⁴. Zależnie od okoliczności społeczeństwo powinno ze swej strony pomóc obywatelom w uzyskaniu pracy i zatrudnienia (por. CA, 48)²⁵.

Jan Paweł II w swoim przemówieniach do Polaków aż siedmiokrotnie obszernie poruszał problem bezrobocia. W 1993 roku, podczas wizyty *ad limina* biskupów polskich w Watykanie Ojciec Święty powiedział: „Z duszpasterstwem ludzi pracy związane jest ściśle duszpasterstwo bezrobotnych. Ich liczba w Polsce ciągle rośnie. Jest to zjawisko nowe w naszej Ojczyźnie i wymaga ze strony Kościoła specjalnej troski. Spośród nowych dziedzin duszpasterstwa należy tutaj także wspomnieć o duszpasterstwie pracodawców i przedsiębiorców. Jest to kategoria społeczna, na której spoczywają specyficzne zobowiązania moralne wobec dobra wspólnego, które trzeba coraz jaśniej uświadamiać. Nie zapominałmy, że droga do rzeczywistej zmiany oblicza Polski przebiega przez serce każdego Polaka. Potrzebne są reformy strukturalne i ustawodawcze, ale w ostatecznym rozrachunku powodzenie tego procesu zależy od nawrócenia serca każdego poszczególnego Polaka i Polki”.

Narastającemu problemowi bezrobocia wiele miejsca poświęcił Jan Paweł II także podczas pielgrzymki do Ojczyzny w 1999 roku. W Ełku Ojciec święty apelował: „Są sprawy w życiu tak doniosłe i tak pilne, że nie cierpią zwłoki i nie wolno ich odkładać na jutro. One muszą być podjęte już dziś. Woła Psalmista: «Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: 'Nie zatwardzajcie serc waszych'»²⁶. «Krzyk biednych» całego świata podnosi się nieustannie z tej ziemi i dociera do Boga²⁷. Jest to krzyk dzieci, ko-

²⁴ Jan Paweł II, *Centesimus annus*, 15.

²¹ Por. Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 19.

²⁵ *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2433.

²⁶ Ps 95, 7-8.

²⁷ Hi 34, 28.

biedni, starców, uchodźców, skrzywdzonych, ofiar wojen, bezrobotnych. Biedni są także wśród nas: ludzie bezdomni, żebracy, ludzie głodni, wzgardzeni, zapomniani przez najbliższych i przez społeczeństwo, poniżeni i upokorzeni, ofiary różnych nałogów. Wielu z nich próbuje nawet ukryć swoją ludzką biedę, ale trzeba umieć ich dostrzec. «Krzyk i wołanie biednych» domaga się od nas konkretnej i wielkodusznej odpowiedzi. Domaga się gotowości służenia bliźniemu. Jakże ważna jest ta obecność ludzkiego serca i ludzkiej solidarności. Starajmy się tak postępować i tak żyć, by nikomu w naszej Ojczyźnie nie brakło dachu nad głową i chleba na stole, by nikt nie czuł się samotny, pozostawiony bez opieki. Rozwój i postęp gospodarczy nie może dokonywać się kosztem człowieka i uszczuplania jego podstawowych wymagań. Musi to być rozwój, w którym człowiek jest podmiotem, czyli najważniejszym punktem odniesienia. Rozwój i postęp nie może dokonywać się za wszelką cenę! Nie byłby wówczas godny człowieka»²⁸.

W Sosnowcu zaś przypominał: „Z pracy rąk swoich będziesz żywał, będziesz szczęśliwy i dobrze ci będzie»²⁹. Z całego serca proszę Boga, aby te słowa Psalmu stały się dziś i na zawsze orędziem nadziei dla wszystkich, którzy w Zagłębiu, w Polsce i na całym okręgu ziemi podejmują codzienny trud czynienia ziemi poddaną. Jeszcze usilniej modłę się, aby te słowa zrodziły nadzieję w sercach tych, którzy gorąco pragną pracować, a zostali dotknięci nieszczęściem bezrobocia. Proszę Boga, aby rozwój ekonomiczny naszego kraju i innych państw na świecie szedł w tym kierunku, by wszyscy ludzie – jak mówi św. Paweł – «pracując ze spokojem, własny chleb jedli»³⁰. Głośno o tym mówię, bo chcę, abyście poznali – aby wszyscy pracujący w tym kraju poznali – że wasze sprawy są bliskie Papieżowi i są bliskie Kościołowi. Uczmy się wrażliwości na człowieka i na jego sprawy”.

Przytoczone słowa Ojca Świętego przypominają, że bezrobocie jest nie tylko problemem społecznym, gospodarczym, ale przede wszystkim problemem moralnym. Zadaniem Kościoła nie jest prowadzenie naukowych analiz zjawiska bezrobocia oraz jego możliwych następstw w życiu społeczno-gospodarczym. Natomiast Kościół uważa za swoje zadanie ocenę moralną tego zjawiska: czy sprzyja ono godności osoby ludzkiej, czy też jej zagraża. Kościół winien mieć świadomość, że wzrost liczby bezrobotnych wpływa na postawy religijne. Odrzuceni obwiniają za swe niepowodzenia wszystkich, także Kościół i Boga.

²⁸ Por. Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, 27-34.

²⁹ Ps 128[127], 2.

³⁰ 2 Tes 3, 12.

Co powinniśmy czynić?

Bezrobotni nie poradzą sobie sami. Potrzebują natychmiastowej konkretnej i solidarnej pomocy społeczeństwa i Kościoła. Przede wszystkim pamiętać należy, że nie ma szans na pokonanie bezrobocia bez poczucia pewności jutra, bez jasnych i logicznych perspektyw rozwoju ekonomicznego i bez solidarności.

Pragnę wskazać na konkretne postulaty o charakterze etycznym, a szczególnie na obowiązek przestrzegania zasad solidarności społecznej i wcielanie w życie reguł pomocniczości (subsydialności). Wskazania te chciałbym usystematyzować w następujący sposób:

A. wskazania dla odpowiedzialnych za kształt życia publicznego

- konstruując strategię przeciwdziałania bezrobociu przewyżczać należy pokusę szukania rozwiązań, które biorą pod uwagę tylko punkt widzenia części lub ludźmi obietnicami łatwego i szybkiego rozwiązania problemu. Nie ma cudownych recept na radykalne i natychmiastowe zlikwidowanie bezrobocia i jego skutków;

- tworzeniem planów i podejmowaniem decyzji o kształcie życia gospodarczego powinni zajmować się ludzie kompetentni i profesjonalnie przygotowani. Najszczerze chęci, rzetelność i uczciwość bez specjalistycznego przygotowania nie gwarantują realistycznych i skutecznych posunięć w sferze gospodarczej i społecznej;

- tzw. „dialog społeczny” nie może być fikcyjny i podporządkowany wybujałej fantazji niektórych organizacji i związków zawodowych. Unikać należy instrumentalnego traktowania problemu bezrobocia i bezrobotnych dla osiągnięcia egoistycznych celów;

- należy stworzyć i rzetelnie przedstawiać szerokiej opinii publicznej uczciwe, czytelne i proste reguły, jednakowe dla wszystkich (bez ulg dla niektórych, równiejszych, bez wyjątków uzasadnianych zasługami z przeszłości, bez ideologizowania i naginania prawa). Uczciwa i czytelna informacja pozwala uniknąć wielu nieporozumień i zapobiec wielu konfliktom;

- potrzebne jest wspieranie inicjatyw zmierzających do ograniczenia administracji państwowej i biurokracji w ogóle, jako głównego marnotrawcy publicznych pieniędzy;

- należy dążyć do oczyszczenia prawa z nieścisłości, sprzeczności i błędów, które sprzyjają niesprawiedliwej sytuacji na rynku pracy; w tym podjąć lub kontynuować należałoby działania na rzecz opracowania i uchwalenia nowych kodeksów prawa pracy, handlowego oraz ustabilizowania polityki fiskalnej i ustawodawstwa gospodarczego;

- ograniczeniu powinny ulec wpływy grup interesów, w tym związków zawodowych, na decyzje rządu;

– trzeba by dążyć do rozdzielenia sfer wpływów polityki i gospodarki, wypowiedzieć bezlitosną walkę korupcji, układom i łapówkarstwu od najniższego szczebla. Działania te wymagają stanowczości i prawości odpowiedzialnych za sferę życia publicznego;

– należy udzielać wsparcia rodzinie, podkreślać uznanie dla wartości pracy domowej. Praca kobiet w domu powinna być uznana za pracę zawodową, z wszystkimi konsekwencjami takiego stanu rzeczy – wsparciem zasiłkowym, ulgami podatkowymi, prawem do ubezpieczenia i emerytury;

– trzeba wspierać współdziałanie pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem i zwiększać ich realny wpływ na decyzje dotyczące organizacji pracy i polityki gospodarczej zakładu pracy;

– pamiętać należy, że tzw. „zwalczanie bezrobocia” nie zda się na wiele, jeśli obciążenie fiskalne pracodawców pozostanie na dotychczasowym poziomie;

– trzeba dążyć do przewycięzania stereotypów i mitów o branżach szczególnie zasłużonych (górnictwo) i niedowartościowanych (nauczyciele, służba zdrowia);

– trzeba jasno powiedzieć, że takie zjawiska jak praca na czarno, wyszk pracowników, zagrożenie zwolnieniami, nieudane restrukturyzacje (ZUS, górnictwo), dotacje (dla rolników) itd. obciążają wprawdzie kieszenie ludzi płacących podatki, lecz moralnie obciążają przede wszystkim odpowiedzialnych za ustrój gospodarczy państwa: polityków i rząd. Niedobre prawo skłania do tego typu nadużyć, a rolą państwa jest ochrona obywatela, również w sferze gospodarczej;

– koszty społeczne powinny być rozłożone proporcjonalnie, by nie koncentrowały się wyłącznie na barkach niezaradnych, bezrobotnych i najuboższych;

– należy umożliwiać i ułatwiać spotkanie między popytem i podażą miejsc pracy unikając, by przez egoizmy grupowe, szukanie doraźnych korzyści, brak widzenia dobra wspólnego czy też motywacje ideologiczne stracona została okazja do stworzenia nowych miejsc pracy.

– należy ułatwiać przekwalifikowanie i mobilność pracowników;

– utrzymywać i rozwijać instrumenty obronne i zabezpieczające – zasiłki, pomoc charytatywną, pomoc materialną (jadłodajnie, bony żywnościowe...), unikając nadużyć i niewłaściwego wykorzystania przeznaczonych do tego środków. Należałoby przewartościować politykę zasiłkową w celu większej mobilizacji do aktywności i unikając przekształcenia ich w narzędzie bezwarunkowej i niczym nie ograniczonej pomocy;

– najskuteczniejszą formą walki z bezrobociem jest kształtowanie efektywnej i konkurencyjnej gospodarki na regularnym rynku pracy. Należy pamiętać, że w świetle doświadczeń wielu krajów rozwiniętych najbardziej stabilne miejsca pracy tworzą małe i średnie zakłady prowadzone przez rzemieślników i przedstawicieli klasy średniej. Powrót do

gospodarki wolnorynkowej wymaga więc odbudowy tej klasy, tak dokładnie zniszczonej przez komunizm;

- roztropny podział pracy i ograniczenie jej czasu również przyczyniają się do zmniejszenia bezrobocia;

- nowych możliwości zatrudnienia należy szukać w rozwoju nowych technik i technologii: mikroelektronice, biotechnologii, technologiach środowiskowych, komunikacji, mediach elektronicznych itp., a także w rozwoju usług prywatnych.

- w długofalowej walce z bezrobociem konieczne jest kształtowanie wizji edukacji jako procesu dotyczącego całego życia.

B. wskazania dla dotkniętych bezrobociem i ich rodzin

- odważnie podejmować należy i uświadamiać, że autentyczna aktywność osobista w realiach wolnego rynku i konkurencyjności jest warunkiem sukcesu na rynku pracy. W procesie wychowawczym trzeba zwrócić uwagę na znaczenie kompetencji i profesjonalizmu;

- podkreślać trzeba i podpowiadać, że szczególnie znaczenie ma nauka, podnoszenie kwalifikacji i poziomu wykształcenia, umiejętność poruszania się w rzeczywistości gospodarki wolnorynkowej, która jest szansą dla wielu aktywnych i przedsiębiorczych, że konieczne jest mądre i rozropne „inwestowania w siebie”;

- podtrzymywać przekonanie, że nie wolno poddawać się biernie rzekomo absolutnym mechanizmom rynkowym; dążyć trzeba do przezwyciężenia mentalności roszczeniowej oraz postaw bierności i „migracji wewnętrznej”;

- rosnący poziom bezrobocia jest również – a niektórzy twierdzą, że głównie – wynikiem niskiej efektywności, jakości i podupadłego etosu pracy. W gospodarce rynkowej zarabia nie ten, który cały dzień był w pracy, lecz ten, który wyprodukował dobry produkt i znaleźli się nabywcy. Należy dążyć do stworzenia „etyki pracy”, trzeba sobie pracę szanować i cenić, w pierwszej kolejności jednak myśleć o konsumencie;

- propagować należy skromny styl życia, bez rozrzutności i marnotrawienia dóbr oraz surowców. Zaoszczędzone środki mogą pomóc wielu potrzebującym;

C. wskazania dla wspólnot i duszpasterzy

- w nauczaniu Kościoła należy uwzględnić reguły wolnego rynku, gospodarki i ekonomii, bez zapominania o człowieku;

- przypominać należy stanowisko Kościoła odnośnie do etatyizmu, interwencjonizmu państwowego, struktur pośredniczących, a przede wszystkim odpowiedzialności osobistej za rozwój jednostkowy i społeczny;

- podstawowe reguły ekonomii są obiektywne i nie podlegają negocjacji ani głosowaniu, nie zmieniły ich żadne rewolucje, nie zmieniają

więc i nadchodzące wybory. Nie można obrażać się na reguły wolno-rynkowe, ale całą energię należy skierować na ewangelizowanie zastanej rzeczywistości, by nadać jej chrześcijański wymiar;

- Kościół powinien unikać angażowania się w spory i roszczenia grupowe unikając nawet pozorów wdawania się w rozgrywki polityczne;

- w zmaganiu ze złem Kościół nie może stawać w milczącej obronie jakiegokolwiek opcji politycznej, nawet tej, która statutowo opiera się na katolickiej nauce społecznej, a de facto jej nie realizuje;

- istnieje pilna potrzeba stworzenia, zwłaszcza w regionach o rosnącym bezrobociu, w których ta tendencja będzie się utrzymywać, specjalistycznego duszpasterstwa ludzi bezrobotnych. Kościół musi dać dowody, że w trudnej chwili nie opuścił bezrobotnych, że jest z nimi, że chce im pomóc. Istotą tego duszpasterstwa winno być dowartościowywanie człowieka, podtrzymywanie jego nadziei i zachęcanie do aktywności;

- wydaje się, że w polskich warunkach, ze względu na słabość państwa. Kościół winien się włączyć w działania na polu przekwalifikowania przez organizowanie kursów, różne formy „pracy u podstaw”, wpływanie na kształt szkolnictwa. Może należałoby sięgnąć do doświadczeń spółdzielczych znanych niegdyś księży i zachęcić do działania w na tym polu członków stowarzyszeń katolickich, np. Akcji Katolickiej;

- ludzie Kościoła powinni odważnie mówić, że bezrobocie jest czymś złym. W Polsce Kościół przez lata wspierał działania, które dziś przez wielu odbierane są jako przyczyna braku pracy, tym bardziej więc teraz powinien zająć stanowisko wyraźnie wskazujące, że nie akceptuje negatywnych skutków zachodzących przemian;

- niezbędne wydaje się także intensywniejsze niż dotąd duszpasterstwo pracodawców, nie tylko prywatnych przedsiębiorców, ale także kadry kierowniczej i zarządzającej firmami państwowymi. Nie wolno im tracić z oczu człowieka. Kościół musi im o tym nieustannie przypominać. Powinien potępiać nieprzemyślane decyzje zmniejszające liczbę miejsc pracy, bogacenie się kosztem najniżej wykształconych, nieproporcjonalność płac kierowniczych do efektów finansowych przedsiębiorstw itp.;

- osobną sprawą jest znikome zainteresowanie przeciwdziałaniem bezrobociu wśród władz samorządowych. Tymczasem właśnie z nimi Kościół ma najczęściej do czynienia i na ich decyzje ma niejednokrotnie rzeczywisty wpływ.

- pracodawcom trzeba uświadamiać, że tworzenie miejsc pracy jest jedną z ich misji;

- działalność charytatywna parafii powinna objąć także rodziny dotknięte długotrwałym bezrobociem, zwłaszcza dzieci;

- należałoby stworzyć możliwość kształcenia się zdolnej młodzieży pochodzącej z rodzin bezrobotnych np. pomoc poprzez fundusze stypendialne;

- trzeba bardziej stanowczo uwzględnić w ramach różnych spotkań w parafii również grupę bezrobotnych (w modlitwie, w działaniach duszpasterskich);
- należałoby organizować warsztaty autoprezentacji, promować darmowe lub tanie kursy doskonalenia (np. działalność Centrum „Kana”);
- w katechezie trzeba wychowywać do działania w zespole, pomóc w odkrywaniu swoich możliwości i uzdolnień;
- uczyć postawy solidarności z bezrobotnymi poprzez rozwijanie wolontariatu;
- proponować i organizować należy czas wolny młodzieży i dorosłych, by uchronić od popadnięcia w apatię i bezczynność, które prowadzą do patologii;
- zorganizować ukierunkowane na bezrobotnych poradnictwo prawne³¹.

Zakończenie

Kościół chce być „Kościołem bezrobotnych”, wspólnotą, która pomaga odnaleźć się wszystkim tym, którzy popadają w izolację społeczną, którzy tracą sens życia.

Mówiąc o bezrobociu, a więc i o biedzie, nie można milczeć o nas kapłanach. Kapłanom nie grozi bezrobocie!

Myślę jednak, że jednym z powodów antyklerykalizmu i niechęci do Kościoła jest fakt, że sytuacja materialna sług Ewangelii tworzy dystans pomiędzy kapłanami, a tymi, do których są oni posłani. Jakże dramatycznie brzmią słowa, które Jan Paweł II skierował do kapłanów w Częstochowie w czasie I pielgrzymki do Ojczyzny: „Kościół najłatwiej pokonać jest przez kapłanów”.

Jednym z najczęstszych powodów konfliktów wewnątrz wspólnoty parafialnej jest styl życia i posługi kapłanów. Klarowność postawy kapłana pod tym względem jest dzisiaj mocnym świadectwem. Jak jednak zrozumieć dzisiaj potrzebę zmagania się z ubóstwem z jednoczesnym dobrowolnym przyjęciem ubóstwa? Czyżby nie było miejsca w świecie interesu dla bezinteresowności? Dla świata ubóstwo ewangeliczne wydawać się może wręcz jako kpina. A jednak ubóstwo ewangeliczne jest największą próbą autentyczności ewangelizacji. Jan Paweł II, 11 czerwca 1987 r., stwierdził w Szczecinie: „Wam jest łatwiej doświadczyć, że nie jesteście «pokoleniem bez perspektyw», «bez możliwości». Potrzeby apostołskie są wielkie. Pracy nie braknie. Troska społeczności wierzących zapewnia Wam także materialne warunki bytowania. Chrystus był ubogi. Nie można autentycznie głosić Ewangelii ubogim, nie zachowując właściwego dla swego powołania ubóstwa. Musicie być solidarni z narodem. Stylem życia bliscy przeciętnej, owszem, raczej uboższej rodziny”.

³¹ II Synod Plenarny, *Kościół wobec życia społeczno-gospodarczego*, 37.

Wielu jest świadków ewangelicznego ubóstwa i prostoty pośród prezbiterium naszych lokalnych Kościołów. Wpatrujemy się w przykład życia przynajmniej niektórych:

Ks. Franciszek Jerominek, rektor Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Siemianowicach. Gorliwy duszpasterz z przydomkiem „wieczny neoprezbiter”. Potrafił oddać potrzebującym ubranie i własne buty...;

Ks. Henryk Markwica, proboszcz parafii św. Jadwigi w Chorzowie. Streszczeniem całej Jego postawy jest testament wyrażony w dwu zdaniach, a spisany w Tyńcu, 18 września 1995 r. Oto jego treść: „W dniu, w którym zostałem oblatem benedyktyńskim Opactwa św. Apostołów Piotra i Pawła w Tyńcu, oświadczam, że nic nie posiadam, a to co niby posiadam jest własnością Kościoła Katowickiego. Niech Bóg będzie uwielbiony!”...;

Ks. bp Stanisław Adamski, który zmagał się z bezrobociem na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym zalecał, by modlić się za bezrobotnych i nie brać od nich ofiar za posługi kościelne...

Niech patronują naszemu zaangażowaniu w posługiwanie Chrystusowi cierpiącemu w braciach najbiedniejszych! Oby przykład ich życia stał się tematem naszej medytacji. Niech poszukiwanie odpowiedzi na pytania o naszą, kapłańską, solidarność z bezrobotnymi stanie się motywem osobistej modlitwy i przedmiotem szczerego rachunku sumienia w świętym czasie Wielkiego Postu.

Apeluję do wszystkich podmiotów życia społecznego, w tym do władz państwowych i przedsiębiorców, do duszpasterzy, wspólnot parafialnych i zakonnych o bardziej zdecydowane zaangażowanie w likwidowanie przyczyn i skutków bezrobocia.

Niech Matka Sprawiedliwości i Miłości Społecznej – patronka ludzi pracy wyjedna nam łaskę odważnego niesienia Ewangelii w trudne środowiska społeczne.

Wszystkich Was polecam opiece św. Józefa – Opiekuna Zbawiciela i na podjęty, służebny trud, z serca błogosławię!

† DAMIAN ZIMON
Arcybiskup Metropolita Katowicki

Katowice, w Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, 19 marca 2001

III. Akta Metropolity Wrocławskiego

12.

Wielkopostny list pasterski do duchowieństwa i wiernych archidiecezji wrocławskiej

Umiłowani w Panu Archidiecezjanie,

1. Codzienne nasze doświadczenie życiowe potwierdza niemal na każdym kroku przekonanie, że człowiek musi mieć przed oczyma albo wielkie idee, albo znaczące konkretne cele, do których zmierza – inaczej zmarnuje swoje siły, nie potrafi przekroczyć miernoty, zgubi się w drobiazgach.

Czy nie uderza nas mądrość Kościoła, który na początku Czterdziestodniowego Przygotowania do Świąt Wielkanocnych ukazuje nam tak wyraźnie dwie drogi. Oto w I Niedzielę Wielkiego Postu. scena kuszenia Pana Jezusa przypomniła nam o drogach życia proponowanych przez szatana. Jeżeli człowiek pójdzie za pożądlivością oczu, ciała czy pycha, zafascynowany propozycjami księcia ciemności – wyniknie to z jego pewnej, wyraźnej wizji życiowej. Jaki jest koniec tej drogi – łatwo przewidzieć. To jest właśnie – jak przypominał kilkakrotnie Jezus Chrystus – ta szeroka droga, która prowadzi na zatracenie. Droga grzechu jest drogą zatracenia.

Dzisiaj, w II Niedzielę Wielkiego Postu, sam Pan Jezus rysuje przed nami wizję życiowych perspektyw – i to jest druga droga. Przemienienie Pańskie na Górze Tabor, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia święta, jest wydarzeniem, w którym Chrystus – Wcielony Syn Ojca Przedwiecznego – ukazuje apostołom swoje bóstwo. Zanim zażąda od nich wierności w momencie pozornej swojej kłębki na Golgocie, chce im ukazać kim jest naprawdę.

2. Ale Przemienienie Jezusa Chrystusa, oprócz innych swych znaczeń, jakie kryje w sobie, w Okresie Wielkiego Postu winno być odczytywane jako wezwanie skierowane do uczniów, wezwanie do przemiany. Człowiek w każdym dniu swojego życia może się zmieniać – i rzeczywiście się zmienia. Niestety zmiana może iść nie tylko w kierunku dobra, w górę, ale może iść również w dół. Inne określenia tej zmiany to: upadek i nawrócenie.

Jesteśmy dzisiaj zobowiązani, jako ludzie wierzący, by odczytywać biblijną relację o przemienieniu Chrystusa jako wezwanie do naszego przemienienia, czyli nawrócenia. Nawracać się i przemieniać może każdy pojedynczy człowiek – i może się nawracać i przemieniać cała wspólnota wierzących. Tak jak Chrystus w czasie przemienienia wypromieniował z siebie w sposób widzialny i odczuwalny, dotykalny niemal, piękno i chwałę swojej Bosko-ludzkiej istoty, tak i człowiek, zwłaszcza ochrzczony, zobowiązany jest, by ustawicznie przemieniał siebie w kierunku dobra i usiłował również wypromieniować z siebie dla dobra braci, ku pożytkowi wspólnoty całą swoją szlachetność, całą dobrą ludzką treść, płynącą ze zjednoczenia z Chrystusem.

Pytamy czasem, Drodzy Bracia i Siostry, dlaczego pomiędzy ludźmi jest nam nieraz tak bardzo źle i tak ciężko? Otóż dlatego, że odczuwamy – albo przynajmniej wydaje się nam, że odczuwamy – promieniowanie zła, promieniowanie brzydoty, promieniowanie niechęci, obojętności i wrogości. I tak bardzo tęsknimy za tym, by sytuacja się zmieniła, by oblicze człowieka rozjaśniło się dobrocią i życzliwością, by czytelne stały się: wartość, piękno, dobro i sprawiedliwość człowieka.

Podobnie szczerze i gorąco pragniemy, żeby cały Kościół – jako wspólnota wierzących – promieniował tymi wszystkimi bogactwami, jakie posiada w sobie i we własnych dłoniach jako depozytariusz, jako ten, który otrzymał od Chrystusa wartości piękne, cenne i skuteczne – ku ratunkowi, ku ocaleniu wszystkich braci wierzących i również niewierzących.

3. Ta wiara w możliwość promieniowania nadprzyrodzonych wartości tkwiła u korzeni największych inicjatyw podejmowanych przez papieża błogosławionego Jana XXIII. On właśnie pragnął doprowadzić do tego, by Kościół odnowił swoje oblicze, by się przemienił, by wypromieniował z siebie więcej nadprzyrodzonego piękna i dobra, więcej ładu i spokoju, by stał się rzeczywisty m. schronieniem i ocaleniem dla udręczonych braci. To był wysiłek soborowy Kościoła.

Ta sama wiara i to samo pragnienie inspirowało bogaty program Ojca Świętego Jana Pawła II, przy pomocy którego przygotowywał on Kościół do właściwego przeżywania Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Razem z tym Jubileuszem, wspólnym całemu Kościołowi, my – mieszkańcy

Dolnego Śląska przeżywalimy dodatkowo Jubileusz 1000-lecia naszego lokalnego Kościoła.

W okresie przygotowania do Jubileuszu stawialiśmy pytanie: jakim jest oblicze naszego Kościoła na Dolnym Śląsku? Czy jest on czytelnym znakiem obecności w nim jego Założyciela Jezusa Chrystusa? Świętując sam Jubileusz odpowiadaliśmy na nie w szerokim kontekście: teologicznym, historycznym i duszpastersko – katechetycznym.

Widzieliśmy że, 1000-letni Kościół Wrocławski, wspierany mocami Ducha Świętego i wstawiennictwem Niepokalanej Matki Boga-Człowieka oraz świętych Patronów tej Ziemi, w poczuciu wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem i historią spełniał swoją misję, jaką otrzymał od Chrystusa. Uświęcał i ożywiał dusze ludzkie nauką Ewangelii, budował świadomość religijną, umacniał tradycję chrześcijańską, tworzył kulturę, a jeżeli zachodziła tego potrzeba osłaniały swymi ramionami słabnący naród. W tej ewangelizacyjnej pracy Kościoła na Dolnym Śląsku byli zaangażowani wszyscy jego członkowie, to znaczy: biskupi, kapłani, zakony męskie i żeńskie oraz katolicki laikat. Musieli oni przeżywać niejednokrotnie, jak wskazuje historia, trudne chwile, bo trudne były dzieje tej diecezji. Zapisali się jednak w dziejach naszego Kościoła pięknymi zgłoskami jako chrześcijanie. Żyjemy w dużym stopniu dorobkiem ich umysłów, serc i rąk. Korzystamy z dóbr kultury, które tworzyli. Dlatego świętowaliśmy Jubileusz 1000-lecia naszej wspólnoty diecezjalnej z sercem przepelnionym wdzięcznością za wszelkie dobro, które stało się udziałem naszych przodków.

4. Przeszłość Kościoła, także i tego naszego lokalnego, jest już w rękę Boga. Przyszłość jest znana również tylko Bogu. Jedynie terażniejszość jest naszym udziałem. Ubogaceni przeżyciami podwójnego Jubileuszu, jesteśmy jej twórcami i uczestnikami. W tym kontekście narzuca się mimo woli pytanie, co – my chrześcijanie początku trzeciego tysiąclecia – winniśmy czynić, by odsłonić i pokazać w naszej wspólnocie ludzkiej choć jakiś daleki zarys oblicza Chrystusa obecnego w Kościele?

Ojciec Święty Jan Paweł II, w Liście Apostolskim pt. *Na początku nowego tysiąclecia*, jakby odpowiadając na to pytanie, zachęca nas, byśmy zatrzymali się w ustawicznej pogoni, do jakiej zmusza nas codzienne życie i praca. Pragnie Papież, byśmy odpoczęli od naszych trosk, lęków, trudności i niebezpieczeństw, byśmy się zdystansowali od naszych fascynacji i niechęci, uprzedzeń i rozczarowań, słabości i apatii. Apeluje Jan Paweł II, byśmy w świetle tajemnicy Jezusa Chrystusa dostrzegli, że istnieje jeszcze inne życie, inny świat, inne wartości i nasze prawdziwe ludzkie powołanie. Ojciec Święty mówi wprost o „kontemplacji oblicza Chrystusa” warunkującej naszą zdolność ukazywania Go światu (por. n. 16). Papież ukazując Chrystusowe oblicze pragnie postawić współczesnego chrześcijanina wobec takiej rzeczywistości, która istnieje realnie,

a nie jest tylko przez niego wymyślona. To tu – w obliczu Chrystusa – chrześcijanin spotyka autentyczną PRAWDĘ i autentyczne DOBRO.

Kontemplacja oblicza Chrystusa, uczy Ojciec Święty, winna czerpać z tego, co mówi o Nim Pismo św., które od pierwszej do ostatniej strony jest przeniknięte Jego tajemnicą, ukazywaną w zarysie już w Starym Testamencie. a w pełni objawioną w Nowym. W takim właśnie kontekście św. Hieronim uczył, że „nieznajomość Pisma Świętego to nieznajomość samego Chrystusa”.

Umiłowanie Pisma świętego, jego lektura i rozważanie, do czego tak gorąco zachęca Sobór Watykański II (por. KO 25). z jednej strony otwiera nas na działanie Ducha Świętego, z którego teksty biblijne biorą początek, a z drugiej strony na świadectwo Apostołów, którzy bezpośrednio zetknęli się z Chrystusem. widzieli Go na własne oczy, słyszeli własnymi uszami, dotykali rękoma. Za pośrednictwem Apostołów dotarła do nas ich wizja wiary, potwierdzona przez konkretne świadectwo historyczne; świadectwo prawdziwe, które Ewangelie przekazują nam w sposób wiarygodny.

5. Nasza kontemplacja oblicza Chrystusa winna czerpać również z liturgii Kościoła, który zwłaszcza w roku liturgicznym, „rozwija, przeżywa i aktualizuje szczególnie w Eucharystii – całą tajemnicę Chrystusa począwszy od Wcielenia i Narodzenia aż do Wniebowstąpienia, do dnia Zesłania Ducha Świętego oraz oczekiwania błogosławionej nadziei i przyjścia Pańskiego. Sprawując w ten sposób tajemnice Odkupienia, Kościół otwiera bogactwa zbawczych czynów i zasług swojego Pana tak, że uobecniają się one w każdym czasie, aby wierni zetknęli się z nimi i dostąpili łaski zbawienia” (KL 102).

Jeden z autorów współczesnych posłużył się w tym kontekście następującym porównaniem: podobnie jak w porządku natury całe stworzenie ziemskie wykonuje w ciągu roku ruch wokół słońca fizycznego, tak Kościół – pierwociny nowego stworzenia – obraca się w ciągu roku wokół Chrystusa, swego duchowego słońca, aby otrzymać od Niego stopniowo wszystkie promienie i kontemlować różne aspekty Jego oblicza.

6. W Środę Popielcową weszliśmy w okres zwany tradycyjnie Wielkim Postem. Kościół stawia nam przed oczy Osobę Chrystusa Cierpiącego, który „umiłował swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował” (J 13, 1) i „wydał samego siebie za nas” (Ef 5, 2).

Spotkanie, w duchu wiary, z cierpiącym Zbawicielem pozwala nam odkryć, że wszyscy jesteśmy grzeszni, że pozostaje nam tylko jedna droga do szczęścia i pokoju: uznać w duchu pokory naszą słabość i odwołać się do Miłosierdzia Bożego, którego doświadczyliśmy i doświadczamy ciągle na nowo w Jezusie Chrystusie Panu naszym. Nowy zaś świat, który otwiera przed nami Bóg Miłosierny i którego uczestnikami może-

my się stawać dzięki Ofierze Jezusa Chrystusa, to świat miłości i przebaczenia, wyzwolenia i łaski. Jest to świat, w którym grzech unicestwia się przez ofiarę, a zło należy przewyżczać dobrem. Jest to dla nas świat wielkiej nadziei, której rękojmię stanowi śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa.

Dopiero w Świetle Męki. Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa zaczynamy rozumieć, że nasza pogoń za wartościami tego świata: za bogactwem, przyjemnością, sławą i władzą może okazać się pomyłką i złudą. „Przemija bowiem postać tego świata” (1 Kor 7, 31), i to co wydaje się bogactwem, okazuje się nędzą, to, co ujawnia się jako siła, jest tylko lękiem. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, dostrzegamy i przeżywamy kruchość tego świata, bo z wielu stron i różnych źródeł zagraża nam zguba. Odczuwamy więc poczucie bezradności i tym pilniej rozglądamy się za jakimś źródłem nadziei i oczekujemy jakiegoś oparcia.

Z tą nadzieją i prawdą przychodzi do nas Chrystus umęczony i zwycięski, cierpiący i zmartwychwstały. Mówi nam, że jesteśmy zranieni ościeniem grzechu i ukazuje środki jego przewyżczenia. Stanowią je: miłość i ofiara. Tylko przez miłość można przełamać nienawiść. Tylko wyrzeczeniem i ofiarą można przewyżczyć żądze. Tylko przez słabość można osiągnąć moc ducha. I tylko przez zaparcie się siebie można dojść do zwycięstwa nad swoją słabością i nad mocami grzechu.

Wszedłszy w Okres Wielkiego Postu, będziemy się starali w naszych myślach, modlitwach i rozważaniach odnajdywać drogę miłości, ofiary i nadziei. Pójdziemy śladami cierpiącego Chrystusa od Wieczernika aż do Golgoty. A jeżeli uczynimy to z głębokim przejęciem, skupieniem i miłością, to odkryjemy przy tym wiele swoich osobistych tajemnic, odczytamy lepiej obraz świata, w którym żyjemy i zrozumiemy sens naszego w tym świecie bytowania.

Na ten trud z serca Wam, Umiłowani Archidiecezjanie, błogosławię.

HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Wrocław, Środa Popielcowa 2001 roku

13.

Komunikat w sprawie diecezjalnych obchodów dziewiątego Światowego Dnia Chorego

Ojciec Święty Jan Paweł II w Liście Apostolskim O chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia, w nawiązaniu do słów Ewangelii świętej, mówiącej o miłosiernym Samarytaninie, wskazuje, jaki winien być stosunek każdego z nas do cierpiących bliźnich. „Nie wolno nam ich mijać

– przechodzić z obojętnością... Miłosiernym Samarytaninem jest każdy człowiek, który zatrzymuje się przy cierpieniu drugiego człowieka. Owo zatrzymanie się nie oznacza ciekawości, ale gotowość. Jest to otwarcie jakiejś wewnętrznej dyspozycji serca, które ma także swój wyraz uczuciowy... Trzeba więc w sobie pielęgnować ową wrażliwość serca, która świadczy o współczuciu z cierpiącym” (28).

Drodzy Bracia i Siostry, którzy nosicie w swoim ciele i duszy znaki cierpienia, zwracam się z miłością, jako Wasz Arcypasterz, z okazji świętego Światowego Dnia Chorego i serdecznie zapraszam do udziału w uroczystej Mszy św., którą odprawię w Waszej intencji w niedzielę 11 lutego br. o godzinie 15-tej w Katedrze Wrocławskiej. Gorąco zapraszam chorych ze wszystkich Parafii miasta Wrocławia, a wolontariuszy i opiekunów chorych proszę, aby pomogli chętnym wziąć udział we wspólnej modlitwie. Pragnę, aby Dzień Chorych, organizowany przez CARITAS Archidiecezji Wrocławskiej, był okazją do głębszej refleksji nad sensem ludzkiego cierpienia, a dla zdrowych pogłębieniem wrażliwości w ochotnym niesieniu pomocy wszystkim w jakikolwiek sposób cierpiącym.

W oczekiwaniu na spotkanie w Katedrze dnia 11 lutego br. wszystkim Chorym i ich Opiekunom z głębi serca błogosławię.

HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Wrocław, dnia 25 stycznia 2001 roku

14.

Błogosławieństwo dzieci – ofiarowanie dzieci (wiek 4 – 5 lat)

Obrzęd ten sprawuje się zwykle w połączeniu z Mszą św., w okresie wiosennym, w terminie ustalonym w parafii na sposób stały (analogicznie jak w przypadku I Komunii św.).

Rodziców zainteresowanych dzieci i ich chrzestnych należy zachęcić, by z tej okazji przystąpili do spowiedzi i Komunii świętej ofiarowanej w intencji dzieci.

Błogosławieństwo może posiadać następujący przebieg:

– Dzieci i rodziców należy wprowadzić procesyjnie do świątyni; porządek procesji: krucyfer z krzyżem w otoczeniu niosących zapalone świece, ministranci, celebrans w szatach liturgicznych, za nimi rodzice prowadzący swoje dzieci za rączki.

Procesji towarzyszy śpiew, np.: „My chcemy Boga...” albo „Chwalcie o dziatki...” lub inny stosowny.

Po wejściu do świątyni, dzieci i rodzice zajmują przygotowane dla nich miejsca w nawie głównej, w pobliżu prezbiterium.

– Msza święta, sprawowana wg formularza z dnia liturgicznego, przebiega zgodnie z *Ordo Missae*.

– Homilia mszalna, nawiązująca do Ofiarowania Pańskiego, winna ukazać zadania rodziców i starszych wobec dzieci, takie jak:

a. częsta modlitwa w ich intencji,

b. tradycja wspólnej modlitwy i konieczność katechezy rodzinnej realizowanej przez rodziców,

c. życie religijno – moralne rodziców i jego wpływ na formację duchową dziecka,

d. ofiarowanie prac i ciężarów życia w intencji swoich dzieci.

– Przy końcu Mszy św., bezpośrednio przed błogosławieństwem końcowym:

K.: Prośmy Boga wszechmogącego, aby błogosławił zebranych tu dzieciom, jak błogosławił im Pan nasz Jezus Chrystus, gdy chodził po Ziemi Palestyńskiej. Wypraszażymy im zdrowie, zdolności, talenty i dobre cechy charakteru.

Chwila modlitwy w milczeniu.

K.: Ojcze niebieski, Twój Syn Jednorodzony, a nasz Pan. Jezus Chrystus brał dzieci w objęcia, kładł na ich głowach ręce i błogosławił im: prosimy Cię, ustrzeż zebrane tu dzieci od wszelkiego zła i zlej na nie obfite Twoje błogosławieństwo.

W.: Amen

K.: Wejrzyj, Panie, na niewinność tych dzieci i na zatroskanie ich rodziców, błogosław im w swojej dobroci; niech wzrastają w latach i rozwijają się w mądrości; otoczone Twoją łaską i miłosierdziem, niech poznają i miłują Ciebie i niech strzegą przykazań. aby osiągnąć szczęście doczesne i wieczne.

W.: Amen.

K.: Prosimy Cię Panie, niech zebrane tu dzieci, za przyczyną Najświętszej Maryi, zawsze Dziewicy, Świętych Aniołów Stróżów i swoich Świętych Patronów, nieustannie znajdują opiekę i obronę w niebezpieczeństwach, oraz niech cieszą się dobrym zdrowiem i będą radością parafii.

W.: Amen.

K.: Pan, Bóg wszechmogący, niechaj błogosławi rodzicom i chrześnym, aby słowem i przykładem – dawali swoim dzieciom pierwsze świadectwo wiary, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

W.: Amen.

K.: Wszystkich tu obecnych niech błogosławi Bóg wszechmogący, † Ojciec † i Syn, † i Duch Święty.

W.: Amen.

Kapłan kropi dzieci i zgromadzonych wodą święconą, a następnie wzywa rodziców, by i oni pobłogosławili swe dziecko, czyniąc na jego czole znak Krzyża Świętego.

† HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Wrocław, dnia 17 lutego 2001 roku

15. Rocznica chrztu świętego – błogosławieństwo rocznych dzieci

W ostatnią niedzielę miesiąca maja lub w czerwcu, w świątyniach całej Archidiecezji Wrocławskiej, celebrowane są Msze święte w intencji dzieci urodzonych w roku ubiegłym.

Dla rodziców z ich dzieckiem oraz dla chrzestnych wyznacza się w świątyni specjalne miejsce w nawie głównej (np. w pierwszych ławkach).

Przed rozpoczęciem liturgii Mszy świętej celebrans:

a. wita rodziców i chrzestnych, którzy z okazji rocznicy chrztu swego dziecka przybyli z nim na dziękczynno-błagalną Mszę św. oraz przypomina im wagę sakramentu chrztu św. i przyjęty przez nich obowiązek wychowania dziecka w duchu wiary;

b. dokonuje poświęcenia wody i kropi nią zgromadzonych wiernych. *Aspersji* towarzyszy śpiew. np. „Com przyrzekł Bogu przy chrzcie raz...” albo „Pod Twą obronę, Ojciec na niebie ...” lub inny stosowny.

Przed błogosławieństwem końcowym i rozesłaniem rodzice i chrzestni wraz z dzieckiem zbliżają się do ołtarza. Matka trzyma dziecko, ojciec zaś zapaloną świecę chrzcielną. Za rodzicami stoją chrzestni. Obok ołtarza lub przy chrzcielnicy (jeżeli znajduje się ona w zasięgu wzroku zgromadzonych wiernych) zapala się paschał.

K.: Obmyci wodą chrztu świętego i odrodzeni do nowego życia, jako wolne dzieci Boże, złożmy naszemu Panu dziękczynienie:

– Za to, że odrodziłeś nas w źródle wody życia i wszczepiłeś nas w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa,

Dziękujemy Ci, Panie.

– Za to, że w Chrystusie wykupiłeś nas z niewoli grzechu pierworodnego i uczyniłeś nas swoimi przybranymi dziećmi,

Dziękujemy Ci, Panie.

– Za to, że ofiarowałeś nam dar życia nadprzyrodzonego i wezwałeś nas do chwały wiecznej,

Dziękujemy Ci, Panie.

– Za to, że ubogaciłeś nas darem miłości, którą rozlałeś w sercach naszych przez Ducha Świętego.

Dziękujemy Ci, Panie.

– Za to, że włączyłeś nas do wspólnoty Twego świętego Kościoła,

Dziękujemy Ci, Panie.

– Za rodziców, którzy z miłością przyjęli potomstwo, jakim Bóg ich obdarzył i chęć je wychować w duchu wiary świętej i szlachetnych tradycji polskiego Narodu.

Dziękujemy Ci, Panie.

K.: Wraz z Maryją, Niepokalaną Matką Twoją, pragniemy wielbić Cię, Panie, słowami Jej hymnu:

Wszyscy śpiewają *Magnificat*, po czym kapłan błogosławi dzieci.

K. (wyciąga ręce nad dziećmi): Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, Ty zrodzony przed wiekami, chciałeś jednak w doczesności być dzieckiem i miłujesz niewinność tego wieku. Ty z miłością tuliłeś i błogosławiłeś przedstawiane Ci dzieci. Racz więc otoczyć błogosławieństwem † zebrane tu dzieci, w łaskawości swojej zechciej ubogać ich umysły i serca zdolnościami i talentami, i spraw, aby wzrastając w latach, w mądrości i łasce, mogły zawsze podobać się Tobie. Który zujesz i królujesz na wieki wieków.

W.: Amen.

Następnie zachęca rodziców, aby i oni pobłogosławili swoje dzieci, czyniąc na ich czole znak Krzyża Świętego.

Po błogosławieństwie dzieci udziela się błogosławieństwa rodzicom:

K.: Pan Bóg- wszechmogący, dawca życia doczesnego i wiecznego, niechaj błogosławi rodzicom obecnych tu dzieci, aby przykładem postępowania nauczyli je kochać Boga, ludzi i Ojczyznę, i doprowadzili je do dojrzałego życia chrześcijańskiego.

W.: Amen.

K.: Bóg, który miłuje wszystkich ludzi, niechaj wejrzy łaskawie na krewnych i przyjaciół tych dzieci oraz na wszystkich tutaj zgromadzonych, niechaj ich strzeże od złego i darzy obficie pokojem.

W.: Amen.

K.: Niech was błogosławi Bóg wszechmogący, † Ojciec † i Syn, † i Duch Święty.

W.: Amen.

K.: Idźcie w pokoju Chrystusa.

W.: Bogu niech będą dzięki.

† HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Wrocław, dnia 17 lutego 2001 roku

16.

Komunikat w sprawie pielgrzymki maturzystów na Jasną Górę

Wsluchując się w słowa Ojca Świętego Jana Pawła II z ostatniego Listu Apostolskiego *Novo Millennio Ineunte*, w którym już w pierwszych słowach wzywa nas Ojciec Święty do wypłynięcia na głębię – *duc in altum* (n. 1), pragnę powierzyć Wam troskę o młode pokolenie, a zwłaszcza tych, którzy w tym Roku Pańskim 2001 będą składać egzamin dojrzałości. Ten ważny etap życia powinien zostać oddany Bogu i otoczony modlitwą całego Kościoła. Oto proszę cały Lud Boży Dolnego Śląska w rozpoczynającym się okresie Wielkiego Postu.

Was zaś, Drodzy Maturzyści, pragnę z całego serca zaprosić wraz z Waszymi Duszpasterzami i Waszymi Katechetami na wspólną pielgrzymkę i wspólną modlitwę na Jasną Górę w piątek 30 marca br., gdzie u tronu Królowej Polski pod przewodnictwem Księdza Biskupa Edwarda Janiaka wspólnie wyproszać będziemy nie tylko pomyślne zdanie matury, ale i opiekę Bożą na ten ważny etap startu w dorosłe życie.

Plan naszego pobytu u Pani Jasnogórskiej będzie następujący:

godz. 16⁰⁰ – Bazylika Jasnogórska – Nabożeństwo Pojednania połączone z okazją do spowiedzi – prowadzą duszpasterze akademicy;

godz. 18⁰⁰ – Droga Krzyżowana Wałach – prowadzona przez młodzież z dekanatów naszej archidiecezji;

godz. 20⁰⁰ – Nabożeństwo Maryjne w Kaplicy Matki Bożej i Bazylice – prowadzą Ojcowie Paulini z Wrocławia;

godz. 22⁰⁰ – Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Księdza Biskupa Edwarda Janiaka – Zakończenie Pielgrzymki

Przybądźcie więc licznie do Jasnogórskiego Sanktuarium, w którym pokolenia Naszych ojców uczyły się dojrzałości serc i umysłów przed tronem Tej, która jest nam dana ku obronie naszego Narodu i jako Przewodniczka Wiary w Nowe Tysiąclecie.

Zapraszam też gorąco Waszych Duszpasterzy, Waszych Katechetów i Nauczycieli. Niech wspólna modlitwa w Sanktuarium Czarnej Madonny stworzy nowe więzy braterstwa i przyjaźni na głębokim duchowym fundamencie. A cały Kościół Wrocławski jeszcze raz zapraszam gorąco do modlitwy za młode pokolenie, a szczególnie za tegorocznych maturzystów.

Wszystkim z całego serca błogosławię

HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Wrocław, dnia 2 marca 2001 roku

Komunikat w sprawie zbiórki darów dla przebywających w zakładach karnych

Zmartwychwstanie Pana naszego, Jezusa Chrystusa, jest najważniejszym i najradośniejszym wydarzeniem w dziejach ludzkości. Jest dowodem nieogarnionej Bożej miłości. Zbawiciel przekazał nam podstawowe przykazanie miłości bliźniego: „abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem” (J 15, 12). Tak więc nasza miłość braci naszych najmniejszych (Mt 25, 45) jest wypełnieniem Jego przykazania i занiesieniem przekazu Bożej miłości ludziom będącym w potrzebie ciała lub ducha. Radosna nowina oraz nasza pomocna dłoń, niewielka ofiara lub poświęcony czas, może być dla bliźniego ważnym i wiarygodnym dowodem chrześcijańskiej miłości. Tradycyjnie już Arcybiskupi Komitet Charytatywny wraz z Wrocławskim Towarzystwem Opieki nad Więźniami zwracają się do Osób wrażliwych na ludzki los o „dar serca” dla osób przebywających we wrocławskich zakładach karnych.

Organizatorzy będą wdzięczni za dostarczenie ciast w Wielki Piątek, 13 kwietnia br. w godzinach od 10⁰⁰ do 20⁰⁰ do siedziby Komitetu przy ul. Katedralnej 4. Parafie położone z dala od Śródmieścia, proszone są o pomoc, przez samodzielne zorganizowanie zbiórki i dostarczenie ciast.

Wszystkim Ofiarodawcom z góry dziękuję za dar serca i okazaną wrażliwość na ludzki los, równocześnie życząc pełnych radości Świąt Zmartwychwstania Pańskiego z serca błogosławię.

HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Wrocław, dnia 19 marca 2001 roku

IV. Zarządzenia i komunikaty Kurii

18.

Komunikaty Wydziału Duszpasterskiego na Dzień Skupienia Księży Dziekanów: 27 lutego 2001 roku

1. Rozpoczynający się Okres Wielkiego Postu niesie z sobą tradycyjne problemy duszpasterskie. Zwracamy uwagę na niektóre z nich:

– Celem Wielkiego Postu jest duchowe przygotowanie wiernych do obchodu Świąt Paschalnych. W nawiązaniu do bogatej katechezy wpisanej w teksty liturgiczne Okresu Przygotowania Paschalnego, duszpasterze – w przepowiadaniu, w katechezie i w kierownictwie duchowym – winni budzić u wiernych świadomość ich osobowej tożsamości wynikającej z przyjętego przez nich sakramentu chrztu, i ukazywać im płynące z tego zobowiązania życiowe, zwłaszcza powołanie do nawrócenia i pokuty, która powinna być zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, indywidualna i społeczna.

Wielkopostna asceza chrześcijańska winna wyrażać się nie tylko w abstynencji od pokarmów mięsnych (w Środę Popielcową i wszystkie piątki) i w poście ścisłym (Środa Popielcowa i Wielki Piątek), lecz nade wszystko w intensywnym słuchaniu słowa Bożego, w modlitwie i czynach miłosierdzia chrześcijańskiego, a także w ofiarnym podejmowaniu obowiązków stanowych i zawodowych oraz różnych dolegliwości życia, w rezygnacji z alkoholu, tytoniu czy udziału w dozwolonych rozrywkach.

– W nawiązaniu do postanowień Synodu Archidiecezji Wrocławskiej apelujemy, by duszpasterze i muzycy kościelni – przygotowując liturgię Okresu Wielkiego Postu korzystali nie tylko z tekstów śpiewów pasyjnych, ale również z bogatego skarbcza często zapomnianych pieśni pokutnych i tzw. przygodnych.

– Księża Dziekani winni przygotować terminarz spowiedzi wielkopostnej w poszczególnych parafiach swoich dekanatów tak, aby wszyscy

kapłani mogli wzajemnie śpieszyć sobie z pomocą w służbie penitentom.

– Apel do wszystkich duszpasterzy, aby w Okresie Wielkiego Postu ze szczególnym zaangażowaniem i cierpliwością pełnili służbę kapłańską w konfesjonalach.

– W świątyniach parafialnych większych miast (np. Wrocław, Brzeg, Oława, Namysłów, Trzebnica, Świdnica, Kłodzko, Ząbkowice Śląskie), w ostatnich tygodniach Wielkiego Postu, a zwłaszcza w dniach Wielkiego Tygodnia, należy zapewnić całodienne dyżury w konfesjonalach.

– Pod żadnym warunkiem nie można pozbawiać wiernych okazji do korzystania z Sakramentu pokuty w dniach *Triduum Sacrum*.

– Apelujemy do duszpasterzy, by w Okresie Wielkiego Postu zorganizowali w ramach parafialnych, względnie dekanalnych Dni Skupienia dla narzeczonych, którzy mają zamiar zawrzeć związek małżeński w okresie Świąt Wielkanocnych.

2. Istnieje uzasadniona potrzeba przypomnienie niektórych ustaleń dotyczących praktyki duszpasterskiej zawartych we *Wprowadzeniach teologiczno-pastoralnych* do ksiąg liturgicznych i w Instrukcjach Episkopatu Polski. I tak:

a. Założenia liturgiczno-pastoralne zawarte w księdze *Obrzędy pogrzebu dostosowane do zwyczajów polskich* mówią, że:

– W liturgii pogrzebowej Kościół obchodzi z wiarą paschalne misterium Jezusa Chrystusa i wyraża pełne ufności przekonanie, że odchodzący z tego świata chrześcijanie, przez sakrament chrztu wszczępieni w Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego, przechodzą wraz z Nim przez śmierć do nowego życia w wieczności.

Sprawując za zmarłych Eucharystię i modląc się za nich w obrzędach pogrzebowych, Kościół pragnie zarazem umacniać w chrześcijańskiej nadziei swoje żyjące dzieci, budząc w nich wiarę w zmartwychwstanie z Chrystusem wszystkich ochrzczonych (por. nn. 1-2).

– Każdy katolik żyjący zgodnie z przykazaniami Bożymi i kościelnymi ma prawo do pogrzebu chrześcijańskiego.

Przy pogrzebach szczególnie zasłużonych dla Kościoła lub odznaczających się wyjątkową gorliwością w życiu religijnym, w pełnieniu dzieł miłosierdzia i apostołstwa, duszpasterz winien zatroszczyć się o uroczystsze sprawowanie obrzędów pogrzebowych.

Pogrzebanie osób ubogich i bezdomnych należy uważać za szczególny obowiązek chrześcijański miejscowych duszpasterzy. Od wiernych znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej nie można żądać ofiar z racji pogrzebu.

Nie należy odmawiać katolickiego pogrzebu samobójcom, jeżeli ci w ciągu życia okazywali przywiązanie do wiary i Kościoła. W świetle

zasad psychiatrii uważa się, że samobójca nie jest w pełni odpowiedzialny za swój czyn.

Pogrzebu kościelnego należy odmówić jedynie tym, którym odmawia go prawo kanoniczne. Kan. 1184, par. 1 mówi, że pogrzebu kościelnego powinni być pozbawieni:

- notoryczni apostości, heretycy i schizmatycy,
- osoby, które wybrały spalenie swojego ciała z motywów przeciwnych wierze chrześcijańskiej,
- inni jawni grzesznicy, którym nie można przyznać pogrzebu bez publicznego zgorszenia wiernych.

Miłosierdzie chrześcijańskie i właściwie pojęta roztropność duszpasterska nakazują, by w pewnych wypadkach – zwłaszcza wątpliwych – nie odmawiać pogrzebu kościelnego, a nawet sprawować pełne jego obrzędy.

O formie pogrzebu nie może decydować wysokość złożonej z tego tytułu ofiary. Podczas każdego pogrzebu należy głosić homilię, opartą na słowie Bożym, treści modlitw za zmarłych oraz znaczeniu symboli używanych w liturgii pogrzebowej (Paschał, pokropienie wodą święconą, okadzenie). W przepowiadaniu kapłan winien mieć: „szczególny wzgląd na tych, którzy uczestniczą w pogrzebie i słuchają Ewangelii, czy będą to akatolicy, czy katolicy bardzo rzadko lub nigdy nie uczestniczący we Mszy świętej, albo nawet tacy, o których mówi się, że utracili wiarę. Dla wszystkich bowiem kapłani są sługami Ewangelii Chrystusa” (*Obrzędy pogrzebu*, 13).

Wszelkim kontaktom duszpasterza z osobami zainteresowanymi pogrzebem winien towarzyszyć takt, szacunek i współczucie.

b. Wymagają też przypomnienia niektóre normy Kościoła dotyczące sprawowania i kultu Eucharystii:

– Przenoszący Najświętsze Sakrament kapłan, diakon czy akolita używa w każdym wypadku welonu naramiennego: przenoszącemu *Sanctissimum* towarzyszy ministrant z zapaloną świecą.

– Jeżeli celebruje się Mszę św. przy ołtarzu, w którym znajduje się tabernakulum z Najświętszym Sakramentem, przyklęknięcie obowiązuje podczas całej Mszy świętej, ilekroć dla spełnienia czynności liturgicznej przechodzi się z jednej strony prezbiterium na drugą, a także kiedy z zakrystii przychodzi się do ołtarza i odchodzi od niego (por. OWMR 233).

– Kielich przygotowany do Mszy świętej pozostaje nakryty welonem aż do przygotowania darów (por. tamże, 80).

– Rozdzielającemu Komunię świętą winien zawsze towarzyszyć ministrant z pateną.

– Przy udzielaniu Komunii świętej pod dwiema postaciami należy ściśle przestrzegać norm określonych w OWRM (nn. 244-247). Osoba nie będąca kapłanem, diakonem, akolitą, czy powołanym przez Biskupa

Diecezjalnego nadzwyczajnym szafarzem Komunii świętej nie może w żadnym wypadku podawać ani podtrzymywać kielicha z Krwią Pańską.

– Puryfikacji naczyń liturgicznych zawierających cząsteczki świętych postaci należy dokonywać przy ołtarzu albo na kredencji, nigdy w zakrystii. Jeżeli z uzasadnionych przyczyn puryfikacji dokonuje się na kredensie, winien on być odpowiednio uporządkowany i dobrze oświetlony, należy też na nim rozłożyć korporał. Puryfikacji dokonujemy zawsze z głęboką czcią ożywioną wiarą w rzeczywistą obecność Chrystusa w każdej konsekrowanej cząsteczce. Kielich i puszkę puryfikuje się winem i wodą lub samą wodą: spożywa ją ten, kto dokonuje puryfikacji (por. OWMR 120, 238).

3. W sobotę 16 grudnia 2000 r., kolejna grupa, licząca 56 mężczyzn i sióstr zakonnych z terenu Archidiecezji Wrocławskiej, po ukończeniu stosownego kursu przygotowawczego, dekretom Księdza Kardynała Metropolity, została upoważniona do pełnienia funkcji nad zwyczajnego szafarza Komunii świętej. Aktualnie funkcję tę, w 75 parafiach Archidiecezji spełnia 298 osób.

Następny kurs dla kandydatów na nadzwyczajnych szafarzy rozpoczniemy po wakacjach. O terminie i warunkach zgłaszania kandydatów powiadomimy wszystkie parafie w stosownym czasie. Tymczasem prosimy Księży Dziekanów, by czuwali nad właściwym wypełnianiem funkcji przez promowanych dotychczas nadzwyczajnych Szafarzy (por. *Instrukcja dotycząca nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. w Archidiecezji Wrocławskiej*, zwłaszcza nn. 20-25; WWK 1995, s. 50 nn).

4. Sekcja Polska Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, za pośrednictwem Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie ostrzega przed działalnością nieformalnej grupy, występującej pod nazwą „Apostolska Grupa Miłosierdzia Bożego”, kierowanej przez p. Krystynę Hajduk (Kraków-Wola Justowska). Grupa ta propaguje wizerunek „Jezusa Króla Miłosierdzia, Króla Polski”, bezpodstawnie używa herbu papieskiego i starała się wykorzystać podstępnie autorytet Ojca Świętego.

Propagowany przez grupę obrazek zyskał swego czasu imprimatur Kurii Częstochowskiej, lecz zezwolenie to zostało formalnie wycofane.

5. Prosimy Księży Dziekanów, by sprawozdania z wizytacji dziekańskich za rok 2000 przesłali do Kurii w terminie ostatecznym do końca maja br.

19.

Zestawienie za rok 2000 z działalności Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu

Procesy zwyczajne o nieważność małżeństwa:

Pozostało z roku 1999 procesów zwyczajnych	– 259
w tym, jako w Trybunale I Instancji	– 258
i jako w Trybunale III Instancji	– 1
Nowych podań wpłynęło	– 145
w tym oczekuje na uzupełnienie	– 34
do właściwych Sądów Duchownych skierowano	– 7
Wydano dekretów oddalających powództwo	– 4
jako w Trybunale Jednoosobowym I Instancji	– 4
Przyjęto do przewodu nowych spraw w I Instancji	– 100
Razem prowadzono procesów zwyczajnych	– 359
w tym jako w Trybunale I Instancji	– 358
i jako w Trybunale III Instancji	– 1
Zakończono wyrokiem procesów zwyczajnych	– 94
w tym wyrokiem pozytywnym I Instancji	– 54
a wyrokiem negatywnym I Instancji	– 40
Deserta	– 4
W toku załatwiania jest procesów zwyczajnych	– 261
w tym, jako w Trybunale I Instancji	– 260
i jako w Trybunale III Instancji	– 1

ROMAN MARYŃSKI
Notariusz

Wrocław, dnia 18 stycznia 2001 roku

20. Odznaczenia

Odznaczeni godnością prałata:

Ks. Mieczysław JANCZYSZYN, praca duszpasterska na Białorusi.

Ustanowieni kanonikami honorowymi kapituły kolegiackiej (*extra numerum*):

Ks. Michał MACHAŁ, proboszcz parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Bierutowie; ks. Józef MANDZIUK, Izabelin koło Warszawy; Ks. Hermann PETERS, Dortmund w Niemczech; ks. Zdzisław PLUTA, proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Korzeńsku; ks. Ryszard STASZAK, rektor samodzielnego ośrodka duszpasterskiego w Sulistrowicach.

Odznaczeni przywilejem RM:

Ks. Robert GWIAZDA, emeryt (Strzelin); ks. Antoni JANAS, proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Smogorzowie; ks. Andrzej WÓJCIAK, wikariusz parafii katedralnej pw. św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu.

21. Nominacje

Ks. Władysław OZIMEK, kanonik gremialny Metropolitalnej Kapituły Wrocławskiej – dziekanem tejże Kapituły; ks. Henryk JACAK, proboszcz parafii pw. św. Mikołaja w Wierzbnie – wicedziekanem dekanatu Oława; ks. Robert MACIEJEWSKI, wikariusz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Polanicy Zdroju – notariuszem Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej; ks. Józef PATER, wicedyrektor Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu – dyrektorem tegoż Muzeum; ks. bp Józef PAZDUR - kanonikiem honorowym Metropolitalnej Kapituły Wrocławskiej; ks. inf. Stanisław TURKOWSKI – kanonikiem honorowym Metropolitalnej Kapituły Wrocławskiej; ks. bp Jan TYRAWA, kanonik gremialny Metropolitalnej Kapituły Wrocławskiej – prepozytem tejże Kapituły; ks. bp Jan TYRAWA – administratorem parafii pw. Ducha Świętego we Wrocławiu.

Odwołani z pełnionej funkcji:

Ks. bp Józef PAZDUR – z funkcji kanonika gremialnego i prepozyta Metropolitalnej Kapituły Wrocławskiej; ks. inf. Stanisław TURKOWSKI – z funkcji kanonika gremialnego i dziekana Metropolitalnej Kapituły Wrocławskiej.

22.

Zmiany wśród duchowieństwa

Przeniesieni wikariusze:

Ks. Witold BACZYŃSKI – z parafii w Radkowie do parafii pw. św. Stanisława i św. Waclawa w Świdnicy; ks. Igor FALKIEWICZ – z parafii pw. św. Stanisława i św. Waclawa w Świdnicy do parafii w Radkowie.

Skierowani do pracy duszpasterskiej:

Ks. Wojciech BADYLAK – praca duszpasterska (na 3 lata) w parafii pw. św. Katarzyny w Nowej Rudzie-Słupcu; ks. Kazimierz RAŃKI (diecezja legnicka), praca duszpasterska w Malczycach – praca duszpasterska w parafii pw. św. Stanisława w Jelczu-laskowicach (na czas choroby proboszcza).

Ekskardynowani z Archidiecezji Wrocławskiej:

Ks. Andrzej KOZICZUK, praca duszpasterska w USA – do diecezji Sacramento w USA.

Skierowani na urlop zdrowotny:

Ks. Stanisław KOWALCZYK, urlop zdrowotny – przedłużony do 30 czerwca 2003 r.

23.

Zmarli księża

Ks. Bronisław JAKUBIEC, emeryt, urodzony 20 kwietnia 1934 w Pietrzykowicach, święcenia kapłańskie 21 czerwca 1959 r. we Wrocławiu, zmarł w Kudowie Zdroju, pochowany 1 marca 2001 r. w Kudowie Zdroju; ks. Stanisław JAREMCZUK, emeryt, urodzony 11 kwietnia 1921 r. w Kołomyi, święcenia kapłańskie 23 grudnia 1951 roku we Wrocławiu, zmarł 12 lutego 2001 r. we Wrocławiu, pochowany 15 lutego 2001 r. w Oławie; ks. Jan MATWIEJCZYK, emeryt, urodzony 28 lutego 1912 r. w Boleńtach, święcenia kapłańskie 8 grudnia 1941 w Wilnie, zmarł 18 stycznia 2001 r. we Wrocławiu, pochowany 22 stycznia 2001 r. w Sicinach.

**List rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego
we Wrocławiu do wiernych
Archidiecezji Wrocławskiej z okazji uroczystości
Zmartwychwstania Pańskiego 2001 roku**

Drodzy Przyjaciele Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu!

Przeżywamy pierwsze Wielkanocne Świąta w nowym stuleciu i tysiącleciu. Prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa, która zapowiada nasze zmartwychwstanie, wkracza w dwudziesty pierwszy wiek. Do tej pory nikt jej nie zdołał obalić, a próby jej sfalszowania i obalenia zostały już podjęte w dzień zmartwychwstania. Opowiada o tym św. Mateusz w odczytanym przed chwilą fragmencie Ewangelii. Przerażeni faktem zmartwychwstania kapłani żydowscy i faryzeusze przekupili strażników, aby rozpowiadali kłamliwą wersję mającą wyjaśnić tajemnicze zniknięcie ciała Chrystusa z grobu. Pierwsza próba nie powiodła się. Także wszystkie następne – podejmowane w dwutysięcznej historii chrześcijaństwa – zakończyły się niepowodzeniem. Prawda o zmartwychwstaniu nabiera w każdym pokoleniu nowego blasku i jest uwierzytelnieniem całej nauki chrześcijańskiej i zbawczej działalności Kościoła. Przyjmują ją i żyją nią dziś miliony ludzi. Niektórzy jednak ją odrzucają, gdyż nie jest ona sprawdzalna empirycznie. Opiera się na autorytecie pierwszych świadków, którzy oddali za nią swoje życie. Jeden z nich, Apostoł Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy wyznał w kazaniu: „Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami” (Dz 2, 32). Dzisiejsi przeciwnicy zmartwychwstania zapominają o tym, że bez zawierzenia autorytetom niemożliwe byłoby w ogóle jakiegokolwiek wykształcenie człowieka. Uczeń nie jest w stanie sprawdzić wszystkich informacji zawartych w podręcznikach i podawanych mu przez nauczycieli. Musi po

prostu zawierzyć autorom podręczników i nauczycielom, mimo że czasem się oni mylą, co potwierdza historia nauki. Jeśli jednak zawierzanie zwykłym autorom książek, pedagogom, nauczycielom nie degraduje ludzkiego rozumu – co więcej, jest niezbędne dla rozwoju człowieka – o ile bardziej racjonalne jest zawierzenie pierwszym świadkom Zmartwychwstałego, którzy oddali za Niego życie, umarli za głoszoną prawdę. Walka z chrześcijańską prawdą jednak trwa. W niedawnej przeszłości przeciwnicy zmartwychwstania nakłaniali chrześcijan do wyrzeczenia się Chrystusa, obiecując im karierę. Ideologowie bezbożnych systemów podjęli próbę budowania świata bez Boga, ale ten świat bez Boga stawał się światem przeciwko człowiekowi. Dziś bardzo wyraźnie widać słusność tego, co twierdził ponad pięćdziesiąt lat temu teolog Henri de Lubac: „Nie jest prawdą, że człowiek nie może zorganizować ziemi bez Boga, ale ostatecznie nie może on jej zorganizować inaczej, jak tylko i wyłącznie przeciw człowiekowi”. Rzeczywiście, historia poprzedniego wieku wyraźnie potwierdziła, że humanizm ateistyczny staje się humanizmem nieludzkim, że nieprzyjaciele Boga, stają się nieprzyjaciółmi człowieka. Dziś jawią się nowi fałszywi prorocy, o których mówił Chrystus, że przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami; którzy mają ludzi, relatywizują zło, bagatelizują grzech, wmawiają człowiekowi, że wszystko mu wolno i w konsekwencji wprowadzają go w nową niewolę. Niektórzy politycy dają nam dziś do wyboru: albo tzw. postępową, negującą Boga Europę, albo religię katolicką. Czyż nie mącą nam w głowach ludzie, którzy aprobują chrześcijaństwo ale w tzw. rozsądnych dawkach, którzy opowiadają się za wybiórczym traktowaniem prawd wiary chrześcijańskiej. Jestem katolikiem, powiadają, ale nie odpowiada mi nauka Kościoła o ochronie życia nie narodzonego. Jestem katolikiem, ale odrzucam spowiedź. Jestem katolikiem, ale nie wierzę w Sąd Boży i w prawdę o groźbie wiecznego potępienia. Głosiciele takich poglądów chętnie nazywają się tzw. „Kościołem nowoczesnym”, w przeciwieństwie do tzw. „Kościoła fundamentalistycznego”. Jako wyznawcy Chrystusa zmartwychwstałego winniśmy pamiętać, że możemy się różnić w ocenie zjawisk społecznych, politycznych, kulturowych, ustrojowych, ekonomicznych; mamy prawo należeć do różnych partii, organizacji i instytucji, ale nie możemy kwestionować fundamentalnych zasad ewangelicznych.

Kościół nie boi się zdrowej nauki. Był w dziejach i jest dzisiaj jej sprzymierzeńcem. Już w czasach apostoelskich włączał do swojej teologicznej refleksji starożytną naukę i filozofię. Rozumiejąc znaczenie nauki, Kościół katolicki zakładał bardzo wcześnie szkoły klasztorne i parafialne. We wczesnym średniowieczu powołał do istnienia szkolnictwo powszechne, nakazując proboszczom tworzenie szkół parafialnych, a od końca XII wieku zaczął tworzyć pierwsze uniwersytety europejskie. Dzięki Kościołowi dochowały się do naszych czasów skarby kultury

antycznej, nie przepadła w mroku dziejów grecka filozofia i rzymskie prawo. W diecezji wrocławskiej, za sprawą Kościoła została utworzona w r. 1702 jezuicka Akademia Leopoldyńska, z wydziałem filozofii i teologii, która dała początek Uniwersytetowi Wrocławskiemu. Zbliżamy się do uroczystości trzechsetlecia tej instytucji. Dziś tradycje teologii akademickiej we Wrocławiu kontynuuje Papieski Wydział Teologiczny. Jest to uczelnia jednowydziałowa, uprawniona przez władze kościelne i państwowe do nadawania stopnia magistra, licencjata, doktora i doktora habilitowanego nauk teologicznych. Wydział kształci w teologii młodzież duchowną i świecką. Przygotowuje ją do pracy w Kościele, szczególnie na odcinku katechizacji szkolnej i parafialnej. Uczelnia prowadzi także studia licencjacko-doktoranckie dla księży i osób świeckich, umożliwiając im zdobycie stopni akademickich z teologii. Kształci również na Podyplomowym Studium Dziennikarskim przyszłych pracowników dla katolickich środków społecznego przekazu myśli, na Studium Rodzinnym przygotowuje kadry do pracy w parafialnych poradniach rodzinnych, zaś na otwartym w tym roku Studium Umiejętności i Zarządzania przygotowuje kadry kierownicze do prowadzenia przedszkoli, domów dziecka i innych instytucji. Równoległe z działalnością naukowo-dydaktyczną prowadzone są na uczelni prace remontowo-budowlane. Pragnę poinformować, że dobiegają końca prace przy remoncie kapitalnym budynku przy ul. Katedralnej 9. Obiekt ten wzbogaci znacznie bazę dydaktyczną naszej uczelni.

Wszystkie te dokonania stały się możliwe dzięki pomocy duchowej i materialnej całej naszej Archidiecezji. W imieniu całego środowiska akademickiego, z serca dziękuję wszystkim naszym Dobroczyńcom za ich dobroć, modlitwę, wsparcie moralne oraz za wsparcie finansowe. W sposób szczególny dziękuję za ofiary złożone na tacę dziś, z przeznaczeniem ich na potrzeby Papieskiego Wydziału Teologicznego. Niech Zmartwychwstały Chrystus napełni nas wszystkich obficie darami swego zmartwychwstania, szczególnie pokojem, radością i dobrym zdrowiem.

KS. PROF. DR HAB. IGNACY DEC
rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu

VI. Pomoce duszpasterskie

BP JAN SZKODŃ

Potrzeby aktualne Kościoła w Polsce. Duszpasterskie rady parafialne w ich świetle¹

Referat o duszpasterskiej roli parafii w świetle aktualnych potrzeb Kościoła w Polsce rozpoczniemy od przypomnienia papieskiego wezwania do nowej ewangelizacji: „Patrzcie w przyszłość, podejmując nową ewangelizację, nową w swym zapale, nową w metodach i nową w sposobie wyrazu”. Nowa ewangelizacja jest więc nowym zapalem, nową gorliwością, jest szukaniem nowych metod, nowych sposobów przekazywania Dobrej Nowiny.

Problem zasygnalizowany w tytule chcę omówić w siedmiu podpunktach:

1. Stare i nowe zagrożenia.
2. Szanse dla Kościoła.
3. Najpilniejsze zadania.
4. Udział w realizacji podstawowych działań apostoelskich.
5. Warunki, które musi spełnić Duszpasterska Rada Parafialna.
6. Rady Archidiecezji Krakowskiej.
7. Rady a synod w archidiecezji.

1. Stare i nowe zagrożenia

W sposób syntetyczny i z konieczności niepełny spróbujmy określić, jakie zagrożenia – stare i nowe – osłabiają Kościół w Polsce. Uświadomienie słabości miejsc najbardziej podatnych pomoże znaleźć na nie

¹ Referat wygłoszony podczas sesji 9 marca 1996 r. Tekst autoryzowany. Za: „Ecclesiastica”, pismo urzędowe diec. zielonogórsko-gorzowskiej, Nr 1-3, 1999, następnne referaty tamże.

lekarstwo. Jednym z nich ma być działalność Duszpasterskich Rad Parafialnych. „Szatan wciąż krąży szukając, kogo by pożreć” (por. 1 P 5, 8), człowiek wciąż ulega ojcu kłamstwa i własnej słabości. Dotyczy to nas wszystkich. Chodzi nam o rozeznanie ewangeliczne, czyli o opis sytuacji w świetle Objawienia. Chodzi o rozeznanie znaków czasu, czyli o pytanie, jakie zadania stawia przed nami Chrystus, tutaj i teraz.

Spśród starych zagrożeń religijności w Polsce trzeba wymienić jej powierzchowność. Wiara i życie nią wśród wielu naszych wiernych są mało pogłębione intelektualnie, przesadnie nieraz zabarwione uczuciem. Stwierdza się wciąż brak powiązania wiary z życiem. Wśród spraw zagrażających życiu wiary, na jednym z naczelnych miejsc trzeba wspomnieć alkoholizm i związany z nim proces degradacji rodziny oraz proces degradacji ludzi młodych. Wśród tych starych zagrożeń trzeba wspomnieć zorganizowane działania, które nie są tak intensywne, jak za czasów socjalizmu, ale odzywają w różny sposób. Siły postkomunistyczne i liberalne oraz antychrześcijańskie Zachodu jednoczą się coraz bardziej.

Wśród nowych zagrożeń osłabiających przyjmowanie Ewangelii w naszym kraju chciałbym wymienić pewne zjawiska. Upadek komunizmu wyzwolił w ludziach wiele nadziei, wiele energii i optymizmu. Teoretycznie wiedzieliśmy, że przemiany będą nas wiele kosztowały rozczarowania, a rozczarowanie i w polityce, i w małżeństwie, i w życiu osobistym rodzi zniechęcenie lub agresję. Zniechęcenia i agresji jest wiele także w Kościele. Jest wiele biedy, a równocześnie wiele możliwości zdobywania pieniędzy. Jedni gonią za pieniądzem, żeby przeżyć, inni gonią za pieniądzem, bo zasmakowali, że pieniądz może dać dużo ziemskich radości. Jedni i drudzy w tej pogoni gubią to, co najważniejsze. „Mieć” staje się ważniejsze niż „być”. Wśród groźnych zjawisk jest antyklerykalizm, odwrócenie się wielu od duchowieństwa. Ten antyklerykalizm jest świadomie rozbudzany. Na pewno my, duchowni, nie we wszystkim okazaliśmy się w tym okresie przelomu dość pokorni, dość ubodzy, dość ofiarni i to też trzeba z pokorą wyznać, i to też jest jedno ze źródeł tego, że wielu wiernych jest tak agresywnie do nas nastawianych. Stwierdzamy brak spojrzenia wiary w dziedzinie publicznej. Nasi wierni osobistą wiarę potrafią łączyć z pogańskimi decyzjami w dziedzinie polityki, życia społecznego. Życie takie, jakby Boga nie było, coraz bardziej im odpowiada w dziedzinie małżeństwa i rodziny. Następuje świadomie kierowana erotyzacja życia. Czasopisma są wykupywane w milionowych nakładach. Ludzie, którzy wchodzi w sprawy ciała, stają się coraz bardziej niewrażliwi na ducha. Coraz wyraźniejszy staje się spadek dzietności: dzisiaj rozpoczynam wizytację w parafii, w której co roku rodziło się około trzydzieścioro dzieci, a w ubiegłym roku urodziło się dwanaście. Jeśli ten proces się utrwali, grozi nam gwałtowne starzenie się społeczeństwa. Za 20, 30 lat Polska będzie jednym wielkim do-

mem starców. Przyczyny tego stanu tkwią nie tylko w tym, że jest mało pieniędzy i mieszkań, gdyż najmniej dzieci rodzi się w najbogatszych rodzinach. Wśród tych zagrożeń trzeba wymienić obojętność wielu młodych, przemoc i sekty, do których młodzi uciekają. Ojciec Święty w *Veritatis Splendor* pisze o relatywizmie sumień. Ten proces ogarnia polskie sumienia: wolność przed prawdą, relatywizm, subiektywizm, sytuacjonizm, to rzeczywistość coraz bardziej obecna w Polsce. W *Veritatis Splendor* (VS, 40) Ojciec Święty pisze: „Autonomia rozumu nie może oznaczać tworzenia przez sam rozum wartości i norm moralnych”. Na przykładzie małżeństwa i rodziny widzimy tę relatywizację prawdy. Wszystkie podstawowe wartości zawarte w Ewangelii, a dotyczące rodziny, zostały dzisiaj podważone: czystość przedmałżeńska, trwałość, wierność małżeńska, życie nienarodzonych.

Wśród tych nowych zagrożeń chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedno, a mianowicie rygoryzm i postawy sekciarskie. Wielu ludzi angażuje się w apostołstwo Kościoła, ale zamiast radykalizmu ewangelicznego ludzie ci przyjęli postawę rygoryzmu, sekciarstwa. To jest bardzo groźne, bo z pozoru te postawy zdają się być blisko Ewangelii, a w rzeczywistości są bardzo dalekie; tak dalekie jak postawy tych, którzy chcieli kobietę cudzołożną ukamienować w imię obrony Mojżeszowego Prawa.

2. Szansa dla Kościoła

Wielką szansą jest przywiązanie Polaków do Kościoła, do chrześcijańskiej tradycji; wielką szansą jest powiązanie wiary chrześcijańskiej z patriotyzmem. Bogu dzięki, że wciąż liczny jest udział ludzi we Mszach świętych, rekolekcjach, pielgrzymkach, nabożeństwach. Wielką szansą jest maryjność polskiej pobożności. Jasna Góra, pielgrzymki piesze, sanktuaria Maryjne, Żywy Różaniec, peregrynacja Figury Fatimskiej. Wielką łaską, którą nam Pan Bóg dał, jest nauka religii w szkole. Przy wszystkich trudnościach i nawet pewnych negatywnych skutkach, jest to dar, który jednak próbuje się różnymi sposobami podważyć. W Krakowie, w szkołach podstawowych na katechizację uczęszcza ponad 95 % dzieci. To jest wielka łaska. Pan Bóg dał nam możliwość tworzenia organizacji religijnych, działania tych organizacji, dał nam możliwość druku, są audycje religijne, diecezjalne, ogólnopolskie Radio Maryja, jest pełna możliwość współpracy duchownych i świeckich. Można by jeszcze inne dary wymienić. To są szanse, które mamy. W tych znakach czasu ujawnia się dar Boży.

3. Najpilniejsze zadania

W tym punkcie chcę omówić trzy zadania natury ogólnej, naprzeciw którym może wyjść Duszpasterska Rada Parafialna. Pierwsze to samoświadomość Kościoła. Zarówno komunści, jaki współczesne środki

przekazu potrafiły doprowadzić do tego, że w pojęciu wiernych słowo „Kościół” znaczy: biskupi, księża, zakony. Wierni świeccy w małym stopniu czują się Kościołem i w dość małym stopniu czują się odpowiedzialni za rozwój Królestwa Bożego. Zazwyczaj ograniczają tę odpowiedzialność do własnej rodziny. Rada jest szansą tworzenia coraz większych kręgów tych osób, które mają świadomość, że Kościół to „ja”: nie tylko należę do Kościoła, ale jestem Kościołem. Taki jest Kościół, jaki jestem ja. Im ja będę bliżej Boga, tym Kościół będzie bardziej święty.

W ostatnim czasie nastąpiło rozluźnienie świadomości dobra i zła. Sumienia ludzkie zostały z różnych przyczyn, między innymi przez środki przekazu, zniszczone lub przynajmniej osłabione. Rada winna stanowić grono ludzi o wrażliwych sumieniach i może stanowić grono ludzi, którzy budzą sumienie. Mówimy, że Kościół jako całość jest sumieniem ludzkości, podobnie jak Ojciec Święty jest sumieniem ludzkości. Potrzeba, żeby każdy chrześcijanin, w tym członkowie Rady Parafialnej, byli sumieniem parafii, sumieniem swojego otoczenia, byli znakiem sprzeciwu.

Mało jest dziś w Polsce apostołów mądrych i radykalnych ewangelicznie. Natomiast dość liczni są ci, którzy przyjmują postawy sekciarskie, rygorystyczne, ciasne; są to ludzie niezdolni do dialogu, odrzucający wszystkich, którzy nie należą do ich opcji. Trzeba zdobyć się na wiele wysiłku, aby precyzyjnie odróżnić, co to znaczy radykalizm ewangeliczny, a co jest nieewangelicznym egoizmem, który jest zewnętrznie dość bliski radykalizmowi ewangelicznemu. Rygoryzm, postawy sekciarskie, wyrządziły w historii bardzo wiele szkody Kościołowi, a odnowa rodziła się wszędzie tam, gdzie był radykalizm ewangeliczny. Wtedy rodziły się nowe ruchy, nowe zakony. Rada ma stanowić grono ludzi radykalnych ewangelicznie, grono ludzi, dla których obcy jest duch sekciarstwa czy rygoryzmu.

4. Szczegółowe zadania, w których współpraca duchownych i świeckich w ramach Rady przynieść winna i już przynosi wielkie owoce

a) Głoszenie Ewangelii: katechizacja w szkole lub przy parafii, rekolekcje w parafii, wędrówka wakacyjna, pielgrzymki, kazania, homilie w kościele. Rada może tu wnieść wiele sugestii, może wiele pomóc księżom w organizowaniu przekazu Ewangelii.

b) Duszpasterstwo rodzin: troska o trwałość małżeństw, trzeźwość, rodziny rozbite, związki niesakramentalne, przygotowanie do małżeństwa. Potrzebna jest pomoc dla rodzin, także pomoc materialna, ale potrzebna jest szczególnie ewangeliczna świadomość. Powtórzę to jeszcze raz, że przyczyn małodziełności na pewno jest wiele. Ale jest jedna przyczyna głębsza. Chodzi o brak zrozumienia, czym jest powołanie małżeńskie, rodzinne.

c) Działalność charytatywna. Wielki i coraz większy jest obszar biedy: rodziny, samotni, nieodżywione dzieci, starsi. Brak pieniędzy na lekarstwa, na kształcenie dzieci. Obok osobnej grupy charytatywnej w większych parafiach, Duszpasterska Rada Parafialna musi koordynować działalność na tych obszarach i budzić wokół siebie sumienia. Jest wiele biedy, a równocześnie wielu w naszym kraju żyje ponad stan. I wiemy, że kiedy się podejmuje jakieś konkretne działania na rzecz biednych, okazuje się, że są jednak wrażliwi ludzie; że składki na konkretne cele są bardzo duże. I tu Duszpasterska Rada Parafialna może wiele uczynić.

d) Dziedzina materialna: zarządzanie majątkiem parafii, inwestycje – to drażliwy punkt w życiu Kościoła. W większych parafiach Rada Ekonomiczna jest osobną instytucją. W mniejszych będzie to niewielkie grono ludzi należących do Duszpasterskiej Rady Parafialnej. W każdym razie ten problem może być w dużej mierze złagodzony przez Duszpasterską Radę Parafialną, przez jej pracę, zaangażowanie, przez współpracę proboszcza ze świeckimi na tym odcinku.

e) Potrzebny jest dialog między duchownymi a świeckimi. Antyklerykalizm, mający różne źródła, jest łagodzony przez wysłuchiwanie i prostowanie błędnych opinii, przez pokorę i cierpliwość. W czasie spotkań Rady tworzy się krąg przyjaciół kapłanów, z którego czerpią sami księża, nie tylko w dziedzinie duszpasterskiej, ale i wewnętrznej formacji. Podstawy do tworzenia i działania Rady uzasadnia teologia, a szczególnie eklezjologia.

f) Korzystanie z metod psychologicznych, pedagogicznych, socjologicznych, z metodyki zarządzania. Pamiętajmy jednak, że światłem przenikającym wszystko musi być wciąż teologia, Objawienie, szczególnie eklezjologia: nauka o Kościele, mistycznym Ciele Chrystusa, o Ludzie Bożym, Ciele, którego Głową jest Chrystus, którym kieruje Duch Boży.

g) Jeszcze jedno zadanie, wielkie zadanie, które wciąż stoi przed nami: obojętni i niewierzący. Ludzie, którzy żyją tak, jakby Boga nie było, bądź też są nastawieni negatywnie do wszystkiego, co związane jest z chrześcijaństwem, czy po prostu z religią. My jesteśmy za nich odpowiedzialni. Kapłani często nie mają do nich dostępu, a mają ten dostęp członkowie Duszpasterskich Rad Parafialnych.

5. Warunki, które winny być spełnione, aby Rada mogła zrealizować swe zadania

Zwróć uwagę na cztery warunki.

a) Odpowiedni dobór ludzi. Mają to być ludzie wiary, a równocześnie po ludzku zrównoważeni, ludzie mający uznanie w środowisku.

b) Członkowie Rady powinni być reprezentacją parafii pod względem płci, wieku, wykształcenia, zawodu i rozkładu terytorialnego.

d) Wiedza teologiczna. Członkowie Rady winni być ludźmi, którzy ciągle uzupełniają znajomość nauki objawionej, szczególnie w zakresie

ekleziologii. Otóż w przeszłości walka z religią szła przez ateizację: nie ma Pana Boga. Człowiek, szczególnie wykształcony, nowoczesny – jest ateista; wyznaje światopogląd naukowy. Dzisiaj ateizm nie jest modny, dzisiaj walkę z wiarą prowadzi się poprzez walkę z Kościołem: Pan Bóg: „tak”, ale Kościół: „nie”, Chrystus: „tak”, ale księży: „nie”. Wiemy, że pokusa szatana w raju polegała na tym, że ojciec kłamstwa podważył zaufanie ludzi do Pana Boga. Dzisiaj podważa się zaufanie do Pana Boga pośrednio, podważa się zaufanie do Ojca Świętego, do biskupów, do księży. Spróbujmy popatrzeć na niektóre czasopisma czy audycje w telewizji pod tym kątem. Jak konsekwentnie podważa się zaufanie do Ewangelii głoszonej przez Kościół. Najlepiej widać to na przykładzie nauki o małżeństwie i rodzinie, ale nie tylko. Dlatego potrzebna jest wiara w Kościół. Tak bardzo osłabiona jest wiara w świętość kapłaństwa, nie wyłączając kapłanów, bo wszyscy jesteśmy grzeszni. Podświadomie przyjęliśmy rzeczywistość Kościoła jako rzeczywistość ziemską, socjologiczną, polityczną. W istocie jednak jest ona rzeczywistością nadprzyrodzoną, mistycznym Ciałem Chrystusa, czyli przede wszystkim Boską. I tu jest wielkie zadanie, bo tę wiedzę musi zdobyć przede wszystkim Duszpasterska Rada Parafialna.

d) Formacja duchowa: „Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic uczynić nie możecie” (J 15, 5).

Należący do Duszpasterskiej Rady Parafialnej mają być przede wszystkim ludźmi modlitwy. Cała Rada ma być wspólnotą modlitwy. Mają to być ludzie życia sakramentalnego, ludzie Eucharystii, pracujący nad sobą. Często powtarzamy taką wypowiedź Matki Teresy z Kalkuty, która rozmawiali z jednym z redaktorów polskich. Redaktor zapytał: „Proszę Matki, co zdaniem Matki powinno się zmienić w Kościele?”, a Matka Teresa z całą prostotą powiedziała: „Powinieneś się zmienić TY i powinienam się zmienić JA”. Tak musi być również w Duszpasterskiej Radzie Parafialnej. Jeśli siebie zmienimy, jeśli pozwolimy, żeby Duch Boży nas przekształcił, wtedy wiele uczynimy w parafii.

6. Problem Duszpasterskich Rad Parafialnych w archidiecezji krakowskiej

Ksiądz Kardynał Karol Wojtyła, obecny Ojciec Święty, wiele wagi przywiązywał do Duszpasterskich Rad Parafialnych. Przekonywał, prosił, wydał dekret na ten temat. W dokumentach Synodu Duszpasterskiego Archidiecezji Krakowskiej znajdujemy informacje, polecenia, wskazówki na temat Duszpasterskich Rad Parafialnych. Przypominam, że Synod ten trwał w latach 1982-89. Obecny Ksiądz Kardynał wracał do tej problematyki. W 1987 roku wydał znów dekret wzywający do tworzenia Duszpasterskich Rad Parafialnych. W obecnym roku odbyło się spotkanie z dziekanami całej archidiecezji. Mocno wróciło wezwanie, aby do końca roku wszystkie parafie miały swoje Duszpasterskie Rady Parafialne.

Został odnowiony Statut Rady Duszpasterskiej Archidiecezji Krakowskiej. Pojawiła się sugestia, by Rady w połowie były wybierane przez ogół wiernych danej parafii. Niektóre osoby należą do nich z urzędu, a pozostałe osoby mają być mianowane przez proboszczów. W wielu parafiach w dalszym ciągu nie ma Rad Parafialnych, albo są rady tradycyjne, zajmujące się sprawami tylko materialnymi. Są to rady budowy, rady remontu itp. Jest to grono osób, zazwyczaj mężczyzn, które pomaga proboszczowi w realizacji różnych inwestycji materialnych. Różne są tego przyczyny. Niekiedy wyczuwa się, że księża trochę się boją Rad, może nie dość umiemy słuchać się wzajemnie, może czasem wolimy decydować samodzielnie. Potrzeba wiele cierpliwości, ducha otwarcia, aby to przezwyciężyć.

7. Duszpasterskie Rady Parafialne a praca synodalna archidiecezji krakowskiej

W ramach drugiego Synodu Plenarnego w Archidiecezji Krakowskiej powstał szereg inicjatyw. Te inicjatywy służą m.in. Duszpasterskim Radom Parafialnym. Od czterech lat działa Studium Apostolstwa Świeckich. Jest to studium dwuletnie. Zajęcia odbywają się raz w miesiącu, w jedną z sobót. Na terenie archidiecezji działa siedem ośrodków tego studium, w tym dwa w Krakowie. W Mistrzejowicach, w Nowej Hucie, działa Ośrodek Myśli Społecznej. Poza Krakowem działa studium w Wadowicach, Chrzanowie, Myślenicach, w Nowym Targu. Aktualnie w tych siedmiu ośrodkach pogłębia swoją wiedzę religijną 230 osób. Sugerujemy, żeby poprzez to studium także członkowie Duszpasterskich Rad Parafialnych albo kandydaci do Rad, pogłębiali swoją wiedzę religijną i świadomość apostołską.

Druga inicjatywa. Mniej więcej od dwóch lat organizujemy w Zakopanem dwudniowe rekolekcje zamknięte dla uczestników studium, dla członków grup parafialnych i dla wszystkich chętnych. Takich serii mieliśmy około 25. Grupy są różne, od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. Jest to okazją nie tylko do pogłębienia wiary, ale także do wymiany doświadczeń. Zawsze spotykamy na tych rekolekcjach członków Duszpasterskich Rad Parafialnych. Jesienią podjęliśmy inicjatywę, która niezbyt nam się udało, ale jeszcze do niej wrócimy. Mianowicie w Krakowie-Mydlnikach zainicjowaliśmy dni skupienia dla grup, a szczególnie dla Duszpasterskich Rad Parafialnych. Chcemy do tego wrócić od kwietnia. Myślę, że ta inicjatywa będzie wspomagać inicjatywy diecezjalne i odwrotnie.

Duszpasterska Rada Parafialna jest jedną z wielu wspólnot w parafii. Zadania, o których wspominałem, należą do całego Kościoła, do wszystkich wspólnot. Jednak rola Rad jest szczególna. Rady mają większą szansę realizacji tych zadań, ponieważ reprezentują różne środowiska, jak również w różnych środowiskach działają; po drugie, wspierają radą

i pomocą organizacyjną duchownych; są dla nich oparciem; po trzecie, przez swoich członków Duszpasterskie Rady Parafialne docierają do wszystkich świeckich, także do niewierzących, obojętnych, budząc wiarę w każdym środowisku.

Ojciec Święty w 1993 roku w czasie wizyty *Ad limina* biskupów polskich w Rzymie wygłosił dwa przemówienia. W tych przemówieniach zawarł program dla Kościoła w Polsce. Jest tam wiele stwierdzeń o apostołstwie świeckich: „Wyplyniecie na głębię i zarzucicie sieci na połów”. Z tym wezwaniem zwraca się dzisiaj Chrystus do Kościoła. Nowa ewangelizacja to wielki potów dusz ludzkich. Zadanie jest olbrzymie, nie brak trudności, barier i przeszkód. Rybakom zagraża zmęczenie, a czasem i zniechęcenie: „Mistrzu, przez całą noc pracowaliśmy i nic żeśmy nie ułowili” – mówi Piotr. Logika ewangelizacji nie jest jednak logiką czysto ludzką. Wobec ogromu zadań trzeba się zdobyć na Piotrowy akt wiary i zaufania do Mistrza: „lecz na Twoje słowo zarzucę sieci”. Wynik jest natychmiastowy: „Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci im zaczynały się rwać”. „Zarzucicie sieci na połów”. Bracia, chciałbym, abyście z tego spotkania zabrali ze sobą wezwanie Piotrowe, pełne wiary i determinacji: „Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci”. Niech ono będzie dla was natchnieniem w pasterskich trudach, niech dodaje sił i apostołskiej odwagi, niech się stanie gwarancją obfitego połowu.

BP JAN TYRAWA

Inspiracje Papieża Jana Pawła II dla programu duszpasterskiego

(Wykład do księży dziekanów)

Na zakończenie Wielkiego Jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa, 6 stycznia 2001 r. w uroczystość Objawienia Pańskiego Papież Jan Paweł II podpisał list apostolski zatytułowany *Novo millennio ineunte* (NMI, *Na początku nowego tysiąclecia*). U początku nowego etapu drogi, wyznaczonym nowym tysiącleciem, Papież nawiązuje do ewangelicznego zdarzenia, kiedy Chrystus skończył przemawiać i polecił uczniom, aby „wyplynie na głębię” na połów ryb. Po zakończeniu Wielkiego Jubileuszu Kościół ma ponownie wypłynąć na głębię, aby rzucić sieci na połów. Jest to wezwanie przed jakim stoi dziś Kościół, aby „z wdzięcznością wspominać przeszłość, całym sercem przeżywać teraźniejszość i unie otwierać się na przyszłość” (NMI, 1).

Rok Jubileuszowy był szczególnym czasem doświadczania łaski, co pozwalała dziś Kościołowi z nową energią podjąć swą ewangelizacyjną misję. Ów skarbiec otrzymanych łask trzeba dziś przekładać na język postano-

wień i konkretnych programów działania, trzeba skupić się na przyszłości, aby z nowym zapałem podjąć pracę duchową i duszpasterską.

Tak zarysowany program wyznaczył Papieżowi układ treści Listu, gdzie w pierwszej części znalazło się przypomnienie wydarzeń Wielkiego Jubileuszu, a w następnych szkicowanie duszpasterskiego programu. Dla czytelniejszego odczytania tego programu nasz wywód podzielimy na dwie części. W pierwszej części postaramy się odpowiedzieć na pytanie, co ma być treścią pracy duszpasterskiej, co ma być treścią duszpasterskiego przepowiadania. W części drugiej starać się będziemy odpowiedzieć na pytanie jak to należy czynić. W ten sposób w chrześcijańskim przepowiadaniu unikamy moralizatorstwa.

Treść chrześcijańskiego przepowiadania określona została przez Papieża bardzo lapidarnie: „kontemplacja oblicza Chrystusa”. Miała ona miejsce już w czasie Wielkiego Jubileuszu, Kościół jednakże nigdy nie może jej zaprzestać. Współcześnie postulat ten nabiera szczególnego znaczenia. Aby go zrozumieć trzeba uświadomić sobie postawę dzisiejszego człowieka, do którego orędzie chrześcijańskie ma dotrzeć. Tę postawę zwykle się dziś opisywać jako postmodernistyczną. Postmodernizm charakteryzuje filozoficzną postawę współczesnego człowieka; jak człowiek rozumie siebie, jak rozumie otaczającą go rzeczywistość. Nie jest łatwo ją opisać, ale spróbujmy.

W encyklice *Fides et ratio* (FeR) Jan Paweł II postuluje m.in. powrót do metafizyki (FeR, 83). Nie znaczy to, abyśmy musieli studiować Arystotelesa i całą historię metafizyki, znaczy to natomiast, abyśmy zrozumieli, że punktem wyjścia wszelkiego myślenia jest byt, to co istnieje. Ta oczywistość nie jest dziś przyjmowana do wiadomości. Współczesny człowiek nie rozumie się w relacji do rzeczywistości: podmiot – przedmiot, lecz jest zamknięty w swojej myśli. Rzeczywistość ma być taka, jak on o niej myśli, jak on ją sobie wyobraża, a nie jaka jest. W dalekiej przeszłości ten sposób rozumienia sięga do Kartezjusza i jego *cogito ergo sum*. Papież w swojej książce *Przekroczyć próg nadziei* tak interpretuje to Kartezjańskie stwierdzenie: „Autor *Méditation philosophique* ze swoim dowodem ontologicznym «odsunął nas od filozofii istnienia», a także od tradycyjnych «dróg» św. Tomasza. Te «drogi» prowadzą do Boga, który jest «istnieniem samoistnym», *ipsum Esse subsistens*. Kartezjusz ze swą absolutyzacją podmiotowej świadomości prowadzi w kierunku «czystej świadomości»: «Absolutu, który jest czystym myśleniem». Taki Absolut nie jest «samoistnym istnieniem», ale poniekąd «samoistnym myśleniem». Tylko to ma sens, co odpowiada ludzkiej myśli. Nie tyle ważna jest obiektywna prawdziwość tej myśli, ile sam fakt pojawienia się czegośkolwiek w ludzkiej świadomości”¹.

¹ Lublin 1995, s. 57-58.

Zapoczątkowany przez Kartezjusza proces rozwinął się z biegiem czasu w immanentyzm i subiektywizm. Następnym etapem było zrodzenie się racjonalizmu oświeceniowego, który ludzki rozum wyniósł do absolutnej, ostatecznej instancji wyłączając prawdziwego Boga, a w szczególności Boga Odkupiciela poza świat. Reszty dorzucił współczesny postmodernizm, który właśnie ludzki rozum oskarża dziś o wszelkie zło na świecie, bowiem to rozum miał wymyślić systemy totalitarne, obłądne ideologie i postuluje, aby miejsce rozumu zajęła wolność, a wraz z nią jak najszerzej rozumiana tolerancja. Stąd także kwestionuje się istnienie absolutnej prawdy jako prawdy, każdy natomiast ma swoją prawdę. Otaczająca człowieka rzeczywistość zredukowana została do tego, co empiryczne, do fenomenu, nie ma już natomiast fundamentu. Zabronione niejako zostaje głoszenie trwałych zasad, bo nie sposób ich uzasadnić, nie istnieją żadne prawdziwe stwierdzenia. Wycinkowość wiedzy, biorąca się z wycinkowości prawdy prowadzi często do fragmentaryzacji sensu i uniemożliwia człowiekowi osiągnięcie wewnętrznej jedności.

Powyższe uwagi mają swoje przeniesienie na płaszczyznę wiary i religii. Wydana ostatnio przez Kongregację Doktryny Wiary Deklaracja *Dominis Iesus* wywołała tyle oburzenie i kontrowersji, bowiem trafiła w bardzo czuły punkt: odezwali się bardzo często nawet wierzący, ale o własnym obrazie Chrystusa, Kościoła, własnej moralności i religii. W tym sensie Deklaracja okazała się bardzo potrzebna i słuszna.

Nasza polska rzeczywistość dorzuciła do tego również i swoje. Łatwo zauważyć, że w okresie komunistycznym wykreślono z naszego języka (języka radia i telewizji, a także co-dziennej prasy) dwa słowa: sens i sumienie. Nie dziwi, że wypowiedzi Papieża z jego wizyty w Skoczowie, iż Polska potrzebuje dziś ludzi sumienia, wywołały swoistą histerię.

Opisane procesy myślowe niosą ze sobą poważne konsekwencje praktyczne. Współczesny człowiek w swojej zsubiektywizowanej, sprywatyzowanej wizji kreśli taki obraz życia, który w rzeczywistości jest nie do zrealizowania, bowiem po prostu nie istnieje. Prowadzi to do postawy nihilistycznej i irracjonalnej, bezideowości i wewnętrznej pustki. Niemożliwość jej urzeczywistnienia rodzi frustrację, która bardzo często przeradza się w agresję. To po części tłumaczy zjawisko pseudo-kibiców demolujących wszystko, co stanie im na drodze.

Opisywana wyżej sytuacja znaczy swoje konsekwencje jeszcze na innej płaszczyźnie: zatarcia tożsamości współczesnego człowieka. Tożsamość to sposób wewnętrznego identyfikowania się człowieka; kim jest. Dla pełnej tożsamości nie wystarcza odpowiednia wiedza, znajomość rzeczy, rozumienie spraw. Do pełnej tożsamości potrzeba dobra. Człowiek buduje swoją tożsamość w oparciu o dobro, które w życiu realizuje, w które się angażuje. Oczywiście *bonum, pulchrum, veritas convertuntur*. Nie może być właściwego rozpoznania dobra bez prawdy. Tam gdzie zafalszowana została prawda, tam i dobro nie może być rozpoznane. Nie dziwi zatem

dziś angażowanie się wielu ludzi w najrozmaitsze sekty, dziwaczne ideologie, bowiem człowiek nie może nie być zaangażowany.

Po tych uwagach możemy powrócić do początku, tzn. do Oblicza Chrystusa, które ma być kontemplowane. Papież ukazując Chrystusowe Oblicze pragnie postawić współczesnego chrześcijanina wobec takiej rzeczywistości, która istnieje realnie, a nie jest przez niego wymyślana. To tu chrześcijanin spotyka prawdę przez duże „P”. To tu chrześcijanin spotyka dobro przez duże „D”. Tak się przecież rodziła wiara Apostołów, tak się przecież rodził Kościół, tak przecież rodziło chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo nie zrodziło się przy zielonym stoliku jako jeszcze jeden system filozoficzny czy etyczny, jako jeszcze jedna religia. Chrześcijaństwo zrodziło się z prawdy i świadectwa danego tej prawdzie, że Chrystus, którego Apostołowie widzieli konającego na krzyżu, zmartwychwstał i Oni spotkali go jako zmartwychwstałego Pana. To świadectwo, potwierdzone męczeńską krwią, przyjęli inni i dalej świadczyli. Chrystusa nie można przyjąć i rozumieć inaczej jak tylko jako Prawdę i Dobro. „A czyż zadanie Kościoła – powie Papież – nie polega właśnie na tym, że ma on odzwierciedlać światłość Chrystusa we wszystkich epokach dziejów i sprawiać, aby blask Jego oblicza zajaśniał także pokoleniom nowego tysiąclecia?” (NMI, 16).

Prawdę i dobra jakim jest Chrystus zachowuje i przekazuje Pismo Święte. Więz z Pismem Świętym otwiera z jednej strony na działanie Ducha Świętego, a z drugiej strony na świadectwo Apostołów. Dzięki temu świadectwu posiada trwały historyczny fundament, a równocześnie pod wpływem oświecającego działania Ducha Świętego pozwala po ludzku przyjąć „zaskakującą prawdę o dziewiczym narodzeniu Jezusa z Maryi, małżonki Józefa” (NMI, 18). Dzięki Pismu Świętemu poznajemy historyczną rzeczywistość Jezusa, religijność Jego rodziców, Jego przemierzanie ziemi palestyńskiej, powoływanie uczniów, a przede wszystkim Jego los. Paschalne doświadczenie uczniów ukazuje, że „jedynie wiara była zdolna przeniknąć do końca tajemnicę tego oblicza” (NMI, 19). Pokonali pewną drogę, której etapy kreśli Ewangelia, na której zdolni byli przyjąć Chrystusa jako swojego Zbawiciela. Jezus Chrystus jest jednocześnie kimś innym, wymaga wyższego stopnia poznania. Jedynie wiara wprowadza w tę pełnię poznania, w sedno prawdy. Tę prawdę odkrywa się poprzez „doświadczenie milczenia i modlitwy,... niezbędna jest bowiem łaska „objawienia” (NMI, 20).

Jezus Chrystus wypełnia proroctwa Starego Testamentu i spełnia obietnice Nowego, gdyż jest „prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem!” (NMI, 21). I tylko w tej perspektywie zrozumieć można Jego *kenozę*, uniżenie i wyniszczenie. Tylko w tej perspektywie życie człowieka, który podąża drogą Jezusa, drogą krzyża i samozaparcia, otrzymuje swój sens. Tej prawdy nigdy nie wolno przemilczać, bez Jezusa Chrystusa życie człowieka traci swój sens. Jezus Chrystus prawdziwie jest

Tym, kto przez wszystkie pokolenia odczytywany był jako najwyższy ideał i porywał wzniosłością idei do naśladowania.

Głębsze wczytywanie się w Oblicze Jezusa odkrywa równocześnie tajemnicę szczególnej więzi między człowiekiem a Bogiem. Wypowiedziane na krzyżu słowa: „Eloi, Eloi, lema sabachthani” uświadamiają człowiekowi, że nie wszystko do końca może być przed nim odkryte. Nie z tego powodu, że Bóg jest zazdrosny i coś przed człowiekiem ukrywa, tak że człowiek nawet niekiedy samego Boga nie może dostrzec, lecz dlatego że jest za mało pojemny i aby zrozumieć Boże plany sam musiałby być Bogiem. W takiej sytuacji może go uratować ufność Bogu, iż Bóg nigdy nie opuści i będzie ostatecznym ratunkiem. Dzisiaj chrześcijaństwo wydaje się być jedyną instytucją w Polsce i w Europie, która podejmuje egzystencjalne problemy cierpienia i sensu ludzkiego życia.

Takiego Chrystusa trzeba na nowo odkrywać, z Niego czerpać nowe energie i impulsy, właśnie z tego faktu, że Jest. W tym miejscu Papież nie waha się powiedzieć, że nie trzeba wyszukiwać nowego programu, on już jest: zawarty w Ewangelii i Tradycji, skupiony wokół osoby Chrystusa. Każda wspólnota ma go dla siebie odczytać i dostosować do każdej swojej sytuacji. Rozpoczynające się nowe tysiąclecie, otwiera taką perspektywę, która pozwala powiedzieć Papieżowi: „Teraz nie stoi już przed nami żaden doraźny cel,² ale otwiera się szersze i wymagające takiego samego wysiłku pole zwyczajnego duszpasterstwa” (NMI, 29). I dlatego wspólnoty lokalne mogą i powinny kreślić konkretne programy; cele, metody i zasady pracy duszpasterskiej. W tym miejscu Papież przechodzi do wskazania pewnych priorytetów w pracy duszpasterskiej. Pozwala to także przejść do drugiej części naszej refleksji.

Także w tym miejscu Papież nawiązuje do doświadczenia Jubileuszowego Roku. Przedkładane sugestie duszpasterskie wpisane zostały w perspektywę świętości. Taki był sens zdobywania odpustów; aby odnowić życie chrześcijanina, oczyścić je i odnowić. W powrocie do codzienności, jaki następuje po Jubileuszu, nie można zapomnieć o tym, że świętość pozostaje szczególnie pilnym zadaniem duszpasterstwa. Tylko wówczas duszpasterstwo spełni swoje zadanie, jeśli wyjdzie naprzeciw powszechnemu powołaniu do świętości. Taka jest treść przesłania V rozdziału Konstytucji *Lumen gentium*. Do zjednoczenia z Bogiem, który jest Święty, wzywał Izajasz (6, 3), troską Chrystusa było uświęcenie Kościoła. Wyznać wiarę w Kościół jako święty znaczy wskazywać oblicze „Oblubienicy Chrystusa” (Ef 5, 25-26). Do świętości wzywał sam Chrystus (Mt 5, 48).

W tej perspektywie pyta Papież sam siebie, „czyż można zaprogramować świętość?”. W odpowiedzi wskazuje na chrzest i pisze: „Skoro chrzest jest prawdziwym włączeniem w świętość Boga poprzez wszczę-

² Jak np. w *Tertio millennio adveniente* gdzie chodziło o nakreślenie programu na określony czas i cel; przygotowanie do Jubileuszu.

pienie

w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym, to sprzeczna z tym byłaby postawa człowieka pogodzonego z własną małością, zadowolającego się minimalistyczną etyką i powierzchowną religijnością. Zadać katechumnowi pytanie: «Czy chcesz przyjąć chrzest» znaczy zapytać go zarazem: «Czy chcesz zostać świętym?» (NMI, 31). Inaczej mówiąc znaczy postawić go wobec radykalizmu ewangelicznego i nieustannie uświadamiać, że taka wizja życia nie jest dostępna jedynie wybranym geniuszom. Jest to – jak mówi Papież – «wysoka miara» zwyczajnego życia».

Wczytując się w te myśli Papieża już na wstępie rodzi się pytanie o naszą praktykę duszpasterską przygotowania do chrztu, później do sakramentu bierzmowania. Na czym to przygotowanie miałoby polegać, czy nie trzeba na nowo przemyśleć katechez, jakimi przy tej okazji się posługujemy? Chrzest jako początek drogi wiary. Bierzmowanie jako ugruntowanie na tej drodze.

Świętość, droga do świętości wymaga szczególnej pedagogiki. Jej podstawą jest modlitwa, której nieustannie trzeba się uczyć. Czym jest modlitwa? Papież odpowiada, że jest wzajemnością. Między uczniem a Chrystusem toczy się nieustanny dialog, dzięki któremu uczniowie stają się przyjaciółmi. Modlitwa jest trwaniem: „Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was” (J 15, 4). W tym miejscu Papież odwołuje się do doświadczenia, które ukazuje, iż mimo rozległych procesów laicyzacji obserwuje się potrzebę duchowości pośród bardzo szerokich rzesz, która ujawnia głód modlitwy i tylko przez modlitwę może być spełniona. Dziś odradzają się różnorakie centra duchowości i modlitwy.

Ten fakt nie może nie być nie zauważony przez Kościół, przez wspólnoty chrześcijańskie, parafie. Można nawet stwierdzić, że Papież jakby tworzy definicję wspólnoty chrześcijańskiej. Na jej miano zasługa taka, która staje się „prawdziwą szkołą modlitwy” (NMI, 33). Chodzi o modlitwę, która wyraża się w dziękczynieniu, uwielbieniu, adoracji, kontemplacji, żarliwości, a która jednocześnie nie przeszkadza uczestniczyć w sprawach doczesnych. Do takiej modlitwy wezwani są przede wszystkim ci, którzy otrzymali szczególnie dar powołania. Nie znaczy to jednak, że świeccy mogliby zadawałać się modlitwą powierzchowną, tacy mogliby okazać się „chrześcijanina w zagrożeniu” (NMI, 34). Dlatego „trzeba zatem, – pisze Papież – aby wychowanie do modlitwy stało się w pewien sposób kluczowym elementem wszelkich programów duszpasterskich”. Zapowiada też, że najbliższe katechezy poświęci Psalmom, które są odmawiane w Jutrzni. Ten fakt można wykorzystać chociażby w ten sposób, że rozważania te będą drukowane w „Wiadomościach KAI” lub w „L'Osservatore Romano”. Równocześnie wielu wiernych słuchając Radia „Maryja” odmawia modlitwę brewiarzową, a zatem można będzie organizować spotkania modlitewne, gdzie katechezy papieskie będą stanowić cenny materiał.

Poprzez modlitwę brewiarzową weszliśmy w szeroko rozumianą liturgię. Papież przypomina w tym miejscu rolę liturgii eucharystycznej w życiu Kościoła, „jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła i jednocześnie źródłem, z którego wypływa cała jego moc”. Nie można zaniedbać ciągłego przypomniania tej prawdy. Trzeba na nowo przemyśleć organizowanie liturgii eucharystycznej w parafii i uczestnictwo w niej rodzin, dzieci, młodzieży, a przy tej okazji organizację duszpasterstwa.

Liturgia jest szczególną okazją dla podniesienia problemu świętowania niedzieli. Trzeba nieustannie podkreślać, że niedziela nie może być rozumiana jedynie jako dzień wolny, czy koniec tygodnia, lecz jako święto celebracji prawdy o zmartwychwstaniu Chrystusa. Ta prawda jest najgłębszym fundamentem chrześcijańskiej wiary. Niedziela ma stać się niezbędnym elementem prawdziwie świadomego i spójnego życia chrześcijańskiego. A tymczasem obserwujemy dziś irytujące zjawisko, które socjologowie nazywają shopoholizmem – swoistego rodzaju przymusem robienia zakupów, jako alternatywy rozrywki czy nawet świętowania? Jeszcze nie tak dawno wielu podejmowało walkę o niedzielę jako dzień święty, dziś część z nich nie umie jej przeżywać inaczej jak na zakupach. A obiecywano sobie, że wolna niedziela będzie czasem poświęconym Bogu, rodzinie, dzieciom, rodzicom, przyjaciołom, sąsiadom, że wolna niedziela będzie poświęcona lekturze dobrej książki, literaturze religijnej.

Rozumiemy Papieża, kiedy jako szczególną pedagogię chrześcijańskiej wspólnoty ukazuje sakrament pokuty, przyznaje, że potrzeba do tego nowej duszpasterskiej odwagi. Praktyka sakramentu pokuty w sposób szczególny odbija we współczesnym świecie kryzys „świadomości grzechu”. Zanik świadomości grzechu, również grzechu pierwotnego, czyni zbyt łatwym samego Zbawiciela. Tam gdzie nie ma zła, tam gdzie nie ma zagrożenia złem, tam człowiek czuje się być samowystarczalny. Równocześnie przeżycia Roku Jubileuszowego ukazały, jak wielu z tego sakramentu chciało skorzystać. Rozmiary kryzysu nie mogą zniechęcać i osłabiać duszpasterską gorliwość.

Kryzysu tego nie da się przezwyciężyć jedynie ludzką aktywnością. W tym kontekście Papież formułuje chrześcijańską zasadę pracy duszpasterskiej; zasadę pierwszeństwa łaski. Znaczy to, że istotnym jej elementem ma być indywidualna modlitwa, której towarzyszy świadomość, że bez Chrystusa „nic nie możemy uczynić” (J 15, 5). Niejednokrotnie duszpasterz znajduje się dziś w sytuacji Piotra i pozostałych Apostołów, którzy przez całą noc nic nie mogło złować. Zaufali jednak Chrystusowi i na Jego słowo zarzucili sieci. I dziś potrzeba takiej ufności wyrażanej w wierze, modlitwie w dialogu z Bogiem. „Na początku nowego tysiąclecia – pisze Papież wiedziony nadzwyczajnym prorockim duchem – pozwólcie Następcy Piotra wezwać cały Kościół do takiego aktu wiary, który wyrazi się przez odnowę życia modlitewnego” (NMI, 38).

To pierwszeństwo łaski, świętości i modlitwy urzeczywistnia się przez ciągle słuchanie słowa Bożego. Nie ulega wątpliwości, że rozumie się je jako wszelką lekturę dzieł teologicznych i ascetycznych. Bez tej lektury nie może być mowy i dobrej pracy duszpasterskiej. Szczególnie duszpasterz kaarmi się słowem Bożym, aby równocześnie być jego sługą. Dziś w Europie przestaje istnieć „społeczeństwo chrześcijańskie”. W związku z tym niezwykle aktualne staje się wezwanie do nowej ewangelizacji. Trzeba w tym miejscu przypomnieć słowa św. Pawła: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9, 16). Trzeba przypomnieć w tym miejscu tę prawdę, że święcenia kapłańskie przyjmuje się dla głoszenia Ewangelii z mocą, Ewangelia ma być głoszona z „mocą”, bowiem jej przyjęcie ma rodzić wiarę i ją pomnażać, jeśli więc jej głoszenia zaniedbają ci, którzy dla jej głoszenia zostali posłani, to... biada im. Nowa ewangelizacja to nowy zapal apostolski.

Mówiąc o nowej ewangelizacji Papież wymienia duszpasterstwo młodzieży, jako przedmiot szczególnej troski. W tym miejscu chciałbym przytoczyć pewne uwagi przedłożone przez Ks. Tomasza Słomińskiego w TP (5, z 4 lutego br.). Analizując wyniki badań opublikowane w „Rzeczpospolitej” (24 stycznia br.) stwierdza, że u młodzieży dają się zaobserwować zachodzące poważne zmiany w rozumieniu wiary, w praktykowaniu i odbiorze moralności chrześcijańskiej. Te pesymistyczne uwagi bardzo często zagłuszane są rozentuzjazmowanym tłumem spotkań z Papieżem. I co prawda zdecydowana większość młodzieży bierze udział w lekcjach religii, spotyka się z Papieżem, przechodzi przez bramę Trzeciego Tysiąclecia, to jest to jednak jedna strona medalu. A druga to ta, że są to bardzo często imprezy masowe i nie ma większej różnicy, kto je organizuje, czy Góra, czy Owsiak. Chodzi o świadomość wiary. Duszpasterze stwierdzają dziś u młodzieży ogromne trudności w zinterpretowaniu podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej. Ks. Tomasz Słomiński pisze: „W parafiach panuje przekonanie, że skoro duszpasterze nie znają młodzieży ze swojej wspólnoty, to tymi sprawami powinni się zająć katecheci, odpowiedzialni za przekaz wiary. Katecheci natomiast oczekują od rodziców zdecydowanej katechezy domowej. Ostatecznie, z kimkolwiek porozmawiać, można odnieść wrażenie, że za przeobrażenia w życiu młodych winna jest telewizja...” A tymczasem na naszych oczach wyrosło pierwsze pokolenie, które nie jest przekonane ani do Kościoła, ani do religii, ani nawet do wiary. Pojawiają się oznaki wybiórczości prawd i zasad moralnych. Rośnie pokolenie, które zacznie stronić od komunikowania, od spowiedzi, o katolickiego małżeństwa, jakkolwiek nie będą to odstępcy od wiary; będą chcieli porozmawiać z księdzem, będą chrzczyć swoje dzieci i posyłać do I Komunii św. Rośnie grupa młodzieży, dla której ważna jest edukacja, dobry zawód, pozycja społeczna, sukces. Może nie od razu będą odchodzić od Kościoła, ale czy jesteśmy przygotowani do rozmowy z nimi? Osobnej troski wymaga już dziś młodzież, którą charakteryzuje apatia i obojętność.

Swoistym wymiarem programu duszpasterskiego kreślonego przez Papieża ma stać się w szerokim tego słowa znaczeniu świadectwo życia chrześcijańskiego, którego podstawą jest przykazanie miłości. „Jeśli naprawdę kontemplujemy oblicze Chrystusa, – pisze Papież – to opracowując program duszpasterski winniśmy czerpać inspirację z «przykazania nowego», które On nam zostawił: «abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem»” (J 13, 34) [NMI, 42]. Od stopnia urzeczywistnienia tego przykazania zależy na ile urzeczywistnia się istota Kościoła, jako komunii. Bowiem w komunii Kościół objawia się jak sakrament, czyli znak i narzędzie wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem (LG, 1). Dla Kościoła dziś jest to jego być albo nie być. Kościół zatem ma stać się domem i szkołą komunii. „Należy krzewić duchowość komunii, podkreślając jej znaczenie jako zasady wychowawczej” (NMI, 43). Duchowość komunii to kontemplacja Trójcy Świętej, to odczuwalna więź z bratem, to umiejętność „czynienia miejsca” bratu, to wreszcie wzajemne „noszenie brzemion”.

Budowaniu Kościoła jako komunii mają służyć m.in. Rady kapłańskie i duszpasterskie, czy inne struktury kościelne przewidziane Prawem Kanonicznym (NMI, 45). W ich tworzenie kryje się mądrość Kościoła, która każe duszpasterzom podejmować jak najszersze konsultacje z ludem Bożym, w ten sposób także realizuje się jego wychowywanie, nieustanne uświadamianie czym jest Kościół i w jaki sposób ponosi się za niego odpowiedzialność. Jedyne na tym prawdziwie można budować katechezę, aktywny udział w liturgii, działalność charytatywną. Jedyne taki Kościół potrafi zrodzić z siebie powołania kapłańskie. Powołaniom kapłańskim Papież poświęca szczególną uwagę; wręcz mówi o rozbudowywaniu duszpasterstwa powołaniowego do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Nie mniej ważna jest świadomość powołania właściwego świeckim, boiemi ci, którzy zajmują się sprawami świeckimi, są także wezwani do szukania Bożego Królestwa. Stąd też mają prawo i obowiązek popierania i tworzenie różnego rodzaju form zrzeszeń czy stowarzyszeń.

Szczególnym znakiem Kościoła jako komunii jest miłosierdzie. Jest ono tą dziedziną życia kościelnego, która określa jego kształt, styl działalności kościelnej, treść programów duszpasterskich. Ubogi ukazany jest jako pewnego rodzaju sakrament Chrystusa, „bo byłem głodny, daliście Mi jeść...” (Mt 25, 35). W tym kontekście Papież mówi o „opcji preferencyjnej” na rzecz ubogich. Dziś zakres zagrożonych ubóstwem wydaje się poszerzać: rośnie liczba tych, którym zagraża rozpacz, poczucie bezsensu życia, narkomania, samotność. Papież apeluje o „wyobraźnię miłosierdzia”, zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego Chrystusa. Wymaga to nowych inicjatyw parafialnych. Niewątpliwie w tym kontekście parafie muszą przemyśleć problem wolontariatu.

Szczególniej uwagi i troski wymaga rodzina. Jeśli Europa przestaje być dziś społeczeństwem chrześcijańskim, to pierwszą tego ofiarą pada ro-

dzina. Papież wzywa w tym miejscu Kościół, tzn. wszystkich wiernych, aby nie ulegali jakimkolwiek naciskom ze strony – można już nawet mówić – pewnego rodzaju kultury, która szybko się rozpowszechnia i staje agresywna. Owo zagrożenie dociera do rodziny niekiedy nawet przez szkoły. Dzisiaj Kościół w Polsce musi podjąć dyskusję nad procesem przygotowywania nauczycieli do wykonywania zawodu. Okazuje się bowiem, że ci, którzy prowadzą szkolenie a później dokonują kwalifikacji nauczycieli reprezentują niekiedy skrajnie liberalistyczne postawy i od niewielu ma zależeć cała reszta inaczej myśląca. Sądzę, że takie jest zadanie duszpasterzy-katechetów uczestniczących w radach pedagogicznych.

Pełny obraz kreślonego programu duszpasterskiego wymaga również uświadomienie sobie przez Kościół wyzwań, wobec których przychodzi mu dzisiaj stanąć. Są to problemy, do których rozwiązań Kościół musi przygotować swoich wiernych. Wyzwaniem dla Kościoła są dziś niewątpliwie problemy ekologii, deptania podstawowych praw człowieka, poszanowania życia każdego człowieka, problemy biotechnologii i związane z nimi problemy etyczne. Istotnie ważny jest przy tym sposób uzasadniania. „Kościół nie próbuje narzucać niewierzącym – pisze Papież – poglądów wynikających z wiary, ale interpretuje i chroni wartości zakorzenione w samej naturze istoty ludzkiej” (NMI, 52). Jest to misja ludzki świeckich, do której Kościół ma ich przygotować. Wypełnianie tej misji przez świeckich nie może jednakże redukować Kościoła do roli instytucji socjalnej.

Prezentując sugestie Papieża kreślącego program duszpasterski dla Kościoła nowego tysiąclecia pominięte zostały te uwagi, które dotyczą spraw ważnych dla Kościoła, ale dla duszpasterza w Polsce nie wydają się być pierwszoplanowe. Do takich zaliczyłem problem ekumenizmu, dialogu międzyreligijnego, czy problemy pokoju.

Kończąc Papież zwraca uwagę na to, że ostatecznym źródłem inspiracji wszelkich poczyniań duszpasterskich musi pozostać Sobór Watykański II, które do dzisiejszego dnia czeka na pełną realizację.

KS. ANDRZEJ SIEMIENIEWSKI

Niektóre konsekwencje dokumentu Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Jesus* dla teologii duchowości

1. Wyjątkowość chrześcijaństwa, wyjątkowość doświadczenia chrześcijańskiego

Dnia 6 sierpnia 2000 roku ukazał się dokument Kongregacji Nauki Wiary zatytułowany *O jedyności i powszechności zbaawczej Jezusa Chrystusa*

i Kościoła. Główne orędzie dokumentu papieskiego ma charakter dogmatyczny. Ma on dopomóc – najpierw teologom, a potem całemu ludowi Bożemu – w lepszym formułowaniu wiary w nowych realiach rozpoczynającego się trzeciego tysiąclecia. Realia te obejmują między innymi wzrastającą i coraz bardziej radykalny pluralizm. Obserwujemy to zjawisko w najróżniejszych dziedzinach kultury, ale najbardziej na tym miejscu interesuje nas oczywiście coraz wyraźniejsze zróżnicowanie wierzeń religijnych panujące w tak wielu nowoczesnych społeczeństwach. Zjawisko to stało się jedną z przyczyn opublikowania tekstu *Dominus Jesus*. Pomimo wyraźnego nacisku na aspekt dogmatyczno-doktrynalny, jaki przebiega z watykańskiego dokumentu, stwierdzić należy, że nie pozostaje on obojętny dla teologii duchowości. Duchowość przecież nie jest wyizolowaną częścią wiary chrześcijańskiej, skoro jest zakorzeniona w doktrynalnym nauczaniu Kościoła. Dlatego teolog prowadzący refleksję nad miejscem doświadczenia religijnego w życiu wiary nie pozostaje obojętny na tego typu wskazania płynące z Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.

Poniższe myśli reprezentują próbę sformułowania kilku wniosków dotyczących konsekwencji ukazania się wspomnianego dokumentu dla rozwoju teologii duchowości chrześcijańskiej w świetle doprecyzowania stanowiska Kościoła katolickiego wobec innych religii (fragmenty tekstu *Dominus Jesus* omawiające relację Kościoła katolickiego do innych kościołów i wspólnot chrześcijańskich nie będą nas tutaj interesować). Chodzi o problem opisany w tekście watykańskim tak: „Magisterium poświęca tak wiele uwagi motywowaniu i wspomaganiu ewangelicznej misji Kościoła, przede wszystkim w odniesieniu do tradycji religijnych świata”³.

Dokument Kongregacji przypomina katolicką wiarę w wyjątkowość chrześcijaństwa w skali światowej na tle innych zapytrywań i dążeń religijnych:

„Kościół [...] odrzuca stanowczo postawę indyferentyzmu, nacechowaną relatywizmem religijnym, który prowadzi do przekonania, że «jedna religia ma taką samą wartość jak inna». Jeśli jest prawdą, że wyznawcy religii niechrześcijańskich mogą otrzymać łaskę Bożą, jest także pewne, że obiektywnie znajdują się oni w sytuacji bardzo niekorzystnej w porównaniu z tymi, którzy posiadają w Kościele pełnię środków zbawczych”⁴.

W pierwszych reakcjach na ten tekst dało się odczuć w wielu środowiskach pewne zdziwienie, niekiedy nawet sprzeciw. Pytano, czy wyraźnie kategoriyczny ton dokumentu nie stawia tamy dla duchowości otwartej, dla duchowości dialogu, która przecież tak często proponowana była katolikom przez pasterzy Kościoła. Wspomnieć można w tym

³ Kongregacja Nauki Wiary, dokument *Dominus Jesus: O jedności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła* (dalej: DJ), Watykan 2000, nr 2.

⁴ DJ, 22.

kontekście choćby o papieskiej audiencji generalnej z 19 maja 1999 poświęconej tematowi „Dialog z wielkimi religiami świata”, kiedy to Jan Paweł II zacytował słowa św. Pawła zachęcające do dialogu: „Oglądając wasze świętości jedną po drugiej znalazłem też ołtarz z napisem „Nie-znanemu Bogu». Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając” (Dz 17, 23). Było to przypomnieniem, że według nauki Biblii wyznawcy innych religii mogą czcić prawdziwego Boga, nie znając Go. Papież omówił przy tej okazji cztery formy dialogu międzyreligijnego: dialog życia, dialog czynów, dialog teologiczny i wreszcie dialog doświadczenia religijnego⁵ (o ile teologa pastoralistę lub dogmatyka najbardziej interesuje odpowiednio płaszczyzna dialogu życia lub aspekt dialogu doktrynalnego, o tyle teologia duchowości z natury rzeczy skłonna jest zwracać swoje zainteresowanie ku dialogowi doświadczenia religijnego).

U progu dwudziestego pierwszego stulecia powstaje więc ważne pytanie: czy postawa precyzyjniejszego określania granic Kościoła i dokładniejszego uświadamiania sobie specyfiki religii chrześcijańskiej nie stoi w sprzeczności z postawą dialogu i przyjacielskiej współpracy w skali planetarnej? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie niech dopomoże nam kilka przykładowych refleksji pochodzących z anglojęzycznej literatury teologicznej i religiologicznej. Przytoczone teksty są często bardzo odmiennych proveniencji, ale pomagają w uświadomieniu sobie ważnej prawdy: świadomość nieusuwalnej różnorodności religii świata nie tylko nie stoi w sprzeczności z ideą międzyreligijnego dialogu, ale nawet może być jej ważną podstawą.

2. Jednolite „podstawowe doświadczenie religijne”?

Według obiegowej opinii postawę dialogu międzyreligijnego zaakceptować można tylko i wyłącznie przy założeniu zasadniczej tożsamości tego, co najważniejsze w rozmaitych religiach. To, czym się różnią wyznawcy odmiennych religii, powinno być natomiast stopniowo odrzucane jako zbędny balast przeszłości utrudniający ludzkości poczucie się jednością.

Nie jest to pogląd zasadniczo nowy. Zasadę dialogu przez uniformizację głosił na przykład już pod koniec XIX wieku objeżdżający kraje Zachodu hinduista Swami Vivekananda, którego wartościowanie religii świata stawiało hinduizm (w wersji *advaita*) jako przyszłą powszechną religię ludzkości: miała ona na Zachodzie zastąpić chrześcijaństwo, wraz z jego nieprzewycięzalnym dualizmem. Podstawowe doświadczenie religijne miało być według tej wizji takie same dla wszystkich ludzi, a tylko w różnym stopniu dokładności oddawane przez teorie (czyli doktryny) właściwe odmiennym systemom religijnym. Największy stopień dokładności miał przedstawiać reprezentowany przez Vivekanandę system

⁵ Jan Paweł II, *Dialog z wielkimi religiami świata*, Audiencja generalna 19 maja 1999, „L'Osservatore Romano” [wyd. polski] 216 (1999), nr 9-10, s. 46-47.

hinduizmu, i stąd właśnie idea, aby to on zapanował w przyszłości nad „gorszymi” wersjami religii, na przykład nad wiarą chrześcijan⁶.

Być może najbardziej znanym propagatorem takiego „transcendowania” partykularnych poglądów wyznaniowych, które kończy się propozycją przyjęcia jednego z owych partykularyzmów za uniwersalną i wszechobejmującą naukę duchowości mającej właściwość wchłonięcia wszelkich aspiracji religijnych ludzkości, jest twórczość nauczyciela praktycznego mistycyzmu hinduskiego, Swami Bhaktivedanty. Pisał on w swoim komentarzu do *Bhagavad-Gity*:

„Cała wiedza wedyjska jest nieomylna i Hindus przyjmuje tę wiedzę jako kompletną i nieomylną [...] wiedza wedyjska jest kompletna i doskonała, gdyż jest ona ponad wszelkimi wątpliwościami i błędami, a *Bhagavad-Gita* jest esencją całej wiedzy wedyjskiej [...] W dzisiejszych czasach człowiek pragnie mieć jedno pismo święte, jednego Boga, jedną religię i jedno zajęcie. Więc niech będzie jedno wspólne dla całego świata święte pismo – *Bhagavad-Gita*, niech będzie tylko jeden Bóg dla całego świata – Śri Kriszna, tylko jedna mantra, tylko jedna modlitwa – intonowanie Jego imienia – Hare Kriszna”⁷.

Podobne pragnienia nauczycieli wschodniej duchowości spotkamy w najróżniejszych kontekstach. Taoistyczny mistrz duchowy Ni Hua Ching w swojej książce, której strona tytułowa informowała, że jest ona poświęcona „poważnemu poszukiwaniu naturalnej rzeczywistości duchowej poza wszelkimi religiami ludzkimi dla własnego wzrostu duchowego”, twierdził że „każda religia ma swoją szczególną naturę i odmienne sposoby wyrazu, jednakże naprawdę wszystko jest Jednym, a Jedno jest wszystkim, w sensie duchowym”⁸. Oczywiście to Jedno, obejmujące wszystkie ułomne, ludzkie sformułowania religijne i znacznie je przekraczające, proponowane jest przez wstąpienie na ścieżkę mądrości Tao prezentowaną przez Ni Hua Ching.

Kolejny przykład: amerykańskie czasopismo „*Studia Mystica*”, wychodzące od 1979 jest, jak można dowiedzieć się z informacji odredakcyjnej „czasopismem zrodzonym z wiary, że doświadczenie mistyczne jest nadzwyczajne, a jednak powszechne, nie jest ograniczone do żadnej tradycji kulturowej ani religijnej”⁹. Przyjmowanym przez redaktorów czasopisma (jako oczywistość) założeniem jest jedność doświadczenia mistycznego, jego tożsamość we wszystkich religiach. Jeśli może być ono rozmaicie

⁶ B. Malkovsky, *Swami Vivekananda and Bede Griffiths on Religious Pluralism: Hindu and Christian Approaches to Truth*, „Horizon” 25 (1998), nr 2, s. 232.

⁷ *Bhagavad-Gita taka jaką jest*, z tłumaczeniami i objaśnieniami Śri Śrimad A.C. Bhaktivedanta Swami Prabhupada, założyciela Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Kriszny, Vaduz/Warszawa 1988, s. 13-29.

⁸ Ni, Hua Ching, *Essence of Universal Spirituality*, Los Angeles 1990, s. 245.

⁹ „*Studia Mystica*”, 17 (1996), nr 2.

nazywane lub ujmowane, to nie z powodu wielości rodzajów takich doświadczeń, ale wskutek mnogości opisujących je języków (czyli różnych religii i ich historycznie uwarunkowanych sformułowań). To tylko *słowa* opisu są różnorodne, ale nie mistyczne *fakty*.

Podobne idee są wyzwaniem dla chrześcijaństwa nie tyle same w sobie (gdyż towarzyszą nam od bardzo długiego czasu), co raczej wskutek faktu akceptowania ich w narastającej mierze przez teologów chrześcijańskich. John Hick w cyklu swoich wykładów w latach 1986-1987 (*Gifford Lectures*) sformułował w pełni wizję religijnego pluralizmu odwołującego się do natury doświadczenia religijnego¹⁰. Wezwał do „kopernikańskiego przewrotu” w myśleniu o całości wyobrażeń religijnych ludzkości. Jak kiedyś Ptolomeusz wyobrażał sobie, że cały kosmos obraca się wokół Ziemi, tak chrześcijanie dawniej mniemali, że ich wyobrażenie o Bogu, o grzesznym człowieku i o zbawieniu ma stać w centrum przy interpretowaniu pozostałych religii świata. Skoro jednak kiedyś Kopernik odważył się „ruszyć Ziemię”, stwierdzając, że podobnie jak inne planety, tak i ona obraca się wokół Słońca, to nadszedł już czas, aby chrześcijanie uznali, że w takiej samej mierze, jak inni religijni ludzie świata, także wyznawcy Ewangelii kierują swoją wiarę ku wspólnej, choć niepoznawalnej Rzeczywistości. Niczyja religia nie jest lepsza od innych, żadna wiara nie prowadzi do transcendentnej Rzeczywistości trafniej niż inne. Chrześcijaństwo to tylko jedna z licznych planet obracających się wokół duchowego Słońca. I niczym się spośród innych nie wyróżnia.

Niektórzy skrajni reprezentanci świat katolickiej teologii też przeżywali niekiedy zachwyt ideą tak pojętej jedności. Myśli biegnące w podobną stronę reprezentował od dawna P. Knitter¹¹, a popularny katolicki teolog amerykański, jezuita B. Lonergan głosił, że różne religie są wyrazem powszechnego dla ludzkości „podstawowego doświadczenia duchowego” (*common core experience*). Doświadczenie to może pozostawać nieuświadomione, a jednak jest obecne w każdej osobie ludzkiej. Jego istotą jest „Boży dar miłości” (*God's gift of love*), dynamiczny stan życia w miłości bez ograniczeń i bez przedmiotu. Lonergan utożsamiał go zresztą z takimi kategoriami jak opisywane przez R. Otto doświadczenie świętości, jak *mysterium fascinans et tremendum*, a nawet jako ignacjańskie „pocieszenie bez wyraźnej przyczyny”. Lonergan zakładał przy tym, że akademickie studium zjawisk religijnych wykazuje podstawową jedność doświadczenia religijnego ludzkości¹².

¹⁰ J. Hick, *An Interpretation of Religion*, New Haven 1988.

¹¹ Por. np. klasyczną już książkę w tej dziedzinie: P. Knitter, *No Other Name? A Critical Survey of Christian Attitudes Toward the World Religions*, Maryknoll (NY) 1985.

¹² B. Lonergan S. J., *Method in Theology*, Herder & Herder 1972, s. 101-124.

Inny teolog-jezuita zainteresowany dialogiem międzyreligijnym, W. Johnston pisał z kolei: „Metoda Bernarda Lonergana, która mówi o transcendentalnej zasadzie prowadzącej do człowieczej autentyczności poprzez stan miłości, ma wielką wartość. Lonergan twierdzi, że jego metoda jest transcendentalna, to znaczy powszechna. [...] Powszechna – oznacza to, że każdy chrześcijanin jest wezwany do mistyki”¹³. Powołanie chrześcijanina do życia mistycznego okazuje się więc w tej koncepcji nie tyle czymś specyficznym ewangelicznym, co raczej szczególnym przypadkiem szerszego zjawiska: ogólnoludzkiej zdolności do przeżywania doświadczenia transcendencji.

W dużej mierze taki kierunek myślenia wpisuje się w najbardziej modne dziś sposoby przeżywania przez człowieka swojej religijności.

„Współczesne ostre rozdzielenie między tradycją a wiarą oznacza, że ta pierwsza jest obciążona martwym intelektualizmem, rytualizmem, budowlami i społecznymi strukturami. Nowy styl wiary jest natomiast bezpośredni, osobisty, doświadczany, oznacza obecność Boga w tym, co niezwykle i ekscytujące. Wszystko to jest zresztą raczej proste i naiwne”¹⁴.

Postawa tak opisana, jakkolwiek popularna i chwytliwa, nastrocza jednak poważne trudności natury teologicznej. Stoi w poważnej sprzeczności z takim kształtem chrześcijaństwa, jaki odziedziczyliśmy po poprzednich pokoleniach, które wiernie przeżywały Ewangelię przez ostatnich dwadzieścia wieków. Przecięż chrześcijanie nie uznawali nigdy absolutnej niezależności wewnętrznego doświadczenia wobec obiektywnych sformułowań doktryny wiary. Mniemanie o stosowności, a może nawet konieczności forsowania dialogu doświadczenia religijnego pod warunkiem zaakceptowania tezy o zasadniczej jedności ogólnoreligijnego „podstawowego doświadczenia religijnego” prowadzi w inną stronę niż chrześcijaństwo.

„Dialog międzyreligijny, w kształcie zaproponowanym przez Johna Hicka i Paul Knittera, jeśli nie w pełni docenia się szczególność chrystologii, [...] nie mieściłby się w wierze chrześcijańskiej, ale byłby bardzo bliski euro-amerykańskiej wersji hinduizmu *advaita*”¹⁵.

3. Różność doświadczeń, jedność dialogu

Podane wyżej przykłady pokazują jednak tylko jedną stronę medalu. Istnieje jednak strona druga: jest przecież możliwe poszukiwanie dialogu międzyreligijnego biorące za punkt wyjścia akceptację specyfiki chrześcijaństwa, a więc oczywiście także zasadniczej odmienności doświadczeń religijnych bazujących na rozmaitych religiach świata. Bierze się wtedy

¹³ W. Johnston, *Mystical theology – the science of love*, London 1996, s. 255.

¹¹ P. Ballard, *On Being Theologically Literate*, „Modern Believing” 38 (1997), nr 3, s. 38.

¹⁵ R. Boyd, *Focus of Unity: Ultimate and Penultimate Goals of the Christian Movement*, „Scottish Journal of Theology” 50 (1997), nr 4, s. 468.

poważnie odmienne religijne deklaracje ludzi reprezentujących różne zapatrywania w dążeniu do Absolutu i przyjmuje się nieusuwalny pluralizm ich dążeń i zapatrywań. Co ciekawe, postawa taka jest spotykana także u przedstawicieli innych religii poszukujących fundamentów najpierw zrozumienia, a potem obszarów możliwej współpracy z chrześcijaństwem.

Na przykład słynny japoński buddysta Daisetz Teitaro Suzuki mówił wyrażnie przed prawie półwieczem: „Buddyizm okazuje się być dokładnym przeciwieństwem chrześcijaństwa”¹⁶. Nie była to wypowiedź o charakterze emocjonalnym, wręcz przeciwnie: była przemyślana i dobrze udokumentowana. „Na Wschodzie nie ma żadnego *ego*. *Ego* nie istnieje i dlatego nie ma żadnego *ego*, które mogłoby być ukrzyżowane”¹⁷.

Wcześniej jeszcze znany przedstawiciel filozofii dialogu, żydowski myśliciel Franz Rosenzweig, który wiele wysiłku poświęcił refleksji nad możliwością spotkania i dialogu między wyznawcami różnych religii, również konstruował swoją teorię na bazie przyjęcia do wiadomości, że religie różnią się od siebie w sposób fundamentalny. Dla Rosenzweiga „możliwość dialogu budowana jest na realnej odmienności”, co oznacza, że „dialog zmierza nie tyle do uzgodnienia stanowisk, co raczej do zmiany wyobrażenia, jakie partnerzy dialogu mają o samych sobie”¹⁸.

Protestancki teolog reprezentujący nurt myśli zdecydowanie oparty o teksty biblijne, Leslie Newbegginn podkreślał możliwość takiej interpretacji mnogości zjawisk religijnych ludzkości, która akceptuje różnorodność „ostatecznych zaangażowań” (*ultimate commitments*). Owe „zaangażowania”, jak określił to Newbegginn, to charakterystyczny dla każdej religii i odmienny dla każdej z nich sposób ulokowania zarówno egzystencjalnej jak i eschatologicznej nadziei wierzącego człowieka. Każda religia miałaby swój typ takiego „ostatecznego zaangażowania”, a specyfiką biblijnego monoteizmu byłoby zaangażowanie serca na rzecz osobowego i miłującego Stwórcy Wszechświata. Zaangażowany zarówno w działalność misyjną, jak i w dialog współpracy z przedstawicielami innych wierzeń, Newbegginn proponuje dialog oparty właśnie na przekonaniu o wielości zaangażowań religijnych, a więc otwarcie akceptujący nieusuwalną odmiennosc religii, również w aspekcie duchowości¹⁹.

Dialog międzyreligijny nie musi więc oznaczać synkretyzmu dogmatycznego, ani nie musi zmierzać ku nieuchronnemu kompromisowi

¹⁶ Daisetz Teitaro Suzuki, *Mysticism. Christian and Buddhist*, London 1957, s. 128.

¹⁷ Daisetz Teitaro Suzuki, *Mysticism...*, dz. cyt., s. 138.

¹⁸ L. Batnitzky, *Dialogue as Judgment, Not Mutual Affirmation: a New Look at Franz Rosenzweig's Dialogical Philosophy*, „The Journal of Religion” 79 (1999), nr 4, s. 524.

¹⁹ G. R. Hunsberger, *Bearing the Witness of the Spirit: Lesslie Newbegginn's Theology of Cultural Plurality*, Grand Rapids (Mi)/Cambridge (England) 1998, s. 217-225.

doktrynalnemu. Człowiekiem, który szczególnie przekonująco rozwinął teorię możliwości dialogu międzyreligijnego (a także ekumenicznego) na takich właśnie zasadach, jest amerykański teolog protestancki George A. Lindbeck. Proponuje on teologię „intratekstualną” (*intratextual*), która śmiało postuluje konieczność poruszania się myśli teologicznej w świetle o granicach wyznaczonych tekstem biblijnym, biblijnym językiem, strukturami narracyjnymi, i obrazowaniem.

„Teologia intratekstualna dokona raczej reinterpretacji rzeczywistości w ramach światopoglądu biblijnego niż będzie przekładać Pismo Święte w kategorie pozabiblijne. To tekst [Biblii] wchłania w siebie świat, a nie świat – tekst”²⁰.

Ten bardzo otwarcie wobec dialogu nastawiony teolog potrafił z tego właśnie powodu niezwykle trzeźwo stwierdzić: „Chrześcijanie nigdy nie będą mogli uczynić centralną postacią figury Gautamy [Buddy], spoglądającego w swoje wnętrze z medytacyjną pogodą ducha”²¹. W ten sposób konkretna religia traktowana jest przez Lindbecka jako bardziej pierwotna niż osobiste doświadczenie religijne jej wyznawcy. Nie oznacza to jednak zamknięcia wobec nieprzewidywalnych przejawów życia duchowego, a więc także możliwości otwartej dynamiki ludzkiego ducha, gdyż system uporządkowanych i zhierarchizowanych wypowiedzi doktrynalnych również jest wtórny wobec pojęciowych ram religii (w chrześcijaństwie na przykład taki uporządkowany system opracowywany był w ciągu całych wieków po zasadniczym Objawieniu się Boga w Jezusie Chrystusie).

Pojednanie między różnymi religiami, a także bardziej wstępny krok w tę stronę – zaczęcie dialogu – możliwe staje się na realistycznej i autentycznej podstawie, gdzie znajdzie się miejsce także dla prawdziwej różnorodności stanowisk. Co więcej, nie zabraknie miejsca nawet dla różnych *powodów* brania udziału w takim dialogu: chociaż, aby dialog zaistniał, wszyscy uczestnicy muszą pragnąć brać w nim udział, to jednak nie wszyscy muszą to czynić z tych samych powodów; motywacje mogą być bardzo dalekie od siebie, w zależności od zakorzenienia w różnych światopoglądach religijnych. W ten sposób nic nie przeszkadza, aby chrześcijanie brali udział w takich spotkaniach z głęboką wiarą w Ewangelię, a w szczególności wyposażeni w specyficzną chrześcijańską teologię innych religii²².

Jak widać, takie odważne i jasne ustawienie zasad dialogu międzyreligijnego bynajmniej nie oznacza duchowości zamknięcia, nietolerancji czy

²⁰ G. A. Lindbeck, *The Nature of Doctrine: Religion and Theology in a Postliberal Age*, Philadelphia 1984, s. 113-124.

²¹ Tamże, s. 83.

²² Por. B. Kallenberg, *Unstuck from Yale: Theological Method after Lindbeck*, „Scottish Journal of Theology” 50 (1997), nr 2, s. 192-194.

nawet ukrytej pychy. Wręcz przeciwnie, unika się w ten sposób uzależnienia dialogu od posiadania *uprzedniego* przekonania, że wszyscy w zasadzie we wszystkim się zgadzają (jeśli to przekonanie rzeczywiście ma być warunkiem spotkania, to czy pozostaje jeszcze jakiś temat dialogowania?). Nikt też nie czuje się wtłoczony w dylemat myślenia o sobie samym jako o reprezentancie wyższego (a może niższego?) poziomu artykułowania tego samego, wspólnego duchowego doświadczenia²³.

Istotne jest też, że taka postawa teologiczna pozwala mocno trzymać się danych pochodzących z religioznawstwa i studiów kulturowych. Przyjmuje się w niej aspiracje religijne ludzi odmiennych wierzeń tak, jak są one sformułowane, bez potrzeby redukcjonistycznego przykrawania ich poglądów do jednego schematu poprzez dopowiadanie (oczywiście z pozycji wyższości), w co *naprawdę* wierzą ludzie rozmaitych religii, którzy uparcie twierdzą, że wierzą w coś innego. Dialog otwarty na różnorodność doświadczeń religijnych, z pozycji wyraźnie formułujących perspektywę wiary wyznaczającej ramy dyskusji dla każdego z partnerów wydaje się szczególnie dobrze zakorzeniony w realiach konkretnych religii, takich jakimi one są, bez potrzeby uciekania w abstrakcyjne uogólnienia. „Różne religie wydają się w wielu przypadkach tworzyć fundamentalnie rozbieżną głębię doświadczenia tego, co to znaczy być istotą ludzką”²⁴.

4. Wnioski

a. Deklaracja Kongregacja Nauki Wiary *Dominus Jesus (O jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła)* nie jest więc odosobnionym głosem na tle współczesnej debaty wśród chrześcijańskich teologów i przedstawicieli innych religii zainteresowanych dialogiem z chrześcijaństwem na temat roli doświadczenia religijnego, jego tożsamości, lub może zróżnicowaniu, w różnych tradycjach religijnych. O ile Kongregacja sformułowała na nowo zasadnicze wątki nauki Kościoła trwające od wieków, to warto pamiętać, że wiele osób zaangażowanych po obu stronach w dialogu międzyreligijnym oczekuje takiej właśnie postawy ze strony wiernych katolickich: zdecydowanej i jasnej co do zasad wyznawanej wiary, choć oczywiście otwartej na słuchanie innych i gotowej do współpracy z nimi w wielu dziedzinach.

„Bardziej niż kiedykolwiek jest dziś aktualne wołanie apostoła Pawła, wzywające każdego ochrzczonego do aktywnego udziału w misji: «Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii!» (1 Kor 9, 16). Wyjaśnia to, dlaczego Magisterium poświęca tak wiele uwagi motywowaniu i wspomaganie ewangelicznej misji Kościoła, przede wszystkim w odniesieniu do tradycji religijnych świata. [...] Dialog

²³ G. A. Lindbeck, *The Nature of Doctrine...*, s. 55.

²⁴ Tamże, s. 40.

będący częścią ewangelizacyjnej misji Kościoła, zakłada postawę zrozumienia, dążenie do wzajemnego poznania się i obopólnego wzbogacania w duchu posłuszeństwa prawdzie i poszanowania wolności²⁵.

b. W omawianiu ewentualnych skutków dokumentu *Dominus Jesus* dla przyszłości ekumenizmu w sensie ścisłym (to jest dążenia do jedności chrześcijan) najczęściej zwracano uwagę na te fragmenty Deklaracji, które podkreślały wiarę katolików w to, że „w Kościele katolickim rządzonym przez Następcę Piotra i przez biskupów w łączności z nim” trwa „jeden Kościół Chrystusowy”²⁶. Wydaje się jednak, że warto docenić także ekumeniczne reperkusje tych części Deklaracji, które mówią o stosunku chrześcijaństwa do innych religii. Możliwe jest, że zostaną one chętnie przyjęte jako znak wspólnoty myślenia przez tę część kościołów protestanckich, która odżegnuje się od teologicznego liberalizmu.

Chrześcijanie tego nurtu, a zwłaszcza przedstawiciele jego społeczności akademickiej, na przykład wydziałów teologii, od dawna starają się łączyć ewangelizację z postawą dialogu i współpracy międzyreligijnej. Umieją też godzić teologiczny „ekskluzywizm” (przekonanie, że jeśli chrześcijaństwo jest religią prawdziwą, to te tezy religijne, które są sprzeczne z chrześcijaństwem, są nieprawdziwe) z biblijnie umotywowaną ufnością w możliwość zbawienia także dla niechrześcijan (mówią o tym w ich przekonaniu takie wersety biblijne jak Iz 26, 19; J 5, 25-29; Ef 4, 8-9; 1 P 3, 19. 20, 4-6)²⁷.

W ich przypadku, zapewne, Deklaracja Kongregacji Nauki Wiary допоможе w rozwianiu mylnego wrazenia, jakoby Kościół katolicki nieuchronnie dryfował w stronę teologicznie liberalnego pluralizmu religijnego, dbając o humanistyczny wymiar dialogu i współpracy kosztem wierności depozytowi Objawienia Bożego.

EWA KUREK

Na ratunek dzieciom – polskie zakonnice wobec zagłady Żydów

W czasie drugiej wojny światowej decyzja przyjęcia żydowskiego dziecka pod dach swego domu nie była łatwa dla żadnego Polaka – dla

²⁵ DJ, 2.

²⁶ DJ, 17.

²⁷ Por. np. pracę przedstawiciela Ewangelikalnego Wolnego Kościoła, Harolda A. Netlanda, profesora studiów religijnych w Chrześcijańskim Uniwersytecie w Tokio: H. A. Netland, *Dissonant Voices: Religious Pluralism and the Question of Truth*, Grand Rapids (Mi)/Leicester (England) 1991.

polских zakonnic była ona podwójnie ciężka. W grę wchodziło bowiem narażanie wszystkich mieszkańców klasztoru, sióstr i wychowywanych przez nie dzieci, stanowiących najczęściej dość liczną gromadkę. Jednak siostry nie miały wątpliwości – ogromny procent zgromadzeń włączyło się w latach 1939-45 w ratowanie żydowskich dzieci – pisze Ewa Kurek, historyk od lat badająca temat pomocy Kościoła prześladowanym Żydom w czasie okupacji niemieckiej. W akcję włączyło się spontanicznie, lub w porozumieniu z przełożonymi dziesiątki klasztorów w Polsce.

W przededniu drugiej wojny światowej oraz w czasie jej trwania w Polsce działało 85 żeńskich wspólnot zakonnych – 74 czynne zgromadzenia zakonne i 11 zakonów kontemplacyjnych – o łącznej liczbie ponad dwudziestu tysięcy sióstr. Polityka niemieckich i sowieckich okupantów w stosunku do Kościoła w Polsce w sposób wydatny ograniczyła możliwości działania polskich zakonnic. Na ziemiach wcielonych w październiku 1939 roku do Rzeszy, poza nielicznymi wyjątkami, Niemcy zmusili siostry do zdjęcia stroju zakonnego, wysiedlili do Generalnej Guberni lub pozamykali w więzieniach i obozach pracy, domy zakonne przejęła zaś administracja i organizacje niemieckie. Siostry pracujące na ziemiach zajętych do czerwca 1941 roku przez Sowieców, zmuszone zostały także do zdjęcia habitów i pracy zarobkowej, niektóre zostały wywiezione na Syberię, a polskie domy zakonne wraz z dobytkiem zarekwirowały sowieckie władze, co wraz z ukraińskimi rzeziąmi na Wołyniu i Galicji, w większości wypadków czyniło niemożliwym podjęcie działalności także po roku 1941.

Wśród wielu obowiązków, które ostatnia wojna włożyła na barki polskich zakonnic, za najważniejszy uznały siostry opiekę i ratowanie dzieci, które wojna zawsze krzywdzi najbardziej i które są wobec niej najbardziej bezbronne. Siostry ratowały dzieci różnych narodowości: polskie, ukraińskie, żydowskie, cygańskie i pod koniec wojny także dzieci wrogów – niemieckie. Ratowanie żydowskich dzieci było dla polskich zakonnic zadaniem specjalnym, bowiem od 15 października 1941 roku każdy Polak ratujący Żyda lub żydowskie dziecko według prawa ustanowionego przez Niemców, płacił za okazanie pomocy własnym życiem. Ponieważ habit, sutanna ani sakra biskupia w czasie drugiej wojny światowej w Polsce nie chroniły od śmierci, dwie siostry niepokalanki i osiem sióstr szarytek za ratowanie Żydów i żydowskich dzieci zapłaciły najwyższą cenę – zostały przez Niemców zamordowane.

W czasie drugiej wojny światowej w akcję ratowania Żydów i żydowskich dzieci zaangażowanych było dwie trzecie spośród 85 żeńskich wspólnot zakonnych działających na terytorium Polski. Co najmniej 189 żeńskich klasztorów zlokalizowanych w granicach przedwojennej Polski ratowało dzieci żydowskie. W ratowaniu najaktywniejsze były siostry Warszawy i jej okolic. W samej tylko stolicy schronienia żydowskim dzieciom udzieliły 23 klasztory żeńskie, a tę samą rolę pełniło 41 klaszto-

rów podwarszawskich. W akcji trwałego ratowania dzieci żydowskich, polegającego na ukrywaniu i wychowywaniu ich pod zakonnym dachem, udział wzięło 37 zgromadzeń czynnych, to znaczy, dla tylu zgromadzeń udało się odszukać dokumenty, uczestników lub bezpośrednich świadków ratowania. W wypadku kolejnych 6 ślady prowadzonej akcji pozostały jedynie w tradycji ustnej, przekazanej młodym siostrąm przez uczestniczące w wojennej działalności zmarłe zakonnice. W 6 innych czynnych zgromadzeniach zakonnych ratowały siostry tylko dorosłych Żydów. Jeśli chodzi o zakony kontemplacyjne, źródła potwierdzają ukrywanie dzieci żydowskich jedynie w 4 klasztorach.

Odtworzenie w ponad czterdzieści lat od zakończenia wojny dokładnej liczby uratowanych w polskich klasztorach dzieci żydowskich jest niemożliwe przede wszystkim z powodu fragmentaryczności bazy źródłowej oraz śmierci siostr przełożonych domów zakonnych, które jako jedyne znały prawdziwą liczbę ukrywanych w danym klasztorze dzieci. Można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że dolna granica liczby uratowanych w polskich klasztorach żydowskich dzieci nie mogła być mniejsza niż tysiąc dwieście. Ile ponad tę liczbę, prawdopodobnie na zawsze zostanie tajemnicą.

W zgromadzeniu franciszek Rodziny Maryi i urszulanek szarych akcja ratowania dzieci żydowskich kierowana była przez władze generalne. Była to sytuacja najbardziej korzystna zarówno dla sióstr, jak i dla ratowanych dzieci. Zwalniała bowiem przełożone poszczególnych domów czy konkretne siostry od podejmowania indywidualnych decyzji, a dodawała pewności siebie i najwykleszej odwagi w wypełnianiu tak trudnego w owych czasach zadania. Przed dziećmi żydowskimi zaś otwierała klasztorne furty o każdej porze dnia i nocy.

Jeśli pozwalały na to okupacyjne warunki z jednej strony, a demokratyczne tradycje zgromadzenia z drugiej, decyzję o podjęciu ratowania Żydów i żydowskich dzieci podejmowały siostry wspólnie. Tak właśnie podjęły decyzję niepokalanki szymanowskie. Postanowienie zapadło na prowadzonej przez siostrę Wandę Garczyńską konferencji, którą po latach tak oto wspomina młodziutka podówczas zakonnica, siostra Maria Ena: „Nie zapomnę konferencji siostry Wandy Garczyńskiej. Rok 1942/43. Zamknięto szkołę na Kazimierzowskiej. W olbrzymim bloku vis a vis naszego domu mieściło się SS. U nas kuchnia RGO czynna prawie bez przerwy, bez przerwy też chodzą ludzie: dzieci, młodzież, dorośli z banieczkami po zupę. Czy tylko po zupę? Po wszystko. Na Kazimierzowskiej tętni życie od przedszkola po uniwersytet. Wśród tego mrowia są i Żydzi. Żydówki autentyczne (...). Rasowe – nikt się nie pomyli. Wiadomo – za ukrycie Żyda kara śmierci. Siostra wie, że w innych zgromadzeniach były już ostrzeżenia i rewizje. Nie tai więc i nie maskuje. Zwałała nas. Konferencję zaczęła od czytania fragmentu Ewangelii św. Jana 15, 13-17. Tłumaczyła, że nie chce narażać domu, sióstr, zgromadzenia.

Wie, co może nas czekać. O siebie nie stoi. Ona wie: «Abyście się miłowali jak Ja was umiłowalem». A jak? Tak, że życie dał. Spuściłam głowę. Nie śmiałam patrzeć na inne siostry. My mamy zdecydować. Jeżeli jedno słowo powiemy, jeżeli otwarcie, szczerze przyznamy się do lęku o własną skórę, o własne życie, o życie tylu sióstr, zgromadzenie... Czy to roztropnie ryzykować dla kilkunastu Żydówek? Od nas zależy, czy mają odejść. Cisza. Nikt nie drgnie. Żadnego westchnienia. Jesteśmy gotowe. Dzieci żydowskich nie oddamy. Raczej zginiemy. Wszystkie. Cisza przejmująca – nie patrzymy na siebie. Siostra siedzi z przymkniętymi oczyma, ręce złożone na Ewangelii. Pewnie się modli. Wstajemy. Nawet nie modlimy się wspólnie jak zwykle. Idziemy do kaplicy. Jest nam lekko, radośnie, choć bardzo poważnie. Jesteśmy gotowe”.

Podejmowanie decyzji przez władze generalne możliwe było tylko w nielicznych zgromadzeniach. Wojenne granice, wojenna geografia i rzeczywistość wojenna utrudniały lub wręcz uniemożliwiały kontakt z władzami centralnymi, a specyfika działania, w której czas decydował o życiu lub śmierci, sprawiały, że w kwestii działalności – nie tylko ratowania żydowskich dzieci – poszczególne domy były w czasie wojny autonomiczne, mimo że w czasie pokoju we wszystkich czynnych zgromadzeniach zakonnych obowiązuje zasada zarządzania centralnego. Ponadto w wielu zgromadzeniach przyjmowanie dzieci żydowskich pozostawiono jako kwestię otwartą z tej przyczyny, że zagrożone było karą śmierci, a obowiązek posuszerstwa zakonnego tego rodzaju działalności nie obejmuje. Ratowanie żydowskich dzieci było zatem w ogromnej większości wynikiem decyzji przełożonych poszczególnych domów zakonnych.

Dzieci żydowskie w murach katolickich żeńskich wspólnot zakonnych nie były w Polsce okupacyjną nowością. Trudna do określenia ich liczba była pod opieką sióstr już w latach przedwojennych. Żydowskie dzieci trafiające przed wojną do polskich klasztorów były przede wszystkim dziećmi porzuconymi przez rodziców lub sierotami, którymi z nieznanych powodów nie zajęły się żydowskie sierocińce. Szeregi nielicznej przedwojennej grupy żydowskich dzieci w zakonnych ośrodkach wzrosły nieco w pierwszych miesiącach okupacji. Pierwsza jednak większa fala napływu żydowskich dzieci do polskich klasztorów była wynikiem przystąpienia przez Niemców do realizacji planu zamknięcia ludności żydowskiej w gettach. Dzieci przybywały wówczas do klasztorów na krótkie okresy, co świadczy, że pełniły one rolę swego rodzaju „przechowalni” na czas, który żydowscy rodzice wykorzystywali zapewne na urządzenie się po „aryjskiej stronie” lub podjęcie decyzji o zamieszkaniu w getcie. Pewna liczba tych dzieci pozostała z siostrami już do końca okupacji. Drugą, największą falę napływu dzieci żydowskich do zakonnych zakładów opiekuńczo-wychowawczych wiązać należy z rozpoczętą przez Niemców wiosną i latem 1942 roku planową akcją zupełnej likwi-

dacji gett w miastach, miasteczkach i osiedlach Generalnej Guberni oraz na terenach wschodniej Polski.

Pozbawione prawa do życia żydowskie dzieci w najtragiczniejszym okresie dziejów polskich Żydów trafiały za klasztorne mury najróżniejszymi drogami. Pierwszą grupę stanowiły dzieci umieszczone w klasztorach na prośbę rodziców przez znajomych Polaków. Często rolę pośredników i tych, którzy tylko sobie znanymi sposobami wydobywali dzieci z gett, pełnili księża. Dzieci z warszawskiego getta wyprowadzał między innymi ks. prałat Marceli Godlewski, proboszcz kościoła Wszystkich Świętych, oraz ksiądz Piotr Tomaszewski, kapelan Domu Księdza Boduena. Kontakty z gettem częstochowskim miał ks. prałat Antoni Godziszewski, który przemycił dzieci do odpowiednich zakładów w mieście. Można przytoczyć jeszcze cały szereg tego typu przypadków. Źródła nie dają jednak podstaw do stwierdzenia, że gdziekolwiek w Polsce w akcji ratowania dzieci żydowskich uczestniczyły zorganizowane grupy księży.

Ponieważ siostry zobowiązane były do prowadzenia ewidencji przyjmowanych dzieci, a ich kartoteki i karty meldunkowe musiały przedstawiać Niemcom, niekiedy najprościej było, omijając procedurę formalnego przyjęcia dziecka, upozorować jego podrzucenie. Dlatego na pytanie zgłaszających się Żydów i Polaków, co robić, by uratować dziecko z getta, siostry odpowiadały najczęściej, że najlepiej byłoby je podrzucić. Wiele jednak żydowskich dzieci znalazło się w domach zakonnych jako autentyczne podrzutki. W warszawskim Domu Ks. Boduena prowadzonym przez siostry szarytki na początku 1943 roku dzieci żydowskie podrzucano wszędzie: na schodach, przy wejściu do zakładu i w jego korytarzach. W okresie tym w ten sposób znalazło się tam 57 dziewczynek i 66 chłopców.

Od jesieni 1941 roku Polska stała się jedynym krajem okupowanej przez Niemców Europy, w którym za ratowanie Żydów groziła kara śmierci. Społeczeństwo polskie wkrótce przekonało się, że nie były to ze strony Niemców czcze pogroźki. Zwłaszcza od 1942 roku, od momentu rozpoczęcia totalnej zagłady Żydów, ową strasliwą karę bezwzględnie wobec Polaków egzekwowano. Równocześnie właśnie wtedy pojedynczym Żydom – także dzieciom – udawało się umknąć z mordowanych gett. Dzieci wałęsały się po drogach. Część z nich schronienia nie znalazła i wcześniej lub później dostawała się w ręce Niemców – część znalazła schronienie u ludności polskiej. Niekiedy jednak Polacy, na których drodze nieoczekiwanie stawało żydowskie dziecko, nie mieli odwagi udzielić mu pomocy. Nie mieli też sumienia skazywać dziecka na śmierć i dlatego jako drogę ratunku wskazywali najbliższe klasztory. Licząc, że siostry są odważne i nie odmówią. Tajemnicą poliszynela był bowiem fakt, że zakonnice ukrywają żydowskie dzieci.

Pierwsze próby zorganizowanego ratunku dzieci żydowskich podjęli pracownicy Wydziału Opieki Społecznej zarządu miasta stołecznego

Warszawy, Rady Głównej Opiekuńczej oraz niektóre organizacje podziemne, zwłaszcza niewielka organizacja społeczno-wychowawcza Front Odrodzenia Polski z Zofią Kossak na czele. Latem 1942 roku, gdy los Żydów w Polsce przestawał powoli być tajemnicą zarówno dla nich samych, jak i dla Polaków, w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK powstał plan utworzenia specjalnej, tajnej instytucji do spraw pomocy Żydom, która byłaby subsydiowana przez władze Polski Podziemnej. 27 września 1942 roku powstał Komitet im. Konrada Żegoty, przekształcony 4 grudnia tegoż roku w Radę Pomocy Żydom. Należy jednak podkreślić, że gdyby nie pozytywna postawa zakonnic wobec kwestii ratunku żydowskich dzieci, zarówno wysiłki RGO jak warszawskiej opieki społecznej, a także Zofii Kossak i Rady Pomocy Żydom, nie miałyby szans na pomyślną realizację podjętej akcji.

Dzieci żydowskie przyjmowały siostry przede wszystkim do takich domów zakonnych, w których prowadziły działalność opiekuńczo-wychowawczą: sierocińców, żłobków i szkół z internatem. Dzieci trafiały jednak także do klasztorów, w których siostry nie prowadziły żadnych form opieki nad dziećmi. W takich wypadkach siostry zwykle oddawały je pod opiekę sąsiednich klasztorów lub, o ile pozwalały na to warunki, ukrywały między sobą czy umieszczały w zaprzyjaźnionych polskich rodzinach. W jednym wypadku przybycie małej żydowskiej dziewczynki stało się inspiracją do zorganizowania w klasztorze sierocińca.

Uratowane w polskich klasztorach dzieci to przede wszystkim dzieci wywodzące się z rodzin zasymilowanych, inteligentnych i w dużej mierze bezwyznaniowych. Sytuację taką warunkowały realia zagłady i ratowania Żydów w Polsce. Po pierwsze, podstawowymi warunkami ratunku była dla polskich Żydów znajomość polskiego języka i kontakty z Polakami, a znali polski język i utrzymywali kontakty z Polakami niemal wyłącznie Żydzi spolonizowani, przede wszystkim inteligencja, w związku z czym zarówno oni sami jak i ich dzieci miały największe szanse na ratunek. Po drugie, w kwestii podjęcia decyzji o ratowaniu życia własnego lub swoich dzieci równie ważne były psychologiczne możliwości spolonizowanych Żydów. W gettach panowały powszechnie złe opinie o stosunku Polaków do Żydów, wobec czego większość Żydów nie liczyła lub nie wyobrażała sobie możliwości uzyskania ze strony Polaków pomocy w ratowaniu. Uratowana przez kowala Izabela Czajka-Stachowicz wspomina: „... w getcie ludzie mówili mi: – Tutaj czeka cię śmierć i tam czeka cię śmierć – nie uciekniesz od śmierci po aryjskiej stronie, Polacy pierwsi schwytają cię i oddadzą w ręce Niemców”. Spolonizowani Żydzi byli bardziej odporni na tego rodzaju stereotypowe opinie z tej prostej przyczyny, że znali Polaków. Ponadto rodzice żydowskie, którzy osobiście podejmowali decyzję o oddaniu swych dzieci pod opiekę polskimi zakonnicom, zapewne dużo wcześniej mieli na temat klasztorów wyrobioną własną opinię – na tyle dobrą, że zaufali i powie-

rzyli dzieci zakonnej opiece. Wydaje się także, że stopień polonizacji Żydów odegrał pewną rolę w „zarażeniu” się od Polaków podejrzliwością względem Niemców, która kazała im nie podporządkowywać się niemieckim rozporządzeniom i szukać ratunku dla swych dzieci jeszcze wtedy, gdy drogi ratunku i ucieczki były możliwe.

Ratowanie Żydów w Polsce w czasie drugiej wojny światowej było rzeczą bardzo trudną – skala trudności w wypadku dzieci żydowskich rosła niewspółmiernie. Do wszystkich trudności ograniczających możliwość ratunku, identycznych jak w wypadku dorosłych, dochodziła bowiem kwestia zasadnicza: podjęcie przez żydowskich rodziców decyzji o rozstaniu z dzieckiem. Trzeba było dużej siły, aby taką decyzją dać swemu dziecku szansę na życie. Zrozumiało, że nie wszyscy byli w stanie zdecydować się na to, jak nie byłiby w stanie zdecydować się rodzice w każdym czasie i w każdej szerokości geograficznej.

Nie ma wątpliwości, że wszystkie dzieci żydowskie, świadome lub nie otaczającej je rzeczywistości, miały ogromną wolę życia, tak jak ma ją każdy człowiek. Były jednak za małe, aby stanowić o sobie, by zdecydować lub poszukiwać dróg ratunku. O ich ratowaniu stanowił świat ludzi dorosłych i prawa, jakimi się rządził.

Akcja ratowania dzieci żydowskich w polskich klasztorach w latach drugiej wojny światowej prowadzona była w sposób nie zorganizowany i miała charakter przypadkowy, ponieważ polskie zakonnice nie miały władzy nadrzędnej mogącej koordynować jakiegokolwiek wspólne działania, zaś warunki wojny często utrudniały lub wręcz uniemożliwiały łączność nawet w ramach poszczególnych zgromadzeń. Taki stan rzeczy wykluczył też ogłoszenie jakiegokolwiek publicznej deklaracji w kwestii ratowania dzieci żydowskich; deklaracja taka oznaczałaby śmierć zarówno sióstr, jak i dzieci.

O nie zorganizowanym i przypadkowym charakterze akcji ratowania dzieci żydowskich zdecydowała także postawa środowisk żydowskich. Emanuel Ringelblum napisał: „Dla historii warto wspomnieć o projekcie urzędzenia kilkuset dzieci żydowskich w klasztorach na następujących warunkach: przyjmować się będzie dzieci od 10 lat, opłata za rok z góry – 8000 złotych, założenie kartoteki dzieci i ewidencja ich rozmieszczenia w kraju, aby można było je zabrać po wojnie. Projekt ten był dyskutowany w żydowskich sferach społecznych i spotkał się ze sprzeciwem kół ortodoksyjnych i pewnych sfer narodowych. Wysuwano zarzuty, że dzieci zostaną wyrzuczone i na zawsze będą stracone dla narodu żydowskiego. Argumentowano, że przyszłe pokolenia zarzucą nam, że nie stanęliśmy na właściwym poziomie i nie uczyliśmy naszych dzieci *Kiddush haszem* (męczeństwa za wiarę), w imię którego nasi przodkowie ginęli na stosach inkwizycji hiszpańskiej. Narada działaczy społecznych w tej sprawie nie doprowadziła do jednolitej konkluzji, nie powzięto żadnej uchwały, pozostawiając rodzicom żydowskim wolną rękę”. Rato-

wanie żydowskich dzieci przez polskie siostry zakonne przebiegało zatem bez aprobaty religijnych i narodowych przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego. Było sumą indywidualnych postaw żydowskich rodziców oraz szczęśliwych przypadków i zbiegów okoliczności z jednej, a sumą woli pomocy okazanej przez siostry szukającym ratunku z drugiej strony. Postawa polskich zakonnicek wobec dzieci żydowskich jest jasna i zrozumiała jedynie na tle kilkusetletnich tradycji i dziejów polskich zakonów żeńskich oraz ich postawy ogólnej w latach drugiej wojny światowej. Na pomoc sióstr liczyli w czasie II wojny światowej wszyscy mieszkańcy Polski. I siostry nie zawiodły. Bez deklaracji, ogólnych nakazów i decyzji, mimo to jednomyślnie, wszystkie zgromadzenia niosły pomoc potrzebującym jej ludziom: opatrywały rannych partyzantów, ukrywały konspiratorów, karmiły biednych i wysiedlonych, a szczególną opieką otaczały najbardziej nieszczęśliwe w czas wojny istoty, dzieci, których narodowość nie miała dla sióstr znaczenia.

Za: Katolicka Agencja Informacyjna

Wyczerpujące omówienie poruszanych kwestii autorka zawarła w książkach: *Gdy klasztor znaczył życie*, Wyd. „Znak”, Kraków 1992; *Żydzi, Polacy, czy po prostu ludzie...*, Lublin 1992; *Your life i worth mine*, New York 1997.

Spis treści

I. Akta Stolicy Apostolskiej

1. Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na XXXIV Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2001 roku, *Dialog między kulturami drogą do cywilizacji miłości i pokoju* 1
2. Orędzie Jana Pawła II na XVI Światowy Dzień Młodzieży 2001 roku 13
3. Przemówienie Jana Pawła II na temat zaangażowania na rzecz wolności i sprawiedliwości (audyencja ogólna 10 stycznia 2001 r. w Auli im. Pawła VI w Watykanie) 16
4. Orędzie Jana Pawła II na Wielki Post 2001 roku 18
5. List Jana Pawła II do kapłanów na Wielki Czwartek 2001 roku, *Wezwani jesteście do świętości* 22
6. List Jana Pawła II z okazji 60-lecia istnienia sekcji polskiej Radia Watykańskiego 29
7. Orędzie Jana Pawła II na XVI Światowy Dzień Młodzieży 2001 roku 30
8. *Ochrona Najświętszej Eucharystii* 34

II. Akta Episkopatu Polski

9. Komunikat biskupów polskich na temat bezrobocia 37
10. Dekret Promulgujący Dokumenty II Polskiego Synodu Plenarnego 39
11. List abpa Damiana Zimonia, metropolity katowickiego na temat bezrobocia na Śląsku 40

III. Akta Metropolity Wrocławskiego

12. Wielkopostny list pasterski do duchowieństwa i wiernych archidiecezji wrocławskiej 65
13. Komunikat w sprawie diecezjalnych obchodów dziewiątego Światowego Dnia Chorego 69
14. Błogosławieństwo dzieci – ofiarowanie dzieci (wiek 4 – 5 lat) . . 70
15. Rocznica chrztu świętego – błogosławieństwo rocznych dzieci . . 72
16. Komunikat w sprawie pielgrzymki maturzystów na Jasną Górę . . 74
17. Komunikat w sprawie zbiórki darów dla przebywających w zakładach karnych 75

IV. Zarządzenia i komunikaty Kurii

18. Komunikaty Wydziału Duszpasterskiego na Dzień Skupienia Księży Dziekanów: 27 lutego 2001 roku	76
19. Zestawienie za rok 2000 z działalności Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu.	80
20. Odznaczenia	81
21. Nominacje	81
22. Zmiany wśród duchowieństwa	82
23. Zmarli księża.	82

V. Z życia PWT i MWSD we Wrocławiu

List rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu do wiernych Archidiecezji Wrocławskiej z okazji uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego 2001 roku.	83
---	----

VI. Pomoce duszpasterskie

Bp Jan Szkodoń, <i>Potrzeby aktualne Kościoła w Polsce. Duszpasterskie rady parafialne w ich świetle</i>	86
Bp Jan Tyrawa, <i>Inspiracje Papieża Jana Pawła II dla programu duszpasterskiego</i> (Wykład do księży dziekanów)	93
Ks. Andrzej Siemieniewski, <i>Niektóre konsekwencje dokumentu Kongregacji Nauki Wiary „Dominus Jesus” dla teologii duchowości</i>	102
Ewa Kurek, <i>Na ratunek dzieciom – polskie zakonnice wobec zagłady Żydów</i>	111